


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

PAŹDZIERNIK 2012 Nr 10 [57] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

☑ www.sadeczaniein.info



ŻADEN DOBROBYT NIE RODZI SIĘ BEZ PRACY

ROZMOWA Z ZYGMUNTEM
BERDYCHOWSKIM **STR. 23**

TRZY EMOCJONUJĄCE DNI
POD GÓRĄ PARKOWĄ **STR. 10**

FESTIWAL BIEGOWY
– BĘDZIE NAS
20 TYSIĘCY!
STR. 14

- ☑ Smaki regionu ☑ Stróże Hugo Steihausa ☑ Przyroda według Tabasza
☑ Ze Starego Sącza do Kenii ☑ Schronisko na Łabowskiej ☑ 35-lecie matury





Bank Spółdzielczy
w Starym Sączu

ROK ZAŁOŻENIA 1876



POLSKI BANK

NAJTAŃSZY KREDYT GOTÓWKOWY

- Oprocentowanie już **od 6 % !**
- Do **10-cio krotności** swojego wynagrodzenia kredyt otrzymasz bez poręczycieli i zabezpieczeń
- Przejrzyste warunki, umowa jasno zdefiniowana
- Prowizja od udzielonego kredytu już **od 1,5%**
- Możliwość wcześniejszej spłaty **bez dodatkowych opłat**

RRSO dla kredytu gotówkowego w kwocie 8 000 zł, spłacanego w 12 równych ratach kapitałowo-odsetkowych, przy oprocentowaniu 8,9% i stawce prowizji w wysokości 1,5% wynosi 11,38%.

To co nas wyróżnia:

- Najtańsze kredyty
- Kredyt bez ubezpieczenia
- Decyzja kredytowa w tym samym dniu
- Pomoc w wyborze najkorzystniejszej oferty
- Kredyt otrzymasz szybko i bez zbędnych formalności!

www.bs.stary.sacz.pl

Bank Spółdzielczy w Starym Sączu
ul. Daszyńskiego 11

Centrala: (18) 446 09 60, Kredyty: (18) 446 14 24

Punkty Obsługi Klienta:

STARY SĄCZ
Rynek 11
Tel: (18) 446 05 25

STARY SĄCZ
Osiedle Słoneczne 9
Tel: (18) 449 04 46

GOŁKOWICE GÓRNE 56
Tel: (18) 449 01 67

BARCICE 200
Tel: (18) 446 60 60



Osiedle Enklawa
Budujemy Dobrą Atmosferę

Twoje Mieszkanie

przy ul. Barbackiego 121b (os. WÓLKI)

- Mieszkania bezczynszowe
- Osiedle zamknięte
- Udział w gruncie
- Wysoki standard wykończenia
- Energooszczędna technologia budowy
- Parking



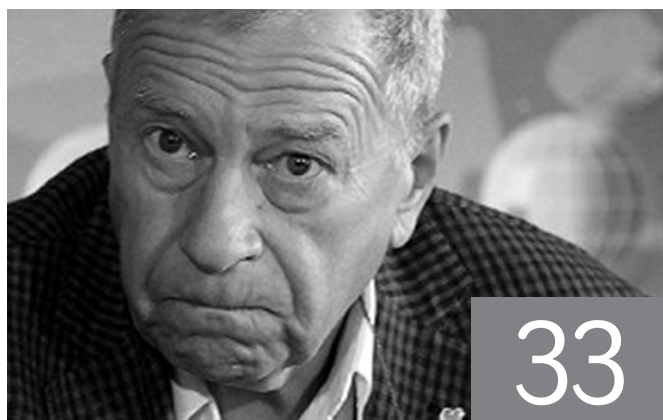
tel. 887 887 887, 500 013 164, www.osiedleenklawa.eu



30

NOWY SĄCZ STRACI DYSPOZYTORNIĘ POGOTOWIA RATUNKOWEGO

Irena Kurzeja od wielu lat jest dyspozytorką w Sądeckim Pogotowiu Ratunkowym, z czego w ratownictwie medycznym pracuje już od ponad dwudziestu lat – pisze Bogumił Storch.



33

LEKARZE NIE DAWALI MI NADZIEI

Zamiast przeszczepu szpiku kostnego jedna tabletką dziennie i działasz, jak byś nie miał raka? To już możliwe! Przynajmniej w przypadku przewlekłej białaczki szpikowej – pisze Bernadeta Waszkielewicz.

FELIETON

Bez kompleksów 4

WYDARZENIA

Wydarzenia 5
Opinie 9
Trzy emocjonujące dni pod Górą Parkową 10



12

Marszałek dekorował kobiety koralami 12
Będzie nas 20 tysięcy! 14
Afrykańskie show 15
100 km po górach i dolinach 16
Chwała pokonanym! 16

GOSPODARKA

Na nartach pod dachem 17
Żaden dobrobyt nie rodzi się bez pracy 23
Nasze dziedzictwo kulinarne 26

WOKÓŁ NAS

Nowy Sącz straci dyspozytornię pogotowia ratunkowego 30
Lekarze nie dawali mi nadziei 33
Edukacja – panaceum na przemoc w rodzinie 35
Lekcja patriotyzmu w lesie 37
Błogosławione Karolina patronką szkoły 40
Na 35-lecie matury 43
Pomnik i nowy most dla marszałka Piłsudskiego 45

SADECZANIE

70 lat służby Bogu i ludziom 47
Wspomnienie o Ryszardzie Patyku 48
Ciesz się Koniuszowo 49
Wyszedł z dobrej szkoły swoich rodziców 51
Zna lekarstwo na kłótnie małżeńskie 53
Turysta, poeta, gawędziarz 55
Życie nauczyciela 56
Szkoła wypuściła 16 726 mistrzów patelni 59

KULTURA

Miłośnicy Ziemi Łąckiej 61
Moje prochy rozsypcie nad Dunajcem 62
Pokój malarza 64
Bardzo stronnicza recenzja 66

Dolina Dunajca uratowała folklor Czarnych Górali 67
Kalejdoskop Kulturalny 70

HISTORIA

Zdzisław Peszkowski – harcerz, żołnierz, kapłan 73
Szukajcie a znajdziecie 77
Idee Korczaka są uniwersalne 81
Obozy pracy Żydów na Sądecku 82
Stróżę Hugo Steinhausa 85

ROZMAITOŚCI



90

Ze Starego Sącza do Kenii 90
Schronisko na Hali Łabowskiej 92
Po sezonie z garncem miodu w tle 94
Pająk w paski, czyli coś o ociepleniu klimatu 95
Stacja Stróżę jak koniec świata 97
Odszedł ostatni więzień PRL 98



Bez kompleksów

HENRYK SZEWCZYK

Wierzę w pracowitość i gospodarność Sądeczan, a nie w administracyjne rangi i urzędnicze patenty. Dlatego nie wpadłem w depresję z powodu zaliczenia Nowego Sącza przez mądrych z Warszawy do kategorii tzw. subregionów, a nie do I ligi polskich miast.

Z tego względu od paru tygodni trwa lament w Sączu i okolicy. Szaty rozdierają głównie samorządowcy, parlamentarzyści i... dziennikarze. Jako winnych „degradacji” Nowego Sącza wskazuje się najczęściej obecnych gospodarzy ratusza, że niby za mało się starali. Nie jestem ich fanem, ale cóż, ten biedny prezydent Nowak nie zawiął, że Sącz jest taki, jaki jest. Że nie jest miastem ludniejszym, że leży na głębokich rubieżach kraju, wciśnięty pod granicę z mało ważną Słowacją, że tu się nie krzyżują główne trakty z południa na północ i ze wschodu na zachód, że Uniwersytet Jagielloński jest w Krakowie, a kuria diecezjalna w Tarnowie, zaś z sądeckiego Rynku widać Przehybę, a nie Giewont.

Czyż nikczemnej postury żołnierz stojący ostatni w szeregu może mieć pretensję do kolegi, dryblasza, który otwiera szereg? Albo mucha winić słonia, że jest taki wielki?

Nowy Sącz jest liliputem przy Krakowie i wyraźnie mniejszy od Tarnowa. Stolicą województwa stał się w wyniku reformy gierkowskiej w 1975 roku, tworzącej 49 sztucznych województw, nie odpowiadających historycznym zie-

miom i krainom polskim. Po upadku komuny i reaktywacji powiatów, za czym poszła likwidacja urzędów o statusie wojewódzkim, nastąpił powrót do normalności. Nowy Sącz wrócił do kategorii miast średniej wielkości.

Naddunajcowy gród jest stolicą powiatu nowosądeckiego i to nam powinno wystarczyć. Być może kiedyś się powiększy terytorialnie i ludnościowo poprzez przyłączenie sąsiednich wiosek, zamieniających się powoli w sypialnię miasta, ale to powinien być naturalny proces. Powoli też zaciera się granica pomiędzy Nowym i Starym Sączem i potrafię sobie wyobrazić jeden organizm miejski, ale to też dopiero za jakiś czas.

Nowy Sącz jest potęgą pod innym względem. Wyróżnia nas przyroda, piękno i malowniczość terenu. Mało jest miast otoczonych ze wszystkich stron górami, przez które przepływają aż cztery rzeki, bo do Dunajca, Kamienicy i Łubinki doliczam Poprad. Ale to też nie jest najważniejsze. Sądeczanie są pracowici, gospodarni i przedsiębiorczy, jak chyba żadna inna społeczność regionalna w Polsce. Wystarczy wychylić nosa poza Sądeczynę, aby dostrzec różnice w obejściu, schłodności domów i ogródków. Mamy też inne skarby, które nas wyróżniają od reszty kraju. Są nimi przywiązanie do tradycji, rodziny i religii. Dlatego nie mam żadnych kompleksów. Nasze miasto może być ośrodkiem subregionalnym, czy jak to zwał, a ja i tak będę dumny, że tu się urodziłem i tu mieszkam.



FOT. JERZY CEBULA

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Alicja Fatek, Iga Michalec,
Anna, Pawłowska, Bogumił Storch,
Bernadeta Waszkielewicz.
Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fsns.pl
Kamila Jeleń-Kumor
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info
Marcelina Łękawska
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Mariusz Poręba
tel. 18 475 16 31, e-mail:
dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka,
ul. Barbackiego 57,
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 50
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



BANK POMYSŁÓW

Sądecka Wenecja, Węgierska Bis, obwodnica północna i odbudowa zamku na siedzibę Muzeum Okręgowego – to najważniejsze nowosądeckie pomysły inwestycyjne, które trafiły do banku projektów regionalnych, tworzonego przez marszałka województwa. W latach 2013–2020 inwestycje z tej listy będą mogły liczyć na unijne dofinansowanie bez konieczności udziału w konkursach.

Gmina Chelmec zgłosiła budowę mostu nad Dunajcem na kwotę 60 mln zł oraz budowę obwodnicy Chelmca wraz z estakadą przez Dunajec za 120 mln zł. Gmina Gródek nad Dunajcem chce zagospodarować za 23 mln zł okolice Jeziora Rożnowskiego. Burmistrz Krynicy-Zdroju zgłosił projekt budowy obwodnicy wart aż 430 mln zł, a burmistrz Muszyny przymierza się do budowy krytego stoku narciarskiego.

O najważniejszych inwestycjach dla Sądecczyzny dyskutowali w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu uczestnicy drugiej edycji konferencji subregionalnej.

– Środków do podziału będzie sporo, ale tylko te starannie dopracowane mają szansę na realizację – zwracał uwagę marszałek Marek Sowa.

KRYNICA ZNOWU NAJLEPSZA

W rankingu rozwoju społeczno-gospodarczego gmin Małopolski, organizowanym po raz trzeci przez Małopolski Instytut Samorządu Terytorialnego i Administracji we współpracy z Urzędem Statystycznym w Krakowie, wśród 20. najlepszych gmin Krynica zajęła – podobnie jak przed rokiem – pierwsze miejsce. Na drugim miejscu uplasowały się Niepołomice, a na trzecim – Myślenice. Z powiatu nowosądeckiego w „dwudziestce” znalazła się jeszcze tylko Muszyna, sklasyfikowana na 14 pozycji.

Ocenie poddawane są wszystkie gminy województwa małopolskiego z wyłączeniem miast na prawach powiatu (Krakowa, Nowego Sącza i Tarnowa).

WRÓCIŁ POMYSŁ LIKWIDACJI KOSG?

Posel Andrzej Romanek (Solidarna Polska) alarmuje, że wrócił pomysł likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu.

„Wg moich informacji, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych został powołany specjalny zespół, który ma opracować schemat zmian w strukturze organizacyjnej Straży Granicznej na południowej granicy” – napisał poseł Romanek w interpelacji do szefa MSW. Poseł pyta ministra, na jakim etapie są prace zespołu i przypomina plany reorganizacji struktury Straży Granicznej na południu Polski sprzed dwóch lat, które miały skutkować m.in. likwidacją KOSG w Nowym Sączu i podporządkowaniem jego struktur Komendzie Śląskiego Oddziału SG w Raciborzu, co wywołało protesty sądeczan, m.in. specjalne uchwały w tej sprawie podjęła Rada Miasta Nowego Sącza i Rada Powiatu Nowosądeckiego.

REDUKCJE W SANEPIDZIE

Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Nowym Sączu czekają zwolnienia grupowe. Z pracą pożegna się wkrótce 15 osób. Trzeba też będzie zamknąć dwa laboratoria.

– Nie mam wyboru, wojewoda kazał mi po prostu wykonać zadanie – przyznał St. Morawski, powiatowy inspektor sanitarny.

Wojewoda ogranicza środki na obsługę administracyjną, większość pieniędzy przeznaczona zostanie na zadania merytoryczne.

NIE BĘDZIE WYRÓWNIANIA PŁAC

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu oddalił pozwy ok. 200 byłych pracowników sądeckiego PKS, domagających się wyrównania wynagrodzenia, które według nich było naliczane niezgodnie z zakładowym układem zbiorowym pracy.

– Powództwo zostało oddalone, ponieważ sąd uznał, że pracownicy podpisali nowe umowy i zaakceptowali zawarte w nich warunki – tłumaczy sędzia Zbigniew Krupa, rzecznik prasowy ds. cywilnych Sądu Okręgowego w Nowym Sączu. – Pracownicy zgo-

dził się na gorsze warunki płacowe – dodał.

LEGALNA NIANIA

Sądecki ZUS zarejestrował 257 niań. Dzięki nowym regulacjom prawnym, zawód niani wychodzi z szarej strefy. Od 1 października ub. r. z budżetu państwa dopłaca się rodzicom legalnie zatrudniającym opiekunki do dzieci.

– Z tych środków opłacane są składki na ubezpieczenia emerytalne, rentowe, wypadkowe i zdrowotne. W gestii rodzin zatrudniających nianie jest już tylko wypłata wynagrodzenia – informuje Dariusz Kowalczyk, rzecznik sądeckiego ZUS.

Nianią nie może być jeden z rodziców, a także rodzic samotnie wychowujący dziecko. Ale może już nią być babcia, mama, kuzyn, siostra czy brat. Można też zatrudnić emeryta.



OPERUJĄ PRZEPUKLINE METODĄ LAPAROSKOPOWĄ

We wrześniu pierwszą laparoskopię przepukliny na Sądecczyźnie przeprowadzili chirurdzy Robert Witowski i Rafał Mazur z Oddziału Chirurgii Ogólnej i Naczyniowej Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu. Operowali ponad 70-letniego mężczyznę z przepukliną pooperacyjną, powstałą po wycięciu pęcherzyka żółciowego. Mała blizna, krótki pobyt w szpitalu, mniej zakażeń i nawrotów, a przede wszystkim mniejszy ból w okresie pooperacyjnym – to zalety operacji laparoskopowych. Nowoczesna technika operowania przepuklin z wykorzystaniem wideochirurgii jest stosowana w Polsce od kilku lat. Na świecie od kilkunastu.

WIEZIENIA W BARTKOWEJ NIE BĘDZIE

Planowany zakład półotwarty dla więźniów w Bartkowej-Posadowej nie zostanie urucho-

miony – zdecydował minister sprawiedliwości Jarosław Gowin. Na początku czerwca mieszkańców Bartkowej wzburzyła informacja pantoflowa, później oficjalnie potwierdzona, że w miejscu zlikwidowanego Ośrodka Doskonalenia Kadry Służby Więziennej nad Jeziorem Rożnowskim zostanie utworzony Oddział Zewnętrzny Zakładu Karnego w Nowym Sączu. Mieszkańcy obawiali się, że obecność więźniów odstraszy turystów.

URSZULKA ZNOW PATRONUJE

Radni Nowego Sącza jednogłośnie uchwaliли nadanie nowej hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 3 i Gimnazjum nr 2 (otwartej z wielką pompą 3 września) imię Urszuli Kochanowskiej. Z takim wnioskiem do Rady wystąpiło 99 mieszkańców Nowego Sącza.

„Urszulka” przez prawie sto lat patronowała Szkole Podstawowej nr 4, którą przekształcono w Gimnazjum nr 2. W 2009 r. Rada Miasta, na wniosek społeczności szkolnej, zmieniła patrona placówki na ks. Jana Twardowskiego. Protestowali absolwenci i emerytowani nauczyciele szkoły, ale także sądeczanie przywiązani do historii i tradycji.



HOTELE Z SADECKĄ MARKĄ

Pięć hoteli otrzymało certyfikaty Sądeckiej Marki Turystycznej. Jest to wyróżnienie przyznawane na pięć lat podmiotom turystycznym, które jakością świadczonych usług oraz ich powiązaniem z dziedzictwem przyrodniczo-kulturowym regionu, zasługują na najwyższe uznanie. Organizatorami konkursu są: starosta nowosądecki, prezydent Nowego Sącza, Rada Konsultacyjna ds. Turystyki przy prezydencie miasta Nowego Sącza i staroście nowosądeckim, Nowosądecka Izba Turystyczna, Sądecka Organizacja Turystyczna oraz Sądecka Izba Gospodarcza.

Certyfikatem mogą się obecnie posługiwać: Hotel Klimek**** Muszyna, Hotel Krynica**** Krynica-Zdrój, Hotel Beskid**** Nowy Sącz, Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II Stary Sącz, Hotel Panorama Nowy Sącz.



PORTRET SICHRAWY W DOBRZYCH RĘKACH

Adam Orzechowski, prowadzący salon z antykami przy sądeckim Rynku, odkupił od spadkobierców Bolesława Barbackiego portret legendarnego prezydenta Nowego Sącza Romana Sichrawy. Zdaniem antykwariusza, to największe dzieło Barbackiego, które powinno wisieć w sali obrad ratusza.

– *Barbacki sportretował Sichrawę w 1936 roku, rok później ten obraz otrzymał srebrny medal w konkursie warszawskiej Zachęty* – mówi Orzechowski.

Niemcy rozstrzelali Barbackiego w egzekucji w Biegonicach 21 sierpnia 1941 roku. Prezydent Sichrawa, nazywany „Lordem znad Dunajca”, po wkroczeniu hitlerowców do Nowego Sącza odmówił podania nazwisk 10 zakładników, wypisując 10 razy swoje nazwisko. Wrócił na urząd po wyparciu Niemców z miasta przez Rosjan w styczniu 1945 r., po trzech miesiącach zmarł.

PODWÓJNY JUBILEUSZ

1 września parafia św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Zabrzeży, gm. Łącko, obchodziła podwójny jubileusz: 30-lecie istnienia i 40-lecie kapłaństwa swojego proboszcza – ks. prałata Józefa Kasińskiego. Uroczystość zaszczycił ordynariusz diecezji tarnowskiej bp. Andrzej Jeż.

REMONT CMENTARZA NA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Oczyszczenie, zabezpieczenie i konserwacja obelisku tzw. Śpiącego Rycerza oraz nad-

zór nad pracą dwóch więźniów, którzy oczyszczą i zakonserwują 44 stele nagrobne, to zadania, które wykona wybrana w przetargu firma w ramach pierwszego etapu remontu cmentarza wojennego z I wojny światowej nr 350 na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu.

NA JWIĘCEJ KLERYKÓW W TARNOWIE

Najwięcej kandydatów do kapłaństwa zgłosiło się w tym roku w Tarnowie, niemało wśród nich Sądeczan. „Cieszymy się z każdego powołania” – zapewnia rektor tarnowskiego seminarium ks. prof. Jacek Nowak. Pierwszy rok rozpocznie w seminarium tarnowskim 49 alumnów – tyłu, ilu przed rokiem.

Ogółem 860 młodych mężczyzn przyjęto na pierwszy rok formacji do polskich seminarium duchownych: diecezjalnych i zakonnych.



PRZYBYWA ZWIEDZAJĄCYCH

Miasteczko Galicyjskie i Skansen były najchętniej odwiedzanymi oddziałami sądeckiego Muzeum Okręgowego w mijającym sezonie turystycznym.

– *Frekwencja w oddziałach placówki stale rośnie* – informuje Zofia Pulit, z-ca dyrektora ds. finansowych muzeum. Ze statystyk z ostatnich 3 lat wynika, że liczba odwiedzających filie muzeum wzrosła o 40 procent. Przybywa też uczestników różnych zdarzeń kulturalnych. Tylko Miasteczko Galicyjskie przez ostatnie 8 miesięcy odwiedziło 57 tys. osób.

Medale Gloria Artis otrzymało dwóch pracowników Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Srebrną wersją medalu została odznaczona Maria Brylak-Zaluska. Doceniono jej wkład w aranżację skansenów na południu Polski, w tym ekspozycje w Sądeckim Parku Etnograficznym. Brązowy medal Gloria Artis otrzymał Wojciech Śliwiński, autor



OBRAZY TALARCYKA W ŁĄCKIM BANKU SPÓŁDZIELCZYM

17 września w siedzibie Łąckiego Banku Spółdzielczego przy ul. Jagiellońskiej 55 w Nowym Sączu odbył się wernisaż wystawy malarstwa Władysława Bartka Talarczyka, pochodzącego z Czarnego Potoku w gm. Łącko. Wernisaż zaszczyliło wielu znakomitych górali łąckich, na czele z wielkim admiratorem, a zarazem krajanem artysty prof. Bolesławem Faronem, który otworzył wystawę i przedstawił twórczość Talarczyka. Jego retrospektywną wystawę „W stronę martwej natury” można oglądać w ŁBS do połowy października.

Władysław Bartek Talarczyk (ur. 1949) ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Malarstwa, ze specjalnością tkanina artystyczna; dyplom u prof. Stefana Gałkowskiego w 1979, studia malarskie w pracowni prof. Buczka. Od 1981 r. członek zwyczajny ZPAP. Stypendysta ministra kultury i sztuki w 1981. Od 2007 członek Stowarzyszenia twórczego „Polart”, od ćwierćwiecza mieszka w Krakowie, ale nigdy nie zerwał z ziemią rodzinną.

Uprawia malarstwo sztalugowe, tkaninę unikatową i pastel. W jego twórczości malarskiej monumentalne abstrakcje tworzone szpachlą i laserowane sąsiadują z mniejszymi formami, utrzymanymi w estetyce świadomego igrania z kiczem. Jego prace znajdują się w muzeach i kolekcjach prywatnych w Polsce i za granicą: we Francji, w Niemczech, USA, RPA, Danii, Szwecji. Miał 27 wystaw indywidualnych, brał udział w ponad 40 wystawach zbiorowych, krajowych i zagranicznych, m.in. w Hamburgu (1990), Bergkamen (1994), Nowym Jorku (1996), Farum (2005).

W 2009 został odznaczony Medalem „Honoris Gratia” przyznawanym przez prezydenta Krakowa za szczególne zasługi dla miasta. (HSZ)

wielu publikacji, artykułów i wystaw w sądeckim Skansenie.

FOTORADAR TO ŻYŁA ZŁOTA

Przenośny fotoradar, działający w gminie Chelmiec od 7 sierpnia, w ciągu miesiąca zarejestrował około 800 kierowców, którzy przekroczyli dozwoloną prędkość.

– *Już widać pierwsze efekty działania urzędnika. Daje się zauważyć spadek prędkości, z jaką poruszają się kierowcy na oznaczonych odcinkach* – mówi Rafał Majda, komendant Straży Gminnej w Chelmcu

Średnio każdy przytępiany na zbyt szybkiej jeździe kierowca zapłaci 200 zł manda-

tu, co oznacza, że gmina zarobiła w ciągu miesiąca 160 tys. zł. Samorządowcy zamierzają wydać te pieniądze na poprawę bezpieczeństwa w ruchu drogowym, m.in. instalację sygnalizacji świetlnej i progów zwalniających.

SADECKA WENECJA DWA RAZY DROŻSZA

Firma Remontowo-Budowlana INTER-BUD z Krakowa jako jedyna złożyła ofertę w przetargu na budowę Sądeckiej Wenecji. Chce dwa razy więcej, niż planował prezydent. O tym, czy oferta zostanie przyjęta, zdecyduje komisja przetargowa. Krakowska firma zaproponowała cenę 51.233.704,14 zł

brutto, tymczasem miasto zabezpieczyło w budżecie na rewitalizację prawobrzeżnego odcinka rzeki Dunajec 26 mln zł.

Jeśli oferta INTER-BUD zyska akceptację, to pierwsze efekty będzie można zobaczyć we wrześniu 2014 r. Wg wytycznych przetargu, do tego czasu ma powstać m.in. tor kajakowy, molo widokowe oraz amfiteatr.



OGRODY BIBLIJNE W MUSZYNIE

Ogrody Biblijne – pomysł ks. proboszcza Pawła Stabacha – otrzymał ponad 2,5 mln zł unijnej dotacji, co umożliwi zagospodarowanie otoczenia parafii św. Józefa Oblubieńca w Muszynie.

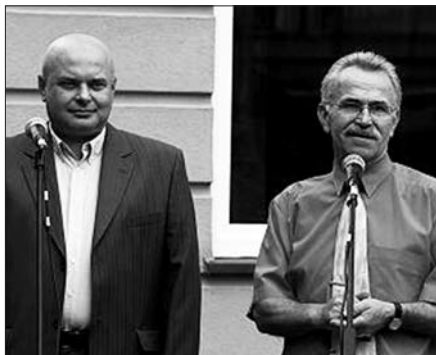
Projekt znalazł się na liście wniosków wybranych przez Zarząd Województwa Małopolskiego do dofinansowania w ramach konkursu „Rozwój produktów i oferty turystycznej regionu”. Całkowita wartość projektu wynosi 3.705.121,31 zł. Inwestycja obejmuje prace budowlane, adaptacyjne, kształtowanie terenów zielonych, a także wyposażenie w środki trwałe konieczne do profesjonalnej obsługi ruchu turystycznego, jak parkingi i place zabaw dla dzieci.

– *Dla wszystkich będzie to miejsce spotkania z Pismem Świętym i z Bogiem. Znajdą tam bowiem ciszę, spokój, skupienie, to wszystko, co przynosi roślinność biblijna i sama Biblia* – tłumaczy ks. Stabach.



FONTANNA NA PÓŁ ETATU

Otwarta na początku września fontanna na deptaku w Krynicy ma wyznaczony okres pracy – od kwietnia do października. Dni pracy – od poniedziałku do niedzieli. Z podziałem na pracę stałą w godzinach od 8 do 22.30 i pracę samego oświetlenia od 22.30 do 23.30. Pokazy z muzyką odbywają się w piątek, sobotę i niedzielę. Oświetlenie fontanny to energooszczędne, różnokolorowe diody LED. Całość jest połączona z nowoczesnie wyposażoną maszynownią, systemem uzdatniania i filtracji wody, czujnikami wiatru, systemem nagłośnienia i monitoringu. W swoim muzycznym repertuarze fontanna ma cztery utwory: „Classical Gas” Vanessy Mae, „Drogę” Michała Lorenca, czyli utwór z filmu „300 mil do nieba”, „Wiosnę” z „Czterech Pór Roku” Antonio Vivaldiego i „Orinoco Flow” Enyi.



„NIE” DLA ANDRZEJA KITY

Wniosek prezydenta Ryszarda Nowaka o przyznanie Tarczy Herbowej „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza” Andrzejowi Kicie, wieloletniemu prezesowi Sądeckiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego, a wcześniej m.in. radnego i wiceprezydenta miasta, negatywnie zaopiniowała Komisja Kultury i Edukacji Rady Miasta. W efekcie tego projekt uchwały zdjęto z porządku obrad stosunkiem głosów 18 do 23.

– Czy taki honorowy tytuł ma być przyznany tylko za wykonywanie powierzonych, za niemałe przecież pieniądze, obowiązków? To by znaczyło, że Tarcza Herbowa należy się znakomitej większości mieszkańców, a powinna być tylko dla person wyjątkowych – stwierdził w dyskusji Grzegorz Fecko.

REKULTYWACJA POD LUPĄ

Związek Gmin Jeziora Rożnowskiego szuka firmy, która przeprowadzi audyt zewnętrzny realizowanego od dwóch lat drugiego etapu rekultywacji zbiorników wodnych Rożnów i Czchów.

„Efektem audytu powinno być uzyskanie racjonalnego zapewnienia, że wydatki poniesione w ramach projektu są kwalifikowalne, a realizowane prace są zgodne z umową” – czytamy w ogłoszeniu.

ZGJR tworzą gminy: Łososina Dolna, Gródek nad Dunajcem, Czchów i Chełmiec. Projekt wart 40 mln zł współfinansuje Unia Europejska w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Zakładany termin zakończenia prac to listopad 2014. Jeśli audyt wykaże nieprawidłowości, to unijną dotację trzeba będzie zwrócić.

SABAT CZAROWNIC

Ponad siedemdziesiąt pilotek wzięło udział w jubileuszowym XV Zlocie Polskich Pilotek Sabat 2012, który odbył się w Łososinie Dolnej. Pilotki, zarówno te, które latają, i te, którym licencja wygasła już wiele lat temu, po raz drugi zawitały na Sądecczynę. Wśród nich były panie posiadające na swoim koncie wiele prestiżowych tytułów, osiągnięć i nagród. Przyjechały z całej Polski. Dotarły również te mieszkające w różnych zakątkach świata, nawet z odległej Australii. Przez trzy dni panie latały na szybowcach i samolotach, a najważniejsze skakały ze spadochronem.

Impreza wpisała się w obchody jubileuszu 80-lecia sądeckich skrzydeł oraz 55-lecia Aeroklubu Podhalańskiego w Łososinie Dolnej. Zorganizowało ją sądeckie małżeństwo pilotów: Anna Szczepanik-Dziadowicz i Mieczysław Dziadowicz.

MLEKO I OWOCE DLA DZIECI W SZKOŁACH

25 tys. uczniów ze 150 przedszkoli, szkół podstawowych oraz gimnazjów na Sądecczyźnie uczestniczyło w programie

„Szkłanka mleka”. Dostawcą była Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska z Nowego Sącza. Ponad 8 tys. uczniów z klas 1-3 ze 115 szkół podstawowych jadło w szkole owoce i warzywa, które dostarczała Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej. We wrześniu ponownie ruszyły oba programy. Mleko, warzywa i owoce dla uczniów dofinansowywane są z budżetu państwa i środków unijnych.

AKCJA JAK NA FILMIE

W biały dzień, przy użyciu fortelu z „inwalidą o kulach”, funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego zatrzymali na Rynku w Starym Sączu taksówkarza z czarnego mercedesa. Widowskiej akcji antyterrorystów przyglądał się tłum gapiów. Wg nieoficjalnych informacji, chodzi o zorganizowaną grupę przestępczą na Sądecczyźnie, trudniącą się m.in. przemytem i handlem narkotykami.



8 września, po długiej chorobie, zmarł **Stanisław Zelek**, przewodniczący zarządu osiedla Przetakówka w Nowym Sączu. Miał 69 lat.

W kadencji 2002-2006 pełnił funkcję radnego miejskiego, a w samorządzie osiedlowym pracował przez 24 lata, m.in. organizował spotkania noworoczne dla seniorów z Przetakówki i zawody wędkarskie dla najmłodszych; udzielał się również w Polskim Związku Wędkarskim Koto Zakamienica.



16 września zginął tragicznie w Tatrach słowackich (Pośredni Ganek) **Ryszard Patyk**, przewodnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział Nowy Sącz, dyrektor Centrum Medycznego „Batorego”

w Nowym Sączu. Miał 63 lata. Na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana trumnę nieśli koledzy z górskich szlaków w czerwonych, przewodnickich polarach. (czyt. również na str. 48).

Oprac. (HSZ)

OBCENA WŁADZA WALCZY Z „SOLIDARNOŚCIĄ”



FOT. LES

Andrzej Szkaradek, szef sądeckiej Solidarności, pod obeliskiem Solidarności w Nowym Sączu 31 sierpnia, w 32. rocznicę Porozumień Sierpniowych:

– Dzięki „Solidarności” spełniły się marzenia Polaków o wolności, demokracji, o godnym życiu. Ale zawsze pozostaje pytanie: czy wszystko się udało? Czy zdaliśmy ten najtrudniejszy egzamin z życia na własny rachunek? Czy nie zapomnieliśmy, co to znaczy słowo „Solidarność”?

Otóż nie: dzisiaj „Solidarność” jest zawiedziona sposobem uprawiania polityki. Trudno jej znaleźć oparcie w ugrupowaniach politycznych. Obecna władza walczy z „Solidarnością”, walczy ze związkami zawodowymi, ogranicza ich uprawnienia do niezależności.

Dzisiaj są problemy z niską płacą minimalną, z niskimi kryteriami dochodowymi niepodwyższanymi od lat, problemy z umowami o pracę na czas określony, tak zwanymi umowami śmieciowymi, których liczba w Polsce przekroczyła 3 mln osób, co jest najwyższym wskaźnikiem w Europie, a także stale rosnącym bezrobociem. I co dziwniejsze, że ten problem zawsze dotyka ludzi uczciwych, mocno zaangażowanych w przemiany, kiedyś tworzących „Solidarność”, a dzisiaj to ich wnukowie przeważnie pozostają bez pracy i nie potrafią się przystosować do tej, jakże brutalnej rzeczywistości. (HSZ)

POLSKA POTRZEBUJE WŁASNEGO SATELITY!



FOT. ARCH.

Mirosław Hermaszewski podczas XXII Forum Ekonomicznego w Krynicy Zdroju:

– Kosmonautyka to biznes. Wyszła ze strefy propagandy, funkcjonuje jej militarna część, naukowa też, ale na czoło wysunął się biznes. Każda dziedzina gospodarki potrzebuje kosmonautyki, małe i średnie przedsiębiorstwa, nasze mieszkania i samochody. Jesteśmy związani z techniką kosmiczną. Kiedy Rosjanie w 1957 roku wystrzelili pierwszego sztucznego satelitę Sputnika 1, wszyscy zdali sobie sprawę, że to początek wielkiej rywalizacji. Satelita mógł przelatywać nad dowolnym krajem nie pytając o pozwolenie i stwierdzono, że to są idealne warunki do obserwacji państw. Robili to i Rosjanie, i Amerykanie. Montowali na satelitach aparaty fotograficzne czy radiolokacyjne. A kiedy wymyślili, że w kosmos mógłby polecieć człowiek, wymontowali je i wystrzelili 12 kwietnia 1961 roku Wostoka z Jurijem Gagarinem na pokładzie. Pomyśleli, że człowiek może te ich aparaty obsługiwać: włączać, przestawiać na inny obiekt, naprawiać. Wkrótce zaczęto jednak wykorzystywać obserwacje do celów nie tylko militarnych, bo przecież z satelity widać chmury, a prognozy pogody służą nam wszystkim. Dzięki fotorelacjom aktualizowano mapy. Kiedyś trwało to dziesiątki lat, dziś poprawia się je na bieżąco. Zdjęcia z satelity wykorzystują kartografowie, geolodzy, urbaniści, ochrona środowiska. Poprzez satelity przesyła się dane, sygnał radiowy i telewizyjny, monitoruje zagrożenia. Polska potrzebuje własnego satelity i ma swoje miejsce na orbicie, tylko nie potrafi zdecydować, jakie funkcje ma wykonywać. (BW)

CHWAŁA BOHATEROM!

1 września grupa fanów Sandecji, przed meczem biało-czarnych z Olimpią Grudziądz, odwiedziła cmentarz komunalny przy ul. Rejtana. Kibice złożyli wieniec i zapalili znicze na kwaterze żołnierzy Września 1939 roku, a następnie udali się na groby dwóch sądeckich kurierów. Przy nagrobku Romana Stramki zapłonęły race, a młodzi ludzie długo stali w milczeniu. Przy grobie Leopolda Kwiatkowskiego, ozdobionym śmigłem samolotowym, krótki wykład na temat sądeckich kurierów wygłosił Piotr Kazana, student III roku historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

– Przez lata nie mówiło się, że wybitni Polacy byli zawodnikami Sandecji. Mało kto pamięta, że większość bohaterskich kurierów sądeckich wywodziła się z czynnych sportowców Sandecji i innych klubów sądeckich, którzy przed wojną grali w piłkę, uprawiali lekkoatletykę i narciarstwo, bo chodzenie przez zieloną granicę wymagało tężyzny i sprawności fizycznej. Kluczową postacią w tym gronie był Leopold Kwiatkowski, 10 lat starszy od Romana Stramki, który był ich wychowawcą i trenerem narciarstwa oraz szybownicwa, a w czasie wojny bardzo ofiarnym kurierem podziemnego państwa polskiego. Musimy pamiętać o tych naszych chłopakach, którzy w godzinie próby stanęli w obronie Ojczyzny i trzymali się tego do końca, bez względu na konsekwencje. (HSZ)



FOT. HSZ



XXII Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju

Trzy emocjonujące dni pod Górą Parkową

To były trzy emocjonujące dni w Krynicy Zdroju podczas XXII Forum Ekonomicznego (4-6 września). Deptak zapętniły tłumy polityków z pierwszych stron gazet, biznesmenów i dziennikarzy. Swoiste expose o tym, jak Polska powinna się odnaleźć w kryzysie, wygłosił prezydent Bronisław Komorowski, nagrodzony tytułem Człowieka Roku 2011.

Nagrodziła go Rada Programowa Forum Ekonomicznego. Wcześniej prezydent wygłosił półgodzinną mowę, w której opisał źródła światowego kryzysu oraz rolę, jaką w nim odgrywa nasz kraj. – Polska nie jest źródłem kryzysu ani

częstką europejskiego kłopotu. Nie straszmy się nadmiernie w Polsce kryzysem. Lęk jest zawsze wrogiem rozsądnych rozwiązań, a nam potrzebne są mądre działania, które wzmocnią naszą gospodarkę – zaznaczył Bronisław Komorowski otwierając XXII Forum Eko-

nomiczne. Dodał, że zacierają się podziały na „starą” i „nową” Unię i powstał nowy podział na „Europę krajów dzielnych i tych mniej odważnych”. I wskazywał rządowi, co powinien zrobić, by wzmocnić podstawy ekonomiczne Polski.



FOT. JEC

Tegoroczne Forum odbywało się pod hasłem „Nowe wizje na trudne czasy. Europa i świat wobec kryzysu”. Znanymi gośćmi przyjechało na Forum bardzo wielu: byli premierzy oraz obecni i byli ministrowie, ekonomiści, specjaliści, konsultanci, ludzie mediów. Z około setki krajów świata, bo byli dziennikarze moldawscy, rosyjscy, amerykańscy, chińscy i z wielu innych państw, nie wspominając o tym, że forumową kawiarenkę prowadziła amerykańska agencja informacyjna Bloomberg.

Do Krynicy przyjechał wielki polski aktor Jerzy Stuhr. Nie przyjechał prezentować swój talent, tylko z zupełnie inną misją – opowiadał o swojej walce z rakiem. (Czytaj na str. 33).

W sumie zarejestrowanych uczestników Forum było ok. 2300. Podczas Forum pracowała setka tłumaczy symultanicznych, którzy przekładali na języki polski, angielski i rosyjski wystąpienia uczestników 6 debat plenarnych



i 160 paneli dyskusyjnych, podzielonych na 12 ścieżek tematycznych. Przy obsłudze konferencji pracowało 220 wolontariuszy – studentów z Warszawy, Krakowa, Nowego Sącza i innych ośrodków. Było też wiele hostess roznoszących materiały reklamowe wielu firm. W namiotach tych form można było skosztować wielu potraw, wyśmienitej kawy czy wina.

Wieczorami odbyło się kilkadziesiąt imprez kulturalnych. Były koncerty, jak Macieja Maleńczuka, „Diva for rent”

śpiewaczki operowej Alicji Węgorzewskiej (jest od tego roku ambasadorką Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy Zdroju), Orkiestry Opery Krakowskiej pod batutą Tomasza Tokarczyka, łemkowskiej pieśniarki Julii Doszny. Albo energetyczny występ łódzkiego polsko-rosyjskiego zespołu Samokhin Band (mieszanka jazzu, funki, rock&rolla i wschodniego folku) czy bałkańskie szaleństwo z orkiestrą cygańską Fanfary z Transylwanii.

(BW, HSZ)

PROMOCJA I ZYSKI DLA MIEJSCOWYCH

Setki uczestników, dziennikarzy i pieniędzy wydanych na organizację imprezy – Forum Ekonomiczne wzbogaca Sądecczynę.

– *To, co stanowi o naszej obecności, to również środki, które przeznaczamy na zakwaterowanie gości i obsługi. W 2011 roku zostawiliśmy w Krynicy Zdroju ponad 2 mln zł* – mówi Zygmunt Berdychowski.

Z organizacji imprezy każdego roku zyski czerpie wiele firm i przedsiębiorstw odpowiedzialnych m.in. za przygotowanie sal konferencyjnych, wyposażenie wnętrz, przygotowanie wydawnictw na potrzeby imprezy i tras biegowych dla festiwalu. Podczas trwania Forum Ekonomicznego oraz Festiwalu Biegowego zatrudnianych jest wiele regionalnych kawiarni i restauracji, firm transportowych oraz obsługa medyczna.

Forum Ekonomiczne to równocześnie trudna do przecenienia promocja dla regionu. Oprócz tysięcy gości, którzy w tym czasie odwiedzają Krynice, na uzdrowisko zwracają się oczy polskich i światowych mediów. Forum relacjonują zagraniczne telewizje m.in. Bloomberg TV, ARD-Niemcy, telewizje z Ukrainy, Rosji, Gruzji i Mołdawii oraz rodzime TVP, TVP Info, TVN 24 i Polsat i setki dziennikarzy prasowych. O Forum Ekonomicznym pisały największe zagraniczne media, m.in. agencja Reuters, „The Wall Street Journal” i „Financial Times”. Wartość materiałów medialnych dotyczących Krynicy Instytut Monitorowania Mediów w 2011 r. wyliczył na 8,5 mln zł.

(ED)

Marszałek Marek Sowa dekorował kobiety koralami



trójwymiarowe zdjęcia tego, czym chlubią się Małopoline: wyjątkowych w skali świata kopalni soli, urokliwych zamków, tatrzańskiej przyrody i folkloru oraz skarbów królewskiego Krakowa.

Marszałek podkreślał, że samorząd wojewódzki zawsze będzie wspierał i partnerował Forum Ekonomicznemu w Krynicy Zdroju. – *Dwa lata temu była dyskusja, czy Forum pozostanie w Krynicy, ponieważ było sporo barier uniemożliwiających jego rozwój. Województwo mocno się zaangażowało w to, by te bariery zlikwidować* – powiedział Marek Sowa, deklarując, że za kilka miesięcy zobaczymy gruntownie zmodernizowaną Pijalnię Główną. Dostosowanie jej m.in. do potrzeb dużych konferencji (sala na 1200 osób, z możliwością dzielenia na mniejsze przestrzenie, sala multimedialna) będzie

– Jest szansa, by Krynica żyła nie tylko podczas Forum Ekonomicznego i Festiwalu Biegowego, czy podczas Festiwalu Kiepurowskiego, ale by stała się miejscem turystyki aktywnej.

MAREK SOWA

– *Samorząd Małopolski zawsze będzie partnerem Forum Ekonomicznego. Staramy się usuwać bariery w jego rozwoju, modernizujemy obiekty w Krynicy i chcemy, by część imprez towarzyszących Forum się usamodzielnia, wtedy Krynica będzie żyła cały rok* – deklarował marszałek Marek Sowa podczas briefingu, na którym prezentował nietypową ozdobę „polskiego Davos”.

Korale od trzech lat są symbolem Małopolski. Kampania została bardzo dobrze przyjęta, co świadczy, że dziedzictwo kulturowe wpisuje się bardzo dobrze w ofertę regionalną – mówił marszałek, dekorując kobiety sznurami czerwonych koralii. – *Dziś przygotowaliśmy korale nieco większych rozmiarów, by tak można było zajrzeć do dusz Małopolan i zobaczyć to, co Małopolska prezentuje. To*

region, gdzie człowiek się nie nudzi. Jest co robić cały czas – zachwalał.

Chodzi o wystawę pod hasłem „Koral Małopolski przyozdobi Polskę”. Krynicki deptak został przyozdobiony wyjątkowym, ogromnych rozmiarów „naszyjnikiem” złożonych z 30 kul – koralii. W części z nich prezentowane były zdjęcia 3D na zasadzie fotoplastykonu. Zagląający do wnętrza koralia goście Forum Ekonomicznego oglądali

kosztowało około 31 mln zł. Ministerstwo Skarbu dokapitalizowało w tym celu właściciela obiektu, spółkę Uzdrowisko Krynica-Żegiestów na ponad 28 mln zł. Urząd Marszałkowski przyznał na renowację obiektów krynickich 10 mln zł ze środków unijnych. Gmina Krynica Zdrój postarała się o około 6 mln zł na renowację Deptaku.

– *Prace modernizacyjne pochłoną około 45 mln zł i zrealizujemy program*



do 2013 roku – deklarował marszałek. Wyliczał, że w Krynicy powstaje też mnóstwo inwestycji prywatnych, jak np. oddany niedawno do użytku czterogwiazdkowy kompleks wypoczynkowy i Spa Czarny Potok. JW Construction wydała na niego ponad 200 mln zł. – *Mamy w Krynicy ponad trzy tysiące miejsc noclegowych. Jest szansa, by Krynica żyła nie tylko przez ten tydzień Forum Ekonomicznego i Festiwalu Biegowego, czy podczas Festiwalu im. Jana Kiepury, ale by stała się miejscem turystyki aktywnej* – mówił marszałek.

Dni Forum Ekonomicznego to dla marszałka był bardzo pracowity czas. Jak mówił, starał się bowiem wykorzystać to, że do Krynicy przyjechało wielu przedstawicieli rządu i decydentów. Spotykał się z nimi i rozmawiał o przyszłości uzdrowiska oraz całego regionu. Marek Sowa deklarował, że stara się o poprawienie dostępności komunikacyjnej do miast Sądeckizny. Powstaje projekt docelowego układu komunika-

cyjnego Małopolski do 2030 roku. Tej jesieni ma zostać poddany konsultacjom społecznym, a cały dokument gotowy w 2013 roku. – *Robimy to za Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad, bo tam nie było zrozumienia. Układ komunikacji do Nowego Sącza i Gorlic musi być zupełnie nowy, nie ma możliwości poprawienia go na starej podstawie* – zaznaczył Marek Sowa.

Pytany, czy potwierdza sugestie Zygmunta Berdychowskiego, twórcy Forum Ekonomicznego i szefa Rady Programowej, że w następnym roku jedna z firmowych imprez zostanie zorganizowana w Krakowie, marszałek stwierdził, że to na razie tajemnica. Wymieniał, że wydarzenia związane z Forum są już organizowane w Krynicy, Muszynie, Nowym Sączu, Tarnowie, Rzeszowie. I owych imprez w naszym regionie jest wiele: Forum Ekonomiczne, Regionów, Młodych Liderów, Trzeciego Wieku, Ochrony Zdrowia, do tego coraz popularniejszy Festiwal Biegowy i Konferencja „Europa Karpat”.

– *Część tych inicjatyw chcemy usamodzielnić, żeby Krynica żyła cały rok. Niektóre mają potencjał dużego wydarzenia międzynarodowego* – zaznaczył Marek Sowa. – *Przypomnę, że Forum Ekonomiczne zaczęło 22 lata temu od 100 uczestników i dwudniowej konferencji, jakich wiele. Nikt nie przewidywał, że to się tak rozwinie, bo dziś jest największym wydarzeniem tego typu w kraju.*

BERNADETA WASZKIELEWICZ





FOT. JEC

Będzie nas 20 tysięcy!

III Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego, zorganizowany w dniach 6-8 września w Krynicy-Zdroju, okazał się wielkim sukcesem. Na starcie do prawie 20 biegów na różnych dystansach stanęło ponad 5000 osób z blisko 30 krajów.

Tym samym impreza wymyślona przez Zygmunta Berdychowskiego, jako sportowy „oddech” po maratonie konferencyjnym ludzi w garniturach, okazała się strzałem w dziesiątkę. W dniach Festiwalu Biegowego Krynica kipiała zdrowiem, energią, radością.

Frekwencji na pewno pomogła zmasowana akcja promocyjna imprezy w mediach papierowych i elektronicznych. Otworzyło się gazetę, włączyło się telewizor, radio, czy internet i wyskakiwał... Zygmunt Berdychowski w stroju maratończyka.

W trakcie Festiwalu na krynickim deptaku było obecnych kilka stacji telewizyjnych i radiowych, które na bieżąco relacjonowały przebieg różnych biegów. Trudno wyobrazić sobie lepszą

reklamę regionu i perły polskich uzdrowisk. Zdaniem obserwatorów, mocną stroną Festiwalu Biegowego jest to, że skierowany jest do wszystkich, którzy lubią biegać – zawodowców i amatorów, a nawet rodzin z dziećmi.

– *Myszę, że właśnie taka przyjazna, rodzinna formuła wyróżnia naszą imprezę od innych – uważa Zygmunt Berdychowski. – Z jednej strony to poważna, sportowa rywalizacja, z drugiej – miejsce, gdzie spotykają się także początkujący biegacze. Na krynickim deptaku biegali dorośli i dzieci. Mamy z dziećmi za rękę.*

Dla tych ostatnich były też zorganizowane zajęcia prowadzone przez instruktorów. Rodzice biegli, a maluchy rysowały i brały udział w różnych konkursach. Były biegi na Jaworzynę, maraton i ultrama-

raton. Obok siebie rywalizowali zawodowcy i amatorzy. Warto przypomnieć, że w przyszłym roku w ramach festiwalu odbędą się mistrzostwa świata w biegach górskich, będzie też kongres poświęcony tej dyscyplinie. Impreza się rozwija, są też nowe pomysły, ale już na 2015 rok. Wiele wskazuje na to, że Festiwal odbędzie się na wiosnę i we wrześniu. Ale nad tym projektem organizatorzy dopiero pracują.

– *Warto przypomnieć, że w ciągu trzech lat potroiiliśmy zainteresowanie bieganiem w Krynicy. Kiedy mówię, że będzie nas 20 tys., to jestem pewny, że tak będzie. Oczywiście nie stanie się to od razu. Na to potrzeba lat i większego zainteresowania lokalnych samorządów. Jestem jednak przekonany, że to się uda* – dodał Zygmunt Berdychowski.

JERZY CEBULA, (HSZ)

Fiat 500 pojechał na Kujawy

Uczestnik Koral Maratonu – mieszkaniec Kopanina, małej miejscowości w województwie kujawsko-pomorskim – miał ogromne szczęście. W wyniku losowania stał się posiadaczem nowiutkiego samochodu.

Losowanie samochodu wzbudziło wielkie emocje. Krynicki deptak wypełnili biegacze z rodzinami, a w samym maratonie pobięło ich 485. W szklanej kuli znalazły się paski z numerami zawodników, którzy ukończyli bieg. O wylosowanie jednego poproszono małą dziewczynkę. Na scenę nieśmiało weszła Basia, która do końca nie zdawała sobie sprawy, przed jakim wyzwaniem stoi. Zachęcona przez widownię włożyła małą rączkę do kuli z paskami i wylosowała szczęśliwy numer: 464.

Z tłumy po wywołaniu numeru startowego i nazwiska zawodnika dało się słyszeć odgłosy radości. Truchtem na scenę wbiegł Olgierd Zieliński z Kopanina (woj. kujawsko-pomorskie).

– Obiecałem córce ten samochód na osiemnaste urodziny, no i udało się – mówił szczęśliwy posiadacz samochodu. – Maraton pokonałem we własnym tempie, moim celem było dotarcie do mety i tak się stało. Mój wynik to 5:06:14 – dodał. Kluczyki do wozu odebrał z rąk przedstawiciela firmy Koral, dyrektora generalnego Bogdana Workiewiczza. (ALF)



Afrykańskie show, czyli trzech Kenijczyków na podium, a czwarty tuż za

Nie było niespodzianki podczas tegorocznego Koral Maratonu. Kenijczycy zajęli cztery pierwsze miejsca i – jakby tego było mało – zrobili to w znakomitym czasie. Okazało się, że bieganie po górach nie stanowi dla nich problemu.

Przez pierwszych 10 kilometrów na czele była kilkunastoosobowa grupa. Jednak im więcej metrów przybywało w nogach, tym zawodników prowadzących maraton było mniej. Na półmetku na przedzie byli Kenijczycy, tuż za nimi Andrzej Lachowski, a w trzeciej grupie z dużą stratą biegł Grzegorz Czyż z Tarnowa, który był jednym z faworytów. Wiele obiecywano sobie po podbiegu pod „Romę”. Nic z tego. Zwycięzca z dużą łatwością oderwał się od grupy i już do końca kontrolował przebieg wydarzeń na trasie.

– To był dobry bieg – mówił na mecie zwycięzca Koral Maratonu Vincent Kipchirchir. – Jedyne, czego się obawialiśmy, to profil trasy, która jest bardzo pofałdowana. Jednak okazało się, że było dobrze, a i czas jest całkiem niezły.

– Nie dało się konkurować z Kenijczykami – dodał najlepszy z Polaków i pierwszy biały człowiek na mecie, Andrzej Lachowski. – Od początku starałem się trzymać blisko nich. Byłem na piątym miejscu i to chciałem mieć na mecie. Zabrakło mi sił by dogonić czołową grupę.

– W tym roku mało trenowałem długich dystansów i dlatego nie liczyłem na wysokie miejsce – powiedział Grzegorz Czyż z Tarnowa – Tylko raz startowałem na 30 km i kilka razy na krótszych dystansach. Ale i tak jestem zadowolony.

– Cieszę się z osiągniętego wyniku – opowiadał Ryszard Kobajło z Gródka nad Dunajcem. – Zająłem 33 miejsce



FOT. JEC

z czasem 2:57:46. Biegło się dobrze. Nie było upału, a konkurencja duża.

– Ale mam wynik, ponad 40 minut szybciej niż przed rokiem! – cieszył się twórca Festiwalu Biegowego Zygmunt Berdychowski. – Jestem zaskoczony rezultatem, ale bardzo, bardzo zadowolony. Od dzisiaj mam czas 3:34:22. Muszę powiedzieć, że biegło się bardzo dobrze, ale sprzyjała też pogoda.

(JEC)

WYNIKI KOŃCOWE:

Mężczyźni:

1. Vincent Kipchirchir (Kenia) 2:24:12
2. Ndusu David Kipkoech (Kenia) 2:25:56
3. Biwot Wycliffe Kipkorir (Kenia) 2:26:16
4. Sawe Elisha Kiprotich (Kenia) 2:26:32
5. Andrzej Lachowski (Kraków) 2:29:29
6. Oleg Gur (Ukraina) 2:30:02.

Kobiety:

1. Walentina Poltawska (Ukraina) 2:55:36
2. Natalia Malaia (Ukraina) 2:58:41
3. Judit Folding – Nagy (Węgry) 3:04:19.

100 km po górach i dolinach

W sobotę, 8 września o godzinie 3:00 nad ranem z krynickiego deptaka wystartowali zawodnicy Biegu 7 Dolin. 500 biegaczy rywalizowało na dystansie 100 km w najtrudniejszym biegu całego Festiwalu. Bogata w liczne podbiegi i zbiegi trasa, biegnąca górzystym terenem Beskidu Sądeckiego (pasmo Jaworzyny Krynickiej i pasmo Radziejowej), stanowiła duże wyzwanie nawet dla doświadczonych biegaczy.

Zaraz po pierwszej grupie wystartowali uczestnicy Ultramaratonu na dystansie 66 km z metą w Piwnicznej, a 10 minut po nich na trasę wybiegli ci, którzy startowali na dystansie 33 km. Pierwsi z nich dotarli na metę w Rytrze około 6:00 rano.

W Ultramaratonie pierwszy na mecie pojawił się Węgier, Csaba Neneth, który od samego początku przewodził stawce biegaczy. Uzyskał czas 8 godzin, 51 minut i 10 sekund, bijąc tym samym w imponującym stylu zeszłoroczny rekord aż o 44 minuty. Po przekroczeniu mety nie krył swego zadowolenia.

– Nawet nie wiem, jaki czas osiągnąłem. Słyszałem, że poniżej 9 godzin. Jeśli rzeczywiście, to uważam, że to dobry wynik – stwierdził. Węgier zdradził, że biegnąc, nie zwracał uwagi

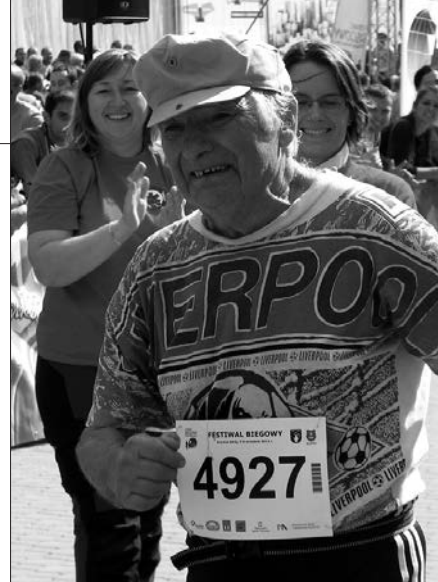
na swoich rywali. Ani raz nie obrócił się do tyłu.

– Patrzę przed siebie. Nie myślę o rywalach. Skupiam się na właściwym oddychaniu. Podczas tego biegu myślałem o różnych sprawach, sto kilometrów to naprawdę spory dystans. Ale najwięcej myślałem o mojej rodzinie, dzieciach. Podziwiałem piękne widoki, bo ta trasa przez las była naprawdę cudowna – dodał.

Drugim biegaczem, który zmieścił się w czasie poniżej 9 godzin (8:55:09) był Marcin Świerc, który – pomimo, że nie mieszka w górach – podkreślał, że je kocha. Biegi są dla niego całym życiem, choć niedawno skończył studia i obecnie poszukuje pracy. Nie mogącej znaleźć, skupił się jeszcze mocniej na sporcie. – Jest to teraz też dla mnie jakiś sposób zarobku. Biegi trenuję od 10 lat, a każdy trening, każdy start w zawodach powoduje mój rozwój – stwierdził. – Na trasie miałem jeden moment wątplenia. Wyprzedziłem Węgry, co kosztowało mnie dużo sił i na finiszu ich zabrakło. Trasa nie była łatwa, ale na pewno szybka, w porównaniu z innymi trasami Ultramaratonów – dodał.

Jako trzeci na metę, w biegu na dystansie 100 km, dotarł Jan Wydra uzyskując czas 9:35:46.

(S)



FOT. HSZ

Chwała pokonanym!

Ostatnie miejsce w Koral Maratonie zajął 73-letni Wołodimir Ryżi ze Lwowa z numerem startowym 4927. Starszy pan wbiegał na metę przy ogłuszającym dopingu kibiców, na ostatniej prostej asystowała mu dwójka organizatorów, zagrzewając maratończyka do ostatniego wysiłku.

Po przekroczeniu linii mety Ukrainiec otrzymał medal ukończenia maratonu i butelkę z wodą oraz został troskliwie okryty folią. Następnie podszedł do barierki, za którą stali kibice i utonął w ramionach żony. Oboje płakali ze szczęścia. Po ochłonięciu pan Wołodimir zbierał gratulacje od kibiców, a potem opowiadał, że bieгло mu się lekko i jest bardzo zadowolony ze swojego rezultatu, a najważniejsze, że w ogóle ukończył maraton. Bardzo mu się Krynica podoba i na pewno tu wróci za rok na kolejny Festiwal Biegowy.

Wołodimir Riżi urodził się w 1939 roku, od dawna jest na emeryturze, pracował w sporcie szkolnym we Lwowie. To był jego 25. bieg maratoński w życiu, m.in. zaliczył w tym roku trudny Maraton Wyszehradzki w Rytrze. Trasę Koral Maratonu pan Wołodimir przebiegł w czasie 5 godzin, 40 minut i 30 sekund, od najlepszych dzieliło go ponad 3 godziny, ale on tych godzin nie przespał, truchtał w swoim tempie, byle do przodu. (HSZ)





FOT. ARCH.

Burmistrz z głową

Na nartach pod dachem

Jan Golba, burmistrz Muszyny, po trafionym przed kilkunastu laty pomysśle z kolejką gondolową na Jaworzynę Krynicką, kiedy gospodarzył w Krynicy, chce realizować kolejny innowacyjny projekt – kryty stok narciarski w Muszynie. Zwrócił się do marszałka województwa o wpisanie przedsięwzięcia na listę projektów regionalnych na lata 2013-2020.

Niektórzy mówią, że to wariacki pomysł, a ja uważam, że innowacyjny. Tak samo było z kolejką gondolową. Jak na tamte czasy – rok 1995 – była to śmiała inwestycja, która spotkała się z protestami i niedowierzaniem. Mówiono, że gmina zbankrutuje, a kolejką nikt nie będzie jeździł – opowiada Jan Golba, burmistrz Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna. – Sam musiałem sobie poradzić z tak innowacyjnym przedsięwzięciem, jak kolejka gondolowa. Ale udało się i Krynica tylko na tym zyskała – dodaje.

Golba przeprowadził badania, które pokazały, że po otwarciu kolejki gondolowej na Jaworzynę – jedynej na tamte czasy w Polsce – rozwój gospodarczy Krynicy-Zdroju wzrósł o 500 proc. To dzięki atrakcji, która zaczęła przyciągać turystów i stworzyła potrzebę nowych hoteli, obiektów gastronomicznych, a wkrótce tras narciarskich.

– Jeśli mamy mówić o rozwoju turystyki w naszym regionie, to musimy działać, inwestować w takie projekty, które będą atrakcyjne dla ludzi – zaznacza burmistrz uzdrowiska. – Już nie wystar-

czy ładny pokój, dobre jedzenie i góry. Turyci chcą czegoś więcej.

Na rozwój turystyki wpływ mają nie tylko posiadane naturalne zasoby, ale przede wszystkim atrakcje infrastrukturalne, które te zasoby naturalne wzbogacają. Świat i Europa prześcigają się w tworzeniu coraz to bardziej niewiarygodnych inwestycji, które ściągają rzesze turystów nawet w miejsce nie obdarzone specjalnymi walorami turystycznymi. Według burmistrza Muszyny właśnie takim pomysłem jest kryty stok narciarski, który powinien zostać



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

Dwa powiaty - jeden kierunek

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego wraz z Partnerami zaprasza na kolejne szkolenia organizowane w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego”.

DLA PRZEDSIĘBIORCÓW:

"Czas i ewidencja pracy kierowców - zmiany i praktyka stosowania w 2012 r."

17-18 października, Nawojowa

Uczestnicy szkolenia dowiedzą się jak planować, rejestrować i rozliczać czas pracy kierowców. Poznają metody kontroli Inspekcji Transportu Drogowego oraz przykłady naruszeń przepisów czasu pracy.

"Pozyskiwanie i obsługa klienta przez telefon"

25-26 października, Gorlice

Przedsiębiorcy poznają podstawowe narzędzia efektywnej komunikacji w telemarketingu. Dowiedzą się jak poprzez tempo mówienia, dynamikę wypowiedzi, ton i siłę głosu oraz modulowanie głosem i intonację, pozyskać uwagę i wzbudzić zainteresowanie klienta. Ponadto przedstawione zostaną podstawy psychologii sprzedaży oraz techniki finalizacji rozmowy sprzedażowej.

Więcej informacji:

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego

Lokalne Biuro Projektu w Nowym Sączu; ul. Kościuszki 9; 33-300 Nowy Sącz
tel. 18 262 12 76; e-mail: szkoleniaMSP@marr.pl

DLA MIESZKAŃCÓW:

Najbliższe kursy zawodowe Powiatowego Centrum

Funduszy Europejskich w Nowym Sączu:

Kurs mechanika pojazdów samochodowych I i II stopnia,

Kucharz małej gastronomii z obsługą kasy fiskalnej;

Kelner, barman z językiem angielskim; Kurs barmański;

Kurs zdobnictwa cukierniczego; Kurs carvingu.

Kontakt:

Powiatowe Centrum

Funduszy Europejskich

ul. Barbackiego 89; 33-300 Nowy Sącz

tel. 600-354-653; 600-355-954



Jubileusz: 100 lat Spółdz

W Sądeckim Bartniku świętowano jubileusz 100-lecia Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej „Składnica” z Grybowa. Odznaczenia i upominki otrzymali zasłużeni spółdzielcy: byli i obecni pracownicy, członkowie zarządu oraz oczywiście prezes. „Składnicę” założono jednak dla klientów, więc i oni nie wyszli z jubileuszu z pustymi rękami: główną nagrodą była romantyczna wycieczka do Paryża. „Składnica” otrzymała natomiast prestiżowy certyfikat poświadczający świadczenie usług najwyższej jakości.

Uroczystość zaczęła się niedzielą, uroczystą mszą św. w intencji pracowników i członków „Składnicy”, a także za zmarłych spółdzielców, która odbyła się w grybowski kościele parafialnym św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Następnie wszyscy przenieśli się do Gospodarstwa Pasiecznego „Sądecki Bartnik” w Stróżach, gdzie w plenerze, w otoczeniu drzew, odbyła się oficjalna część jubileuszu.

Wszystko zaczęło się 28 września 1912 roku o godzinie szóstej po południu w sali magistratu powiatowego miasta Grybowa, gdzie grupa 28 miejscowych działaczy społecznych, ludzi dobrej woli na czele z księżmi: Janem Solakiem, Dominikiem Urbanem, Edwardem Górskim i Wincentym Śmia-

łowskim odbyła zebranie założycielskie „Składnicy Towarowej Kółek Rolniczych w Grybowie”. Od początku swego istnienia spółdzielnia odgrywała ważną rolę w życiu społeczno-gospodarczym miejscowego środowiska.

W 1933 roku spółdzielnia zrzeszała już 100 członków (udziałowców) i dorobiła się filii w Lipnicy Wielkiej, Mogilnie i Kruźlowej. W czasie wielkiego kryzysu i bezrobocia lat trzydziestych dzielnie walczyła o utrzymanie działalności gospodarczej. Sprzedano wtedy kamienicę piętrową w Grybowie (obecny sklep chemiczny) oraz połowę drewnianego budynku w Bobowej. Dochód ze sprzedaży przeznaczono na wypłaty dla pracowników.

„Stulotka”, mimo upływu lat, wciąż ma się świetnie i odnosi sukcesy. Wiosną

tego roku otrzymała tytuł Lidera Rynku na rok 2012 jako Najlepsza w Polsce Firma w zakresie handlu w regionalnej sieci spółdzielczych placówek handlowych oraz wyróżnienie Europejskiego Konkursu Promocyjnego Euro Leader.

– Te szczególne wyróżnienia potwierdzają, że naszej Spółdzielni udało się, pomimo wielu trudności, utrzymać wysoką pozycję na rynku i to w roku jubileuszu 100-lecia istnienia – podkreśla z dumą prezes „Składnicy” Marian Chronowski

– Tak się złożyło, że ten jubileusz zbiegł się z Międzynarodowym Rokiem Spółdzielczości. To, że udało się naszej spółdzielni przetrwać cały wiek znaczy, że jej założenie było słuszną i potrzebną decyzją – powiedział Marian Chronowski, prezes „Składnicy”.

Odznaczenia: złote, srebrne i brązowe medale, nadane przez prezydenta Bronisława Komorowskiego odebrali zasłużeni spółdzielcy:

Złote: Anna Abram, Teresa Góra, Maria Gruca, Zdzisława Janczyk, Małgorzata Jewuła, Wojciech Orlewicz. Srebrne: Małgorzata Rola, Kazimierz Kogut, Barbara Michalik, Stanisława



FOT. BOS

Wręczono też nagrody w konkursie dla klientów: „100 nagród na 100-lecie Spółdzielni Składnica”. Nagrodę główną, wycieczkę do Paryża, otrzymała pani Kazimiera Szwarekowska z Grybowa.

Na część mniej oficjalną jubileuszu złożyły się m.in. występy „Lachów” z Nowego Sącza oraz uroczysty obiad. (BOS)



Spółdzielni „Składnica”

Święt. Brązowy: Piotr Chronowski, Zbigniew Gryboś,

Potem Zarząd Krajowej Rady Spółdzielców oraz „Samopomoc Chłopska” wręczyli spółdzielcom swoje odznaczenia, a przedstawiciele Powiatu Nowosądeckiego wręczyli Złote i Srebrne „Jabłka Sądeckie”.

Odnakę Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego otrzymali: Zbigniew Adamik, Maria Gruca, Zdzisława Janczyk, Małgorzata Jewuła, Jan Krok, Barbara Michalik, Helena Mikołajczyk, Michał Ogorzałek, Tadeusz Paryło.

Odnaki Zasłużony dla Spółdzielczości „Samopomoc Chłopska” otrzymali: Alina Borzęcka, Lidia Frączek, Cecylia Koszyk, Alina Krok, Teresa Krok, Maria Mężyk, Krystyna Motyka, Stanisław Motyka, Renata Mucha, Kazimierz Niepsuj, Maria Obrzut, Stanisława Ogorzałek, Małgorzata Ptaszkowska, Stanisław Paciorek, Bogusława Skrabska, Teresa Średniawska.

Medal z okazji Międzynarodowego Roku Spółdzielczości otrzymali: Franciszek Radziak, Mieczysław Olech, Zofia Gućwa, Stanisław Gućwa, Adam Wiatr, Jan Kocemba, Maria Kościsz.

„Złote Jabłko Sądeckie” otrzymali Adam Wiatr, Maria Kościsz, Barbara Januś, a „Srebrne”: Elżbieta Niepsuj i Grzegorz Domański. Największe okłaski zebrali jednak najstarsi wiekiem spółdzielcy – emeryci: Stefania Borusiewicz, Władysław Sapalski, Mieczysław Bochyński, Franciszek Romańczyk, Zofia Mordarska i Janina Igielska, którym przyznano Medale „100 lecia Działalności Spółzileni „Składnica”.

Liczne upominki od gości trafiły też na ręce prezesa Chronowskiego. W imieniu Fundacji Sądeckiej Grzegorz Piechotka, dyrektor ds. marketingu, przekazał prezesowi książkę „101 Sądeczan” z autografem jej autora: Jerzego Leśniaka. Prezenty z okazji jubileuszu przywieźli też przedstawiciele władz gminy oraz miasta Grybów, a także parlamentarzyści.

Spółdzielcy dbają o tradycję, dlatego nagrody w postaci sprzętu komputerowego otrzymali też uczniowie z Grybowa, którzy byli najlepsi w konkursie wiedzy o stu latach historii „Składnicy”. – *Wybór był trudny a ich wiedza ogromna* – powiedział Kazimierz Solarz dyrektor grybowski liceum.



FOT. BOS

PRAWDZIWE OGRODY ZIMOWE



okna PVC
na każdy wymiar

Żaden dobrobyt nie rodzi się bez pracy

Rozmowa z **ZYGMUNTEM BERDYCHOWSKIM**,
organizatorem Forum Ekonomicznego
w Krynicy-Zdroju



FOT. JEC

Ekonomia w powszechnym odbiorze uchodzi za jedną z nudniejszych nauk. Jak doszło do tego, że zainteresował się Pan gospodarką?

– To był przypadek. Organizowaliśmy w 1992 roku w Krynicy seminarium o pierwszych trzech latach po odzyskaniu niepodległości, pierwszych trzech latach „Solidarności”, czyli okresie 1989-1992. Po zakończeniu seminarium zaczęliśmy rozmawiać w gronie osób, które były współorganizatorami, życzliwymi kibica-

mi, doradcami. Zastanawialiśmy się, czy nie warto by, wobec wielu pozytywnych recenzji, które nas wtedy spotkały, takie spotkania kontynuować. Rozmawialiśmy wtedy w Krynicy: za pierwszym razem o podsumowaniu „Solidarności”, ale akcent położyliśmy przede wszystkim na reformy gospodarcze, bo to one były najważniejszą częścią mijającego trzeciecia. Myślę, że to, co wydarzyło się wtedy na tym pierwszym spotkaniu w Krynicy, zdecydowało o tym, że te

spotkania mają do dzisiaj rys ekonomiczny, gospodarczy. Gdyby te spotkania były czysto polityczne, albo miały jakikolwiek inny wymiar, to pewnie trudno byłoby znaleźć tych, którzy by je finansowali. Bo ja zawsze to podkreślam: my organizujemy te spotkania nie dzięki dotacjom, subwencjom, czy pieniądзом publicznym, ale przede wszystkim dzięki obecności bardzo wielu wielkich, mniejszych, średnich firm, korporacji, dla których naturalnym, pierwszym obszarem zainteresowania jest oczywiście gospodarka. Stąd Forum, na przestrzeni tych dwudziestu lat stawało się coraz bardziej gospodarcze, niezależnie od tego, czy brali w nim udział politycy bardzo znani, mniej znani, czy managerowie, analitycy, naukowcy, ludzie kultury i mediów. To kojarzone było właśnie w ten sposób i myślę, że dobrze. Rozmowa o gospodarce, o biznesie, jest mniej ideologiczna, mniej polityczna. Bardziej pragmatyczna, profesjonalna, technokratyczna.

Jaka jest główna idea Forum? Czy są to dyskusje o ekonomii, czy akcent jest położony bardziej praktycznie – na nawiązywanie relacji, współpracy gospodarczej?

– Zawsze to podkreślałem i podkreślam, że dla nas, jako organizatorów, najważniejsze jest to, aby dobrze przy-

– Organizujemy te spotkania nie dzięki dotacjom, subwencjom, czy pieniądżom publicznym, ale przede wszystkim dzięki obecności bardzo wielu firm i korporacji.

gotować samą konferencję. Aby ludzie, którzy tu przyjeżdżają, mogli z sobą rozmawiać, aby tworzyć optymalne warunki do tych rozmów, które w czasie tych konferencji mają miejsce. Tylko tyle, albo aż tyle. Nie jesteśmy i nie będziemy organizacją, która będzie chciała dyktować politykom, co mają robić. Nie jesteśmy i nigdy nie będziemy organizacją, która chciałaby ich z czegokolwiek rozliczać, która chciałaby wskazywać kierunek marszu, w którym miałyby się

udawać elity polityczne, intelektualne tej części Europy. Jesteśmy szczęśliwi tylko i wyłącznie wtedy, kiedy uda się nam dobrze zorganizować to spotkanie, kiedy ludzie, którzy tu przyjeżdżają, wyjeżdżając z Krynicy, mówią, że opłaciło się przyjechać, bo spotkali tak wiele ważnych osób, że w Warszawie musieliby stracić bardzo wiele czasu, żeby te spotkania, które odbyli w Krynicy, odbyć w ciągu kilku miesięcy.

Czy dziś, w obliczu światowego kryzysu gospodarczego, kiedy wiele światowych autorytetów ekonomicznych przyznaje, że nie ma gotowego rozwiązania tego problemu jest sens rozmawiania o gospodarce?

– Generalnie przesłanie, które towarzyszyło tegorocznym rozmowom na Forum Ekonomicznym jest takie, że żaden dobrobyt nie rodzi się bez pracy. Żadna pomysłowość nie przychodzi bez wysiłku. Nie można w nieskończoność budować dzięki kredytom, dzięki pożyczonym pieniądzą, jakiejś iluzji, że będzie lepiej. Wcześniej czy później przychodzą takie momenty, w których tego rodzaju filozofia się rozsypuje. Myślę, że warto, abyśmy podsumowując tegoroczne Forum Ekonomiczne w Krynicy zwracali uwagę przede wszystkim na tę część wypowiedzi, na ten ton, który pobrzmiwał w bardzo wielu wypowiedziach wyraźnie i głośno.

Co Pana zdaniem leży u podstaw kryzysu, który rozpoczął się w 2008

roku – ludzka chciwość czy nieumiejętność gospodarowania finansami w skali makro?

– Myślę, że należy zupełnie inaczej ocenić to, co stało się w Stanach Zjednoczonych w 2008 roku i później w niektórych krajach Europy Zachodniej, a zupełnie inaczej to, czego jesteśmy obserwatorem obecnie na południu Europy, szczególnie w Grecji. Ta pierwsza część globalnego kryzysu to jest rozmo-

– Nie można w nieskończoność budować dzięki kredytom, dzięki pożyczonym pieniądzą, jakiejś iluzji, że będzie lepiej. Wcześniej czy później przychodzą takie momenty, w których tego rodzaju filozofia się rozsypuje.

wa o tym, jak można, funkcjonując bez jakiegokolwiek społecznej, publicznej, państwowej kontroli, doprowadzić do rozchwiania finansów, nawet najpotężniejszego kraju świata. Upadek banku Lehman Brothers, stanowi doskonałą ilustrację tego, co może się wydarzyć, kiedy nie ma żadnych regulacji, nie ma żadnej odpowiedzialności, kiedy liczy się tylko interes indywidualnych mana-

gerów. Wydaje się, że wtedy mieliśmy do czynienia z kryzysem moralności, ale widzianym przez pryzmat firm i korporacji. Tamten kryzys zażegnać było stosunkowo łatwo. Niektóre instytucje upadły, niektóre zostały połączone, inne przeszły procedurę sanacji. Natomiast to, co obserwujemy dzisiaj, to jest kryzys, ale odnoszący się do całych państw, w których przez bardzo długi okres czasu pożyczano pieniądze ze świadomością, że można robić wszystko, że można na spłatę poprzednich kredytów zaciągać kolejne kredyty, że tak naprawdę temu pożyczaniu nie będzie końca. Aż wreszcie przychodzi godzina prawdy i okazuje się, że ktoś jednak zwraca uwagę na to, czy obligacje greckie mogą być sprzedane, czy nie, że ktoś wreszcie zaczyna pytać o to, czy ogromne portugalskie, hiszpańskie, irlandzkie zadłużenie może być przyczyną bankructwa, czy nie. I myślę, że to jest ta zasadnicza różnica między pierwszą falą kryzysu, a tym, co widać teraz. Niezależnie bowiem od tego, jak będziemy rozmawiać o tym, co wydarzyło się w roku 2008, co widać gołym okiem w Europie, zwłaszcza teraz, to ta różnica narzuca się sama.

Polska według Pana jest jeszcze Zieloną Wyspą prosperity na tle Europy czy już traci ten unikalny charakter?

– Nawet najwięksi pesymiści, udzielając odpowiedzi na to pytanie, muszą spojrzeć na to, jak wyglądają statystyki. W tej chwili w Europie Polska, obok Litwy, Słowacji, czy Estonii, to jeden z kilku krajów, które notują niewielki, co prawda, ale jednak wzrost produktu krajowego brutto. Warto o tym pamiętać, wtedy, kiedy się porównuje Polskę, choćby do Włoch, Francji, Hiszpanii i innych wysoko rozwiniętych krajów Zachodu. Nawet do Niemiec, w których już w ubiegłym roku widać było istotne spowolnienie, jeżeli chodzi o rozwój gospodarczy, a w tym roku widać wyraźny spadek PKB. Czy Polska jest Zieloną Wyspą? Póki co notujemy wzrost gospodarki, wzrost PKB – to pierwsza część odpowiedzi na to pytanie. Druga część jest taka, że zawsze, kiedy Polska rozwijać się będzie w tempie poniżej pięciu procent, to niestety, będziemy





FOT. JEC

mieli sporą emigrację za pracą na zachód Europy, trudno będzie oczekiwać optymistycznych prognoz dotyczących zachowania się Polaków. Po prostu nie ma pracy, trzeba uciekać z Sądecczyzny, ze wsi sądeckiej do Warszawy, Krakowa, na Śląsk, czy poza granice kraju, bo tej pracy nie można znaleźć u nas. Dopiero wtedy, kiedy ten wskaźnik rozwoju, o którym rozmawiamy, będzie większy niż pięć procent, to pewnie takich kłopotów z pracą nie będzie. Takie firmy jak Newag, Fakro, Wiśniowski, czy Konspol będą zatrudniały ludzi, którzy w związku z tym nie będą musieli wyjeżdżać poza granice regionu. Ale te firmy będą mogły zatrudniać dopiero wtedy, kiedy pojawią się nowe zamówienia, kiedy na rynku pojawi się naturalne zapotrzebowanie na produkty tych firm. A to będzie możliwe, kiedy gospodarka polska ruszy mocno z kopyta.

Jednak ekonomiści straszą raczej nadchodzącym spowolnieniem gospodarczym.

– Tak, to spowolnienie już widać w drugim kwartale tego roku i myślę, że niczego lepszego nie należy spodziewać się w trzecim. Natomiast, jeszcze raz podkreślam: i tak jesteśmy na tle innych krajów Europy, szczęśliwcami. Chociaż

to wcale nie oznacza, że ta konstatacja zmienia w jakikolwiek sposób problem tych ludzi, którzy muszą wyjechać do Norwegii, do Francji, do Niemiec, żeby szukać pracy.

A teraz z innej beczki: biega Pan na długich dystansach i uprawia turystykę wysokogórską, jak te sporty przekładają się na korzyści w życiu zawodowym?

– Najważniejszą korzyścią z biegów jest to, że w chwilach gigantycznego stresu, jakie przeżywamy wspólnie z całą grupą, z pracownikami Instytutu Studiów Wschodnich, przygotowując kolejne Forum Ekonomiczne, mam takie miejsce, do którego mogę uciekać. Myślę, o tym, jaki osiągam czas na treningu, ile trzeba przebiec, ile ważyć i co mogę osiągnąć za tydzień w maratonie. Bieganie stanowi próbę ucieczki od tego, co na co dzień najbardziej człowiek przynębia, denerwuje, co mu odbiera swobodę, co go straszy, różni ludzie różnie, o tym mówią. Dla mnie ostatnie dwa, trzy dni przed rozpoczęciem Forum byłyby nie do wytrzymania, gdyby nie biegi. W związku z tym jestem szczęśliwym człowiekiem, że mogę wejść na bieżnię, przez dwie godziny myśleć tylko o tym, czy dobrze biegnę, czy wszystko jest w porządku z kolanami, mięśniami, rękami, mogę zupełnie zapomnieć o tym wszystkim, co wiąże się z nieprawdopodobnymi emocjami i napięciami tuż przed Forum.

Organizuje Pan Forum od ponad dwudziestu lat, tymczasem w Polsce wyrastają Panu konkurenci?

– Cóż mogę w tej sytuacji powiedzieć. Niezależnie od tego, czy ja ich będę traktował w taki czy inny sposób, czy to cokolwiek zmieni, jeżeli chodzi o ich funkcjonowanie, ich pracę, jeżeli chodzi o ich pogoń za szansą, żeby swoje życie układać poprzez organizowanie konferencji? No, nie. Niezależnie od tego, co robią inni, my mamy swój jasno określony plan. Staramy się ten plan realizować. Jeżeli będziemy konsekwentni, wytrwali, jeżeli będziemy ciężko pracować, to jest szansa, że się nam uda. A jeżeli czegoś tam zabraknie, to pewnie inni będą organizować większe wydarzenia konferencyjno-kongresowe. To, co jest największym atutem Forum Eko-

nomicznego w Krynicy, na który obserwatorzy na razie nie zwracają uwagi, to jest przede wszystkim charakter tego spotkania. Kiedy spojrzymy na listę dwóch i pół tysiący gości, który przyjeżdżają do Krynicy, to połowa z nich to są goście z zagranicy. Kilkudziesięciu ministrów, premierów, prezydentów, którzy nas odwiedzili na przestrzeni 22 lat, pokazuje, jak niesamowite, nieprawdopodobne jest to zjawisko w kraju, w którym cykl polityczny wytycza wszystko. W kraju, gdzie w rządzeniu lewica wymienia się z prawicą, gdzie partie są gigantycznie skonfliktowane, nie potrafią z sobą rozmawiać, przetrwało coś, co zasadza się na wymianie argumentów i racji. Forum Ekonomiczne przetrwało tyle lat, pomimo, iż za każdym razem, kiedy zmieniała się władza, nasza konferencja była na liście najbardziej podejrzanych, bo przecież to jest „ich” impreza, niezależnie od tego, kto tu wcześniej przyjeżdżał. W związku z tym nie wypada przyjechać, nie wypada dostrzec, nie wypada rozmawiać, nie wypada w żaden sposób

– Kilkudziesięciu ministrów, premierów, prezydentów, którzy nas odwiedzili na przestrzeni 22 lat, pokazuje, jak niesamowite, nieprawdopodobne jest to zjawisko w kraju, w którym cykl polityczny wytycza wszystko.

wspierać i tak dalej. To jest pewno druga unikalna cecha Forum w Krynicy. Każdy, kto przeżyje dwadzieścia lat w kraju, w którym polityka wyznacza wszystko, co wiąże się z ambicjami, emocjami, wszystko, co dzieli Polaków, co dzieli życie publiczne, społeczne, dopiero wtedy doceni, to, co jest naszą zasługą, jako organizatorów krynickich konferencji: stwarzamy płaszczyznę do swobodnych debat i dyskusji o najważniejszych problemach Polski, Europy i świata.

Rozmawiała ANNA PAWŁOWSKA

Agropromocja 2012

Nasze dziedzictwo kulinarne – Smaki regionów

Od produktów tradycyjnych z całej Małopolski uginały się w niedzielę 9 września, w drugim dniu Agropromocji 2012 stoły w Pałacu Stadnickich w Nawojowej. Podczas największej na południu Polski wystawy produktów i sprzętu rolnego zorganizowano XII konkurs „Nasze kulinarne dziedzictwo – Smaki regionów”, cieszący się olbrzymim zainteresowaniem gości.

Do Nawojowej przyjechali przedstawiciele firm, przedsiębiorstw, zakładów gastronomicznych (restauracje, karczmy, zajazdy), właściciele gospodarstw agroturystycznych, koła gospodyń wiejskich, miłośnicy regionalnej kuchni. Zaprezentowali smakołyki przygotowane według starych, często już zapomnianych przepisów, przekazywanych w rodzinach z pokolenia na pokolenie.

– *To jest konkurs na najlepsze produkty regionalne i najlepsze danie obiadowe przygotowane przez przedstawicieli gastronomii* – powiedziała naszemu reporterowi Lucyna Kmak, specjalistka ds. wiejskiego gospodarstwa domowego i agroturystyki w Małopolskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Karniowicach.

W tym roku w kategorii – gastronomia brało udział pięć podmiotów: Karczma „Młyn” z Kamienicy, Karczma Galicyjska „U Sułków” z Nowego Sącza, prowadzona przez Katarzynę Sułkowską, Dom Weselny „Akropol” z Gorlic, prowadzony przez Marię Olczyk, Gospodarstwo Agroturystyczne Magdaleny Zygmunt z Juraszowej i Koło Gospodyń Wiejskich z Ptaszkowej.

W drugiej kategorii na najlepszy produkt regionalny startowało 30 podmiotów (osoby fizyczne, ale także zakłady przetwórcze). Dwie niezależne komisje oceniały wystawione do degustacji smakołyki.

Komisji produktów tradycyjnych, która smakowała produkty regionalne pochodzenia zwierzęcego i roślinnego, napoje i inne produkty, przewodniczyła

Izabela Byszewska, prezes Polskiej Izby Produktu Regionalnego i Lokalnego.

Komisji, oceniającej dania, przygotowane przez gastronomików, szefowała Hanna Szymanderska, autorka kilkudziesięciu poradników i książek kulinarnych.

Ocenie podlegało także siedem produktów, które zostały nagrodzone w ubiegłych latach, a w tym roku były kandydatami do „Perły” – głównej nagrody wręczanej na targach Polagra w Poznaniu. O ten tytuł ubiegały się: Fasolówka – wódka z Fasoli Piękny Jaś – Janiny i Władysława Molków z Tropia, paszтет z dzicyzny – Bacówki L. Szot Sp. z Rajbrotu, szynka z kością Stanisława Mądrego z Nowej Wsi Szlacheckiej, polędwica wieprzowa faszerowana suszą sechłońską – Katarzy-





FOT. MIGA

Komisji, oceniającej dania, przygotowane przez gastronomików, szefową Hanna Szymanderska, autorka kilkudziesięciu poradników i książek kulinarnych.

ny Jasnos ze Stowarzyszenia na Śliwkowym Szlaku z Iwkowej, orzechówka Leszka Horwatha ze Starego Sącza, bryndza podhalańska Kazimierza Furczonia – Bacówka „U Kazka” z Leśnicy i kapłon Jadwigi Krok z Białej Niżnej koło Grybowa.

– Do konkursu zgłaszają się różne osoby – mówi Lucyna Kmak. – Niejed-

nokrotnie jedni drugim go polecają. Cześć osób dowiaduje się o nim ze stron internetowych. Także nasi doradcy, pracujący w terenie, informują o tym producentów, wyszukują ciekawe i godne polecenia produkty i zachęcają osoby, które je wytwarzają, do wzięcia udziału w konkursie.

Do konkursowej rywalizacji stanął m.in. Leszek Horwath, redaktor naczelnny popularnego portalu potrawyregionalne.pl. Do Nawojowej przywiózł powidło z orzechów włoskich.

– W konkursie „Nasze kulinarne dziedzictwo – Smaki regionów” biorę udział już kolejny raz – mówi pan Leszek. – W poprzednich edycjach przywiozłem do Nawojowej żur z kiszonych

rydźów i nalewkę z orzechów włoskich, która zdobyła pierwszą nagrodę przed dwoma laty. Żur z kiszonych rydźów zdobył natomiast trzecią nagrodę przed czterema laty. W tym roku wystawiam powidło z zielonych orzechów włoskich, które zbieram na przełomie czerwca i lipca. To bardzo czasochłonna praca. Potrzeba na to od 10 do 14 dni. Smaży się je na tradycyjnym piecu. Powidło jest ukłonem w kierunku mojego prapradziadka. Przepis pochodzi z Kresów. Został przywieziony przez mojego dziadka. To powidło to coś starego, piekielnie pracochłonnego i smacznego.

Katarzyna Sułkowska z Karczmy Galicyjskiej w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu przywiozła do konkursowej degustacji polewkę kminkową

z pokrzywą, perliczkę galicyjską z ziemniakami w mundurkach i surówką z czerwonej kapusty z czarną porzeczką.

– W tym konkursie brałam udział kilkakrotnie i wracałam z sukcesami – mówi pani Katarzyna Sułkowska – Mam nadzieję, że i tym razem tak będzie i komisja doceni dania, które zaserwowaliśmy. Do naszego menu chcielibyśmy w tym sezonie wprowadzić dziczyznę. To bardzo delikatne, beztłuszczowe mięso. Udział w tym konkursie jest okazją do sprawdzenia się, jak również okazją do wymiany doświadczeń z innymi osobami, które w nim uczestniczą, wymiany przepisów na różnorodne smakołyki.

Konkursowi towarzyszyły zajęcia warsztatowe w ramach projektu „Żyw-

ność wysokiej jakości. Krótsza droga od producenta do konsumenta”. Dyskutowano na temat „Jak nawiązać i skutecznie prowadzić lokalną współpracę restaurator – producent?”. Organizatorami spotkania były: Polska Izba Produktu Regionalnego i Lokalnego, Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego.

Tymczasem obie komisje degustowały przywiezione produkty, by wyłonić te najlepsze, a potem ich przedstawiciele udali się na naradę. Nareszcie ogłoszono końcowy werdykt. Radość na twarzach zwycięzców mieszała się z rozczarowaniem przegranych.

Komisja oceniająca część gastronomiczną przyznała pierwsze miejsce ekipie Domu Weselnego „Akropol” z Gorlic za polewkę na serwatce z wkładką i salkiewkę ziemniaczaną z diadką w kapuście.

– Jestem szczęśliwa, że doceniono moją firmę i potrawy, które przygotowałam



do oceny komisji – powiedziała naszemu reporterowi Maria Olczyk, właścicielka Domu Weselnego „Akropol”. – *Poprzez te potrawy wracam do lat dzieciństwa. Moi dziadkowie szczyli się polewką na serwatce z żeberkami.*

Jak napisała w opisie tej potrawy pani Maria, polewkę gotowano na wywarze z włościzny i żeberek, które przez tydzień marynowały się w ziołach: lubczyku, bazylii, tymianku i oregano. Oczywiście nie zabrakło w niej cebuli, czosnku, soli i pieprzu do smaku. Do wywaru dodawało się jeszcze serwatkę.

Maria Olczyk miała jeszcze jeden powód do radości. Druga zaproponowana przez nią potrawa – sakiewka ziemniaczana dziadka w kapuście – otrzymała nominację do nagrody „PERŁA 2012”

Radości ze zdobytych pierwszych miejsc w prestiżowym konkursie nie kryła również Anna Poznańska z Gospodarstwa Agroturystycznego „Zacisze

Babci Ludwisi” z Wyskitnej w gm. Grybów. Pani Anna zdobyła pierwszą nagrodę w kategorii produktów

Konkursowi towarzyszyły zajęcia warsztatowe w ramach projektu „Żywność wysokiej jakości. Krótsza droga od producenta do konsumenta”.

i przetworów pochodzenia roślinnego (podkategoria przetwory owocowe) za konfiturę z kogutków.

– *Co to takiego kogutki?*

– *To owoc dzikiej róży – tłumaczy Anna Poznańska. – W regionie, w którym mieszkam, tak ją nazywają. Ja zbieram różę w lesie i z niej robię pyszną konfiturę z dodatkiem miodu. Trzeba się sporo napracować. Z owocu dzikiej ró-*

ży, po oczyszczeniu, pozostaje niewiele. Dlatego trzeba go narwać dużo. A konfitura ma niesamowity zapach, smak i mnóstwo witamin. W konkursie brałam udział już kolejny raz. Miło, że na ścianie do poprzednich dyplomów dołączy kolejny.

Zaskoczona zdobytym pierwszym miejscem w kategorii produktów regionalnych pochodzenia zwierzęcego (podkategoria produkty mleczne) była także Janina Kochniarczyk z Łętowego w gminie Mszana Dolna za bundz z ziołami.

– *Jeszcze w to nie mogę uwierzyć – mówi pani Janina. – Pierwszy raz pojechałam na ten konkurs i zdobyłam nagrodę. Jestem zaskoczona, ale szczęśliwa. Robię bundz krowi tradycyjny, z płynną podpuszczką. Do sera dodaję ziół: szczypiorek zmieszany z czosnkiem, kminek. Jest też taki z czerwoną papryką, którą wcześniej parzę. Ser z ziołami trafia na 12 godzin do solanki. W przyszłym roku muszę przygotować coś innego.*

IGA MICHAŁEC

NAGRODY I WYRÓŻNIENIA

Produkty regionalne pochodzenia zwierzęcego

Podkategoria: produkty i przetwory mięsne

I nagroda: 1. P. P. H. U „Wyrobek” Marianna i Ryszard Wyrobek za PRYSMAK BABCI WŁADZI; 2. Szczepan Gawor – „Produkcja Wędlin Jakość i Tradycja” za SZYNKĘ PODSTOLEGO.

Wyróżnienie: 1. Jadwiga Krok za PERLICZKĘ EKOLOGICZNA; 2. Stanisław Mądry za ROLADĘ BOCZKOWĄ.

Podkategoria: produkty mleczne

I nagroda: 1. Janina Kochniarczyk za BUNDZ Z ZIOŁAMI; 2. Jolanta Kramarczyk za GOMÓŁKI.

Wyróżnienie: 1. Maria Klimek za SER SOLONY Z ZIOŁAMI.

Podkategoria: miody

I nagroda: 1. Jacek i Emilia Nowak – Pasieka BARĆ za MIÓD Z PYŁKIEM KWIATOWYM.

Produkty i przetwory pochodzenia roślinnego

Podkategoria: przetwory owocowe

I nagroda: 1. Anna Poznańska za KONFITURĘ Z KOGUTKÓW; 2. Maria Karolska za MARMOLADĘ Z RENETY SZAREJ.

Wyróżnienia: 1. Leszek Horwath za POWIDŁO ORZECHOWE; 2. Janina Zborowska za BRUSZNICĘ Z GRUSZKĄ; 3. Elżbieta Zięba za MARMOLADĘ Z PAPIERÓWEK.

Podkategoria: przetwory warzywne

I nagroda: 1. Bartłomiej Niemas za MORDONIE.

Podkategoria: wyroby cukiernicze

I nagroda: 1. Bernadeta Argasińska, Dominik Kopeć – Argasiński za LODY SADECKIE.

Wyróżnienie: 1. Ludwika Zwolenik za PIERNIK ŚWIĄTECZNY; 2. Maria JAWORECKA za PIERNIKI KORZENNE.

Napoje regionalne

Podkategoria: napoje alkoholowe

I nagroda: 1. Koło Gospodyń Wiejskich Ptaszkowa za „KONIAK BESKIDZKI”.

Wyróżnienie: 1. Wiesława Szymonek za NALEWKĘ Z OGRODU; 2. Ewa Tomasik za WINO WISNIOWO-PORZECZKOWE.

Inne produkty regionalne

I nagroda: 1. Danta Luboch za „JAŚKOWE USZKA”.

Komisja Konkursowa nominowała do nagrody „Perła 2012”

następujące produkty: 1. PASZTET Z DZICZYZNY – Bacówka L. Szot Rajbrot; 2. POŁĘDWICA WIEPRZOWA FASZEROWANA SUSKĄ SECHLOŃSKĄ – Zakład Przetwórstwa Mięsnego Kazimierz Motak; 3. BRYNDZA PODHALAŃSKA – bacówka U KAZKA, Kazimierz Furczoń; 4. KAPŁON – Jadwiga Krok, Biała Niżna.

CZEŚĆ GASTRONOMICZNA

1. DOM WESELNY AKROPOL za polewkę na serwatce z wkładką i sakiewką ziemniaczaną dziadka w kapuście; 2. KARCZMA GALICYJSKA za polewkę kminkową z pokrzywą i perliczkę galicyjską; 3. KGW PTASZKOWA za barszcz czerwony z uszkami i karczek wieprzowy z kopytkami.

Nominację do nagrody „PERŁA 2012” otrzymał DOM WESELNY AKROPOL za sakiewkę ziemniaczaną dziadka w kapuście.



Nowy Sącz straci dyspozytornię pogotowia ratunkowego

Irena Kurzeja od wielu lat jest dyspozytorką w sądeckim pogotowiu ratunkowym, z czego w ratownictwie medycznym pracuje już od ponad dwudziestu lat. Podczas dyżuru praktycznie na okrągło odbiera telefony. Zdarza się, że są to głupie żarty, lub nawet obelgi, ale najczęściej ludzie dzwonią, by wezwać pomoc. Wypadki drogowe, nieszczęśliwie zdarzenia w domu, wypadki przy pracach rolniczych, zawały. – *Ludzie dzwonią czasem bardzo zdenerwowani, trzeba wtedy ze zbitku pozornie dziwnych słów wyłowić bardzo szybko lokalizację, objawy i podjąć decyzję o wysłaniu karetki* – opowiada.

Już za kilka dni wszystko się zmieni. Decyzją wojewody małopolskiego, Jerzego Millera, karetki będą wysyłane w teren przez dyspozytorów z Tarnowa, a nie z Nowego Sącza. Podobny los czeka też dyspozytornie w Limanowej i w Gorlicach Niewykluczone, że część sądeckich

dyspozytów straci pracę. Nie to jednak martwi najbardziej panią Irenę, która obawia się tego, że po planowanych zmianach życie i zdrowie mieszkańców będzie zagrożone.

– *Dzwoni do mnie mężczyzna w stanie najprawdopodobniej wskazującym, który niewyraźnie mówi, że jego kolega*

najadł się lekarstw i pił alkohol. Gdybym nie widziała, o którą melinę chodzi, to bym się z nim nie dogadała. Matka, której dziecko się dusi, też nie opowie spokojnie dyspozytorowi, gdzie się znajduje, tym bardziej, jeśli jest turystką i sama nie do końca zna okolicę. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu potrafię

bardzo szybko zlokalizować dokładny adres wzywającego i wysłać – mówi dyspozytorka.

Na tym samym dyżurze, razem z panią Ireną, pracuje Witold Banach. W Pogotowiu od 30 lat, od 5 lat jest jednym z kilkunastu zatrudnionych tu dyspozytorów i jednocześnie ratownikiem medycznym.

Banach tłumaczy, że używanie przez starszych mieszkańców wzywających karetkę pogotowia nazw potocznie przyjętych w nowosądeckich miejscowościach, bez dokładnego i precyzyjnego podania nazw urzędowo przyjętych, znacznie opóźni dotarcie karetki na miejsce, albo je wręcz uniemożliwi.

– Ja po wielu latach pracy na karetce znam niemal każdą dziurę na wiejskich dróżkach i jestem w stanie wskazać punkt orientacyjny: kapliczkę, most itp. Zanim dyspozytor z Tarnowa ustali miejsce, w które ma wysłać karetkę, może dojść do zgonu. Wtedy wszyscy będą mieć pretensje do załogi karetki – opowiada dyspozytor.

Jego zdaniem dyspozytorzy z Tarnowa bardzo często nie będą mogli nawet skontaktować się z zespołem karetki, który wyjedzie z Nowego Sącza do wzywającego.

– Mamy niestanne problemy z zasięgiem sygnału sieci komórkowej na znacznej części obszaru naszego powiatu. Takie miejscowości jak Stańkowa, czy Obidza, to białe plamy, tam prawie wcale nie ma zasięgu sieci komórkowej. W sytuacji, gdy namierzenie karetki przez dyspozytornię z Tarnowa będzie niemożliwe, zapanuje chaos, który może kosztować ludzkie życie. Może też być tak, że w jedno miejsce pojadą dwie karetki, a w innym jej zabraknie – tłumaczy Banach.

Zapowiadane zmiany mają wejść w życie od 15 października. Pracownicy pogotowia chcieli, by dyspozytornie były cztery: w Tarnowie, Nowym Sączu, Krakowie i Nowym Targu. Urząd Wojewódzki ma jednak inne plany.

– Zapanuje chaos. Zmiany, które chce wprowadzić wojewoda, miałyby sens, gdyby chodziło o tereny typowo miejskie, takie jak Kraków czy Tarnów. Sądeczyzna, gdzie dominują tereny górzyste, jest trudna do opanowania dla dyspozytorów

spoza regionu, nie znających terenu. Sama technika i mapy satelitarne nie wystarczą, a wprowadzany system wspomagania dowodzenia zespołami ratownictwa medycznego nie funkcjonuje prawidłowo na naszym terenie. Jesteśmy zaskoczeni likwidacją dyspozytorni, tym bardziej, że Nowy Sącz dysponuje zapleczem w postaci nowej siedziby Komendy Miejskiej Straży Pożarnej na ulicy Witośa, która niebawem będzie oddana do użytku i mamy wykwalifikowaną kadrę dyspozytorską – mówi Krzysztof Olejnik, rzecznik prasowy sądeckiego Pogotowia Ratunkowego.

– Lokalni politycy z Tarnowa otrąbią teraz sukces i zapluszują u wyborców, a po minie naszego wicestarosty było widać, że szlag go trafił, jak to usłyszał.

Wszystko zaczęło się w sierpniu, gdy Jerzy Miller, wojewoda małopolski przyjechał do Nowego Sącza i zwiedzał nową komendę straży pożarnej, której oddanie do użytku jest przewidziane na koniec tego roku. Przy okazji oświadczył naszym samorządowcom, że likwiduje sądecką dyspozytornię. Na sali podobno zawrzało.

Na spotkaniu nie było przedstawicieli mediów, jego przebieg relacjonuje nam jeden z jego uczestników. – Wojewoda tłumaczył, że aby rozwiązać wątpliwości co do lokalizacji dyspozytorni, pytał Wojewódzkiego Komendanta Straży Pożarnej o warunki lokalowe w Nowym Sączu i miał od niego usłyszeć, że przygotowane już stanowiska dyspozytorów w nowej siedzibie nie spełniają warunków, bo jest tam za mało miejsca. To oczywiście nieprawda, ale pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że Komendant Wojewódzki pochodzi z Tarnowa. Nic dziwnego, że wydał taką opinię. Lokalni politycy z Tarnowa otrąbią teraz sukces i zapluszują u wyborców, a po minie naszego wicestarosty było widać, że szlag go trafił, jak to usłyszał – twierdzi nasz rozmówca.

Andrzej Mróz, Małopolski Komendant Wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie, ustami swoich podwładnych, stanowczo dementuje te pogłoski.

– Zarzuty o rzekomym lobbowaniu komendata na rzecz dyspozytorni w Nowym Sączu nie nadają się nawet do komentowania. Sytuacja wyglądała tak naprawdę całkiem inaczej. Wiosną wojewoda zapytał naszego komendanta o warunki lokalowe w Nowym Sączu, a ten przekazał dane dotyczące metrażu do Urzędu Wojewódzkiego i tyle. Nie miał wpływu na decyzję wojewody – tłumaczy Paweł Knapik, naczelnik wydziału operacyjnego WPSP

Rozczarowani likwidacją dyspozytorni są sądecy samorządowcy. Starosta nowosądecki Jan Golonka przypomina też, że zarówno Powiat Nowosądecki jak i miasto Nowy Sącz dofinansowało budowę nowej siedziby straży pożarnej, gdzie jest miejsce na dyspozytornię, kwotą 4 milionów złotych, nie licząc bezpłatnie przekazanej działki pod budowę. W ślad za radnymi powiatowymi to samo uczynili rajcy miejscy a także, pod koniec września, radni wojewódzcy.

Odsiecz przysłała też z zagranicy. – Niszczenie działającego sprawnie systemu ratownictwa to katastrofa dla mieszkańców – powiedział Rainer Strattmann, dyrektor powiatu Unna, który odwiedził Sądeczyznę. – Przecież chodzi o ludzkie zdrowie i życie. Każdy dyspozytor dokładnie zna topografię danego te-



renu. Nie wyobrażam sobie, żeby na przykład ktoś z Dortmundu dysponował karetką na teren powiatu Unna. To nie tylko wprowadziłoby wielkie zamieszanie, ale też znacznie wydłużyło czas oczekiwania na pomoc. Istotne jest również, że dyspozytor centrum ma wszystkie wiadomości z terenu w jednym miejscu i tym samym dysponuje pełną wiedzą. Może szybko podjąć trafną decyzję, a wiadomo, że czas jest najważniejszy podczas ratowania ludzkiego życia.

Wszystko wskazuje na to, że likwidacji sądeckiej dyspozytorni pogotowia ratunkowego nie da się już zatrzymać. Mimo protestu dyrekcji tej placówki, radnych miasta i powiatu oraz parlamentarzystów, machina, którą uruchomiła decyzja wojewody Jerzego Millera, już ruszyła. Jedyne, na co mieszkańcy Sądeckich mogą liczyć, to okres przejściowy, który mógłby na krótko przedłużyć żywot dyspozytorni. Trwają właśnie ostatnie ustalenia techniczne, a od 1 października do Centrum Powiadomienia Ratunkowego w Tarnowie podpięta będzie jako pierwsza Dąbrowa Tarnowska, a następnie systematycznie włączane będą kolejne powiaty ze wschodniej i południowej Małopolski.

W Sądeckim Pogotowiu Ratunkowym nadal mówi się o konieczności

walki o zmianę tej decyzji, jednak podejmowane działania wskazują, że nie ma na to zbyt wielkich szans.

– Były już prowadzone rozmowy techniczne związane z procedurą likwidacji naszej dyspozytorni. W Tarnowie był już nasz zastępca dyrektora i rozmawiał o technicznych aspektach przejęcia jej z Nowego Sącza do Tarnowa. Trwają wstępne analizy techniczne. Jest

– Nie wyobrażam sobie, żeby na przykład ktoś z Dortmundu dysponował karetką na teren powiatu Unna. To nie tylko wprowadziłoby wielkie zamieszanie, ale też znacznie wydłużyło czas oczekiwania na pomoc.

RAINER STRATMANN

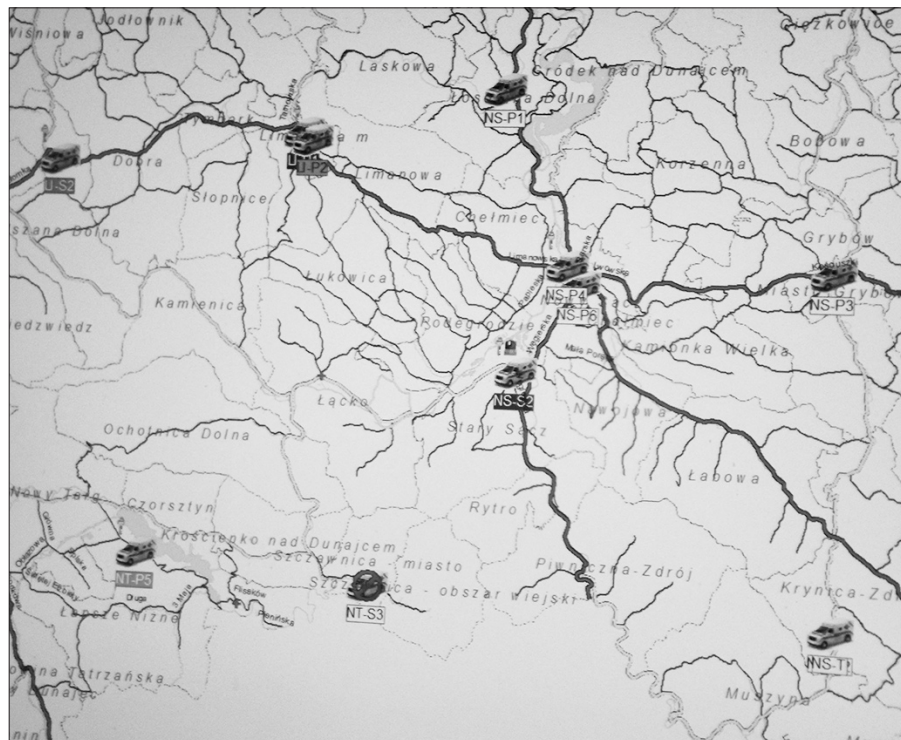
to spowodowane tym, że nadal podtrzymana jest decyzja stanowiąca, że od 15 października nasza dyspozytornia będzie likwidowana. Mimo iż nie zgadzamy się z nią, to jednak musimy wykonywać wszystkie polecenia w trosce o zdrowie osób, które pomocy pogo-

towia będą potrzebować – przyznaje rzecznik sądeckiego Pogotowia.

Decyzja o przeniesieniu dyspozytorni pociąga za sobą też koszty finansowe. Budowana właśnie w Tarnowie siedziba CPR kosztuje tamtejsze starostwo powiatowe prawie 2 mln zł. Na zakup specjalistycznego sprzętu do łączności pieniądze da wojewoda. Wydatki i tak poniosą więc podatnicy. Urząd Wojewódzki tłumaczy, że nie ma powodów do obaw, bo jednym z argumentów za wprowadzeniem tego systemu było właśnie podniesienie poziomu bezpieczeństwa oraz efektywniejsze wykorzystanie zespołów ratowniczych.

– Centralizacja dyspozytorni wprowadzana jest w całej Polsce, nie tylko w naszym województwie. Dla oczekującego pomocy nie ma znaczenia w jakim mieście odbierze telefon dyspozytor, tylko jak szybko dojedzie na miejsce, a nowy system oparty na wysokiej technologii to umożliwi. Niewykluczone, że początkowo dyspozytornie w Nowym Sączu i Tarnowie będą funkcjonować równocześnie, żeby zmiana przebiegała płynnie. Decyzja jest jednak ostateczna i jest realizacją planów sprzed dwóch lat – wyjaśnia Monika Frenkiel, rzecznik prasowy wojewody małopolskiego.

BOGUMIŁ STORCH



Jerzy Stuhr w Krynicy-Zdroju

Lekarze nie dawali mi nadziei

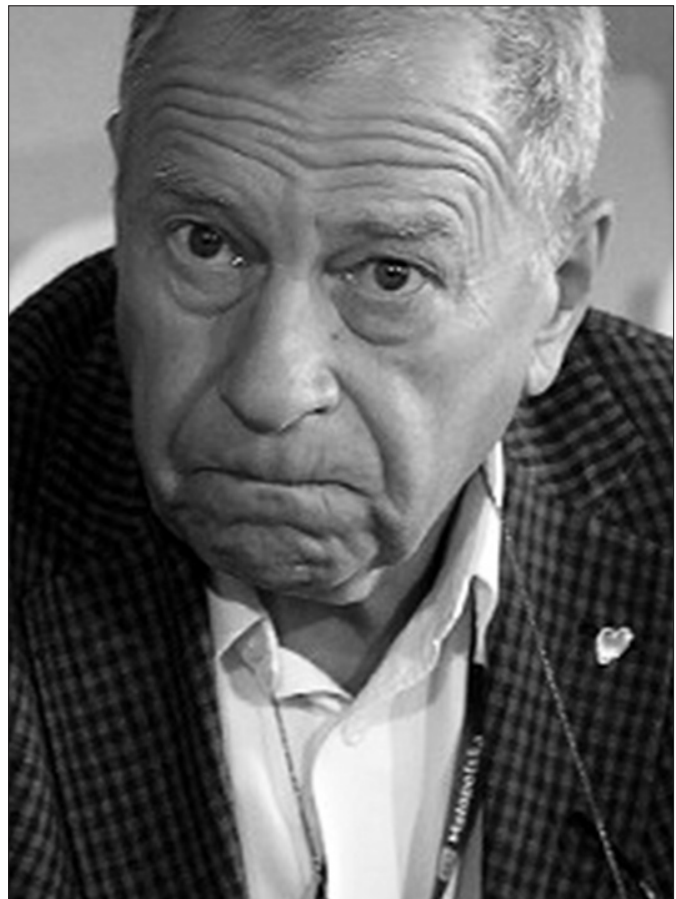
Zamiast przeszczepu szpiku kostnego jedna tabletką dziennie i działasz, jakbyś nie miał raka? To już możliwe! Przynajmniej w przypadku przewlekłej białaczki szpikowej, choć – niestety – nie jest to terapia dla wszystkich chorych. O innowacjach w leczeniu nowotworów debатовano podczas XXII Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju.

Sam sobie musiałem złożyć plan walki. Kulawy, krok do przodu, dwa do tyłu, miałem chwile załamania, ale ani przez moment nie miałem myśli, że to przeogram – opowiadał znany aktor Jerzy Stuhr podczas panelu „Czy to, co niemożliwe dziś, stanie się możliwe? – innowacje w leczeniu nowotworów”. Sam zmagają się z chorobą nowotworową od kilkunastu miesięcy.

Co roku w państwach Unii Europejskiej odnotowuje się około 3,2 miliona nowych przypadków zachorowań na nowotwory złośliwe. Najnowszy raport Centrum Onkologii Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie podaje, że w 2009 r. w Polsce na choroby nowotworowe zapadło ponad 138 tysięcy osób, a biorąc pod uwagę niezarejestrowane przypadki – nawet 156 tys. Tego roku zmarło na raka 93 tysiące chorych. Obecnie z chorobą nowotworową żyje w Polsce 320 tys. osób. A w ciągu najbliższych 20 lat liczba zachorowań na nowotwory złośliwe wzrośnie aż o 75 procent! – ostrzega Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem (IARC).

Ale są też dobre wiadomości. Część nowotworów potrafiemy coraz skuteczniej leczyć: parametr określający skuteczność terapii, czyli wskaźniki przeżyć pięcioletnich, w przypadku chłoniaka Hodgkina wynosi już 74 proc., raka piersi – 75 proc., raka trzonu macicy – 77 proc., ostrej białaczki szpikowej u dzieci – 80 proc., raka jądra – 88 proc., a raka tarczycy – 89 proc.

Dochodzimy do coraz mniej inwazyjnych, szkodliwych czy ryzykownych terapii. Kiedyś po operacji na raka krtani



FOT. JEC

pacjent nie mówił, dziś leczy się ten nowotwór w sposób łagodniejszy dla pacjenta. Jedną z najbardziej spektakularnych innowacji jest ta dotycząca przewlekłej białaczki szpikowej.

– To rzadka choroba, zapada na nią około 350 osób co roku. Ale od tej choroby wzięła się całą nasza nowoczesna wiedza o nowotworach – mówił Wiesław Jędrzejczak, kierownik Katedry i Kliniki Hematologii, Onkologii i Chorób Wewnętrznych z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, krajowy konsultant ds. hematologii. – Wcześniej pochodzenie tych chorób było nieznanie, człowiek chorował, został wyleczony lub nie, ale nie było podejścia przyczynowego. Aż zauważono, że w komórkach nowotworowych są nośniki chromosomu, które nie występują gdzie indziej – opisywał.

Okazało się, że białaczkę można wyleczyć przeszczepem szpiku kostnego. Niszczy się wszystko w organizmie, dostarcza zdrowy szpik i on wszystko odtwarza. Pierwsza osoba, której przeszczepiono szpik w Polsce i przeżyła, dzięki temu czuje się dobrze już 25 lat. Ale koszt stosowania tej metody był wysoki: 26 procent chorych umierało z powodu leczenia, a nie białaczki. – *W końcu więc sam twórca tej metody okazał się jej grabarzem. Zaczął zalecać zaniechanie transplantacji* – wspominał prof. Jędrzejczak.

Wymyślono więc metodę hamowania dotkniętych chorobą genetyczną komórek komplementarną do nich sekwencją DNA, tzw. antysens. Doskonalenie tej metody w końcu doprowadziło do wypuszczenia w 2001 roku leku. Jedna tabletką dziennie hamowała objawy choroby do końca życia.



FOT. JEC

Przedłużała je o około 20 lat, a nowsza generacja – być może nawet o 30 lat. Choroba ze śmiertelnej stała się przewlekłą. Co więcej, w badaniach prowadzonych od 2010 roku okazało się, że u połowy osób, które z jakichś powodów odstawiły ten lek, w ciągu przynajmniej tych dwóch lat nie nastąpił powrót choroby. Być może więc u niektórych choroba ta w ten sposób zostałaby wyleczona.

Nadal, rzecz jasna, stosuje się przeszczepy szpiku, ponieważ część chorych nie toleruje nowego leku, nie działa on na nich, a też swoją drogą i ta terapia jest udoskonalana – śmiertelność z jej powodu spadła z 26 do poniżej 10 procent.

Stosowanie leków innowacyjnych nadal nie jest powszechne. Koszt wyprodukowania takiego leku może bowiem wynieść nawet 1 miliard euro. Dlatego lekarze, ale też organizacje pacjentów apelują o prowadzenie i wymyślanie coraz bardziej dokładnych badań, które precyzyjniej wskażą osoby, którym nowe metody mają szansę naprawdę pomóc. Dzięki temu skuteczność tych terapii będzie większa. Inaczej trzeba zastosować ów bardzo drogi lek u 10 – 20 pacjentów, a uleczy tylko jedną osobę z tego grona.

– *Cieszę się więc, że biorę udział w tym zgromadzeniu, które daje nadzieję. Przez ostatni rok niewiele miałem nadziei z kręgów medycznych* – podkreślał podczas dyskusji Jerzy Stuhr. Jak mówił, miał czasem poczucie winy wobec lekarzy, że zachorował. – *Kiedyś jeden mi powiedział, że jak zaczynał pracę, to najbardziej bał się pacjentów. Ich reakcji. Lekarze cmokali i mówili mi, że za późno przyszedłem, późno odkryte, że robią, co mogą, „ale...”.* Ciągłe to była moja wina. A jak zrobić, żeby nie była moja wina i żebyśmy razem walczyli o mnie? – pytał retorycznie.

Spotykał lekarzy, którzy posługiwali się statystykami: „Przeżywa tylko 70 procent. Na oddziale 50 procent leczymy wyłącznie paliatywnie, ale nie mówimy tego”. Albo na wstępie uderzali ludzi wiadomością: „Jest pan śmiertelnie chory”. Choremu odbierano nadzieję i sam musiał o siebie walczyć.

– *Myślałem, czy ja też jestem w tych 50 procentach. Mówiłem więc, ale panie doktorze, umiera 70 procent, ale przeżywa 30. Czemu ja nie mam być w tych 30 procentach? Walkę muszę podjąć sam ze sobą* – podtrzymywał siebie na duchu aktor.

Zacytował fragment książki Aleksandra Sołżenicyna „Oddział chorych na raka”, w którym ktoś opisuje, że istnieją przypadki nie wyleczenia, ale wręcz samoistnego ozdrowienia. „Do tego trzeba mieć czyste sumienie” – skomentował ów fakt jeden z bohaterów powieści. – *I tak myślałem: całe życie przepracowałem dla ludzi, żeby dać im trochę radości. Byłem oddany całej ludzkości, przez chwilę. To chyba mam czyste sumienie* – rozważał Stuhr.

Wspierał go Jacek Gugulski, prezes Polskiej Koalicji Organizacji Pacjentów Onkologicznych: – *Żyje człowiek, a nie statystyki. Bo są trzy błędy: mały, duży i statystyka. Ważny jest aspekt psychiczny, wsparcie. Ten plan, który trzeba mieć na walkę. Ta omawiana tu jedna tabletka dziennie od 10 lat pozwala mi żyć i pracować. I wie pan, co ja sobie mówię? Że nie mam czasu chorować!*

Krzysztof Łanda, prezes Fundacji Watch Health Care, zaproponował stworzenie funduszu publiczno-prywatnego, z którego można finansować badania nad innowacjami. Jeśli któreś przyniosą efekt i nowy lek byłby stosowany, to innowacja zarobi na kolejne badania.

Jerzy Stuhr przekonywał, że w Polsce są znakomici specjaliści i onkologia na dobrym poziomie. Nad jego terapią głowiło się wiele osób, oparło się o Ministerstwo Zdrowia i pomysły wyjazdu za granicę, a skończyło na szpitalu w Piekarach Śląskich. Bo tu leczenie było najlepsze.

– *A ja chcę zaapelować o przykładanie większej wagi do diety!* – zabrała głos żona aktora Barbara Stuhr. – *Zwiedziliśmy wiele szpitali i wszędzie dieta była lekceważona. Jedzenie zamawiane w cateringu, w plastikowych pojemnikach, odgrzewane w mikrofali. Opadają ręce. Człowiek jest tym, co je.*

– Ważny jest aspekt psychiczny, wsparcie. Ten plan, który trzeba mieć na walkę. Ta omawiana tu jedna tabletką dziennie od 10 lat pozwala mi żyć i pracować.

JERZY STUHR

– *Jeszcze na jedno chcę zwrócić uwagę: na chorego czyha świat medycyny alternatywnej. Na mnie był zmasowany atak. Dzwonili i mówili: „Tylko nie poddawaj się chemii!”* Opowiadali, że od 15 lat są na wodzie utlenionej i żyją. Ciągłe jest dylemat: może oni mają rację? – zauważył Stuhr.

Maciej Krzakowski, kierownik Kliniki Nowotworów Płuca i Klatki Piersiowej z Centrum Onkologii – Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, zapewniał, że lekarze starają się z tym walczyć. – *Jest mnóstwo przykładów, że zaniechanie terapii się źle kończy. Jednym z nich jest, niestety, Jacek Kaczmarek. Dziękujemy panu, że nie stał się pan wizytówką jakiejś wody utlenionej czy nafty* – zwrócił się do aktora.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Edukacja – panaceum na przemoc w rodzinie?

Rozmowa z psychologami **TERESĄ WOJTAS-KIELJAN**, kierownikiem Działu Interwencyjnego i **KATARZYNA ŚCIEPŁEK** z Sądeckiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej w Nowym Sączu

Media informują coraz częściej o mniej, lub bardziej drastycznych przypadkach znęcania się fizycznego i psychicznego przez sprawcę nad bliskimi. Gdzie ma szukać ratunku ofiara przemocy?

– **Teresa Wojtas-Kieljan:** – U nas, w Sądeckim Ośrodku Interwencji Kryzysowej w Nowym Sączu, gdzie prowadzony jest specjalny program edukacyjno-korekcyjny dla sprawców przemocy w rodzinie. Jest on realizowany cyklicznie od 2007 roku w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu oraz na wolności w Środowiskowym Hufcu Pracy w Nowym Sączu.

Do jakiego kręgu osób ten program jest skierowany?

– **Teresa Wojtas-Kieljan:** Przede wszystkim do osób, które stosują przemoc wobec swoich najbliższych, ale także do osób, które mają trudności w panowaniu nad swoimi emocjami, z trudem kontrolują swoje zachowanie wobec bliskich. Program realizowany w sądeckim więzieniu adresowany jest do sprawców przemocy, którzy za jej stosowanie zostali prawomocnie skazani. Obejmuje on zarówno zajęcia warsztatowe, jak również i indywidualne spotkania ze sprawcami przemocy. Po zakończeniu realizacji cyklu programowego, liczącego 64 godziny, w zakładzie karnym robimy nabór do kolejnej grupy. Nie są to już tylko skazani. Są to osoby, które dostrzegając problem u siebie i chcą wziąć udział w tym programie.

Na czym to polega?

– **Katarzyna Ściepłęk:** Na program, obejmujący 64 godziny, składają się wy-



Teresa Wojtas-Kieljan i Katarzyna Ściepłęk FOT. MIGA

kłady i wspólna praca w grupie. Na takich zajęciach dużo mówi się o komunikacji interpersonalnej, o radzeniu sobie ze stresem, metodach kontrolowania agresji i złości, a także o uzależnieniach. Dlaczego? Bo bardzo często ten problem towarzyszy zjawisku przemocy. Program ten obejmuje również trening wnioskowania moralnego.

Trening?

– **Katarzyna Ściepłęk:** Najprościej mówiąc jest to forma zajęć, podczas których uświadamiamy uczestnikom

programu, że są oni odpowiedzialni za swoje zachowanie, aby zrozumieli, że są w większym, czy mniejszym stopniu, odpowiedzialni za stosowaną przemoc. Mówimy o konsekwencjach takich zachowań. U większości sprawców zauważamy pewną prawidłowość: zrzucają odpowiedzialność za takie, a nie inne ich zachowania na otoczenie. Nie szukają ich źródła w sobie. Celem tego programu jest nie tylko praca nad tym, aby dostrzegli ten problem w sobie, ale także nad odbudową syste-

mu wartości, uświadomieniu tym osobom, co jest w życiu ważne.

Teresa Wojtas-Kieljan: – Pracując z uczestnikami programu przypominamy im, że ich żony mają obowiązki, ale również i prawa.

Jak sprawcy przemocy postrzegają swoje żony?

– **Teresa Wojtas-Kieljan:** – W przypadku osób skazanych, przebywających w Zakładzie Karnym w Nowym Sączu, które uczestniczą w tym programie, często spotykamy się z ich strony z nastawieniem, że znaleźli się w więzieniu, ponieważ żony ich tam „wsadziły”. Tak postrzegają sytuacje, w której się znaleźli. Na początku programu słyszymy od nich „siedzę tu za babę”. Później ich nastawienie zmienia się i to można dostrzec. Oczywiście, nie u każdej osoby. Są jednak skazani, którzy zaczynają dostrzegać, iż to oni mają problem, a jest nim stosowanie przemocy wobec najbliższych. Często sprawcy znęcają się nad bliskimi wywodzą się z rodzin, gdzie przemoc była sposobem rozwiązywania różnych trudności. I – niestety

– ten wzór powielają we własnych rodzinach. Bardzo często tacy sprawcy nie przyjmują do siebie, że stosując ją wobec bliskich, wyrządzają im krzywdę, że to, co robią, jest niedopuszczalne i naganne. Oni tak tego nie oceniają.

Ilu osadzonych w sądeckim Zakładzie Pracy bierze udział w programie?

– **Katarzyna Ścieplek:** W tym roku grupa liczyła jedenaście osób, ale program ukończyło osiem. W jego trakcie

– Gdy rozpoczynamy program, skazani mają różne oczekiwania i własne poglądy na to, dlaczego znaleźli się w zakładzie karnym. Na pierwszych zajęciach musimy im pokazać, gdzie leży problem.

niektóre osoby zostały przeniesione do innych więzień. Program rozpoczął się w marcu, a zakończył w lipcu br.

Uczestnictwo w nim jest dobrowolne. Chętnych rekrutujemy spośród tej grupy skazanych, którzy odbywają wyroki za znęcając się nad rodziną. Program realizujemy we dwie: Ewa Panek i ja.

Jak wygląda praca ze sprawcami przemocy za więziennym murem?

– **Katarzyna Ścieplek:** – Gdy rozpoczynamy program, skazani mają różne oczekiwania i własne poglądy na to, dlaczego znaleźli się w zakładzie karnym. Jak już mówiliśmy, generalnie ich nastawienie jest takie, że znaleźli się tu nie z własnej winy, ale z winy żony, konkubiny, kuratorów, sądu, policji. Na pierwszych zajęciach musimy im pokazać, gdzie leży problem. W rozmowach indywidualnych, które prowadzimy z każdą z tych osób, pytamy o sytuację w domu. Później staramy się wytworzyć w grupie taką atmosferę, aby każdy uświadomił sobie własny problem.

Czy więźniowie chętnie się „otwierają”?

– **Katarzyna Ścieplek:** Początkowo miałyśmy obawy, że z tym „otwieraniem” nie pójdzie tak łatwo. W więzie-

niu panuje atmosfera ograniczonego zaufania. Od początku były jasno określone zasady pracy i to przyniosło efekty. Sądzę, że kilka osób zdołało się otworzyć i w swoich wypowiedziach były szczere, a przez to mogły pracować nad swoimi trudnościami.

Teresa Wojtas-Kieljan: W pracy ze sprawcami przemocy niezwykle istotną kwestią jest to, by takie osoby nie odniosły wrażenia, że są oceniane za swoje postępowanie, że są skazane przez nadanie etykiety „sprawca”. Oczywiście, takie a nie inne zachowania trzeba nazwać po imieniu i uświadamiać im, że nie są złymi ludźmi, ale takimi, którzy nie radzą sobie ze swoimi emocjami, zachowaniami. I ten mechanizm trzeba zmienić.

Co oni z tego wynieśli?

– **Katarzyna Ścieplek:** – Wielu skazanych mówiło, że gdyby wcześniej wiedzieli, jak radzić sobie z własnym problemem, to nie znaleźliby się w więzieniu, nie rozpadłaby się im rodzina, że wielu problemów można by uniknąć. Generalnie pracowałyśmy z więźniami skazanymi po raz pierwszy za takie przestępstwo, ale wśród uczestników programu była też osoba, która odsiadywała już drugi wyrok za znęcając. Z takimi pracuje się najciężej. Więźniowie otrzymują zaświadczenie ukończenia programu, które mogą później przedstawić w sądzie, bądź w innych instytucjach.

Kto może skorzystać z programu edukacyjno-korekcyjnego dla sprawców przemocy realizowanego spoza zakładem karnym?

– **Teresa Wojtas-Kieljan:** – Sądecki Ośrodek Interwencji Kryzysowej współpracuje z wieloma instytucjami, w tym z Miejskimi Ośrodkami Pomocy Społecznej. Zgodnie z ustawą o przeciwdziałaniu przemocy, są prowadzone grupy robocze dla rodzin, mających założoną niebieską kartę. W ramach tych grup prowadzone są spotkania, w których biorą udział ofiary, jak i sprawcy przemocy. Pomoc świadczona jest nie tylko ofiarom, ale proponuje się ją również sprawcom. Proponuje się im rozmowę z psychologiem i udział w takim właśnie programie korekcyjno-edukacyjnym. Zdarza się też, że ktoś przychodzi indywidualnie i chce z niego



skorzystać. Zgłaszają się też osoby, posiadające postanowienie sądowe o konieczności skorzystania z tego programu, jako warunek zawieszenia wykonania kary, orzeczonej za znęcanie się nad rodziną.

Również kuratorzy sądowi, z tytułu prowadzonego nadzoru, mogą skierować taką osobę.

Katarzyna Ściepiek: Czasami docieramy do sprawców poprzez kobiety, będące ofiarami przemocy. Obejmując opieką psychologiczną ofiarę, wysyłamy także zaproszenie do sprawcy, by się do nas zgłosił.

I co, chętnie się zgłaszają?

– **Teresa Wojtas-Kieljan:** – To jest różnie. Niektórzy w ogóle nie odpowiadają, niektórzy przychodzą z pretensjami, a my wtedy zapraszamy ich do rozmowy. To czasami powoduje, że silne emocje są zostawiane za drzwiami i taka osoba nawiązuje z nami kontakt, bo chce coś w swoim życiu zmienić. Taki sprawca jest w kontakcie indywidualnym z psychologiem, ale bywa też tak, że bierze udział w zajęciach grupowych. Takich sytuacji jest jednak niewiele.

Program „na wolności” realizowany jest od 2009 roku i do tej pory skorzystało z niego około 20 osób, a w zakładzie karnym około 60. Osoby zainteresowane programem mogą się skontaktować z naszym działem interwencyjnym w Sądeckim Ośrodku Interwencji Kryzysowej w Nowym Sączu (tel.: 18 44 90 490 od poniedziałku do piątku w godz. od 7 do 15). Spotkania odbywają się w Środowiskowym Hufcu Pracy przy ulicy Rejtana.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC



FOT. HSZ

Pamięci ks. Gurgacza i partyzantów Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej

Lekcja patriotyzmu w lesie

Ponad 200 osób więcej, niż w poprzednich latach, uczestniczyło w sobotę 8 września na Hali Łabowskiej w Beskidzie Sądeckim we mszy św. odprawionej w intencji ks. Władysława Gurgacza SJ i poległych partyzantów Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej.

Eucharystii przewodniczył i płomienne kazanie wygłosił ks. Henryk Michalak, duszpasterz środowisk niepodległościowych w Warszawie. Mszę koncelebrowało m.in. dwóch kapłanów sądeckich: ks. Tomasz Szewczyk z parafii św. Rocha w Dąbrówce i o. Antoni Drag SJ z parafii kolejowej.

Modlono się także za zmarłą w listopadzie zeszłego roku Danutę Suchorowską, autorkę pierwszej, wydanej w podziemiu w 1987 r., ksią-

żki o kapelanie PPAN (Gurgacz – Popiełuszko lat stalinowskich i współnicy jego losu), za zmarłego tragicznie 4 września w Tatrach prof. Józefa Szaniawskiego, historyka i socjologa oraz zmarłego dwa dni później prof. Jerzego Urbanowicza, matematyka związanego z Instytutem „Polska Racja Stanu” im. Lecha Kaczyńskiego.

– *Pytaj mnie, po co chodzicie do tego lasu?* – mówił w homilii ks. Michalak. – *Jestem na Hali Łabow-*

R E K L A M A

promedica24

Numer certyfikatu 6837

Praca w Niemczech
Opiekunki osób starszych

Gwarantujemy:

- Legalną formę współpracy
- Atrakcyjne zarobki + opłacony ZUS
- Dodatkowe ubezpieczenie
- Pełną organizację i pokrycie kosztów podróży do i z Niemiec

Kraków, ul. Karmelicka 29/7, tel. 12 395 01 81

tel. kom. 502 626 569, e-mail: krakow@promedica24.pl

www.promedica24.pl

skiej czternasty raz, by uczyć się tu, w lesie, miłości Boga i Ojczyzny, że należy być wiernym swemu powołaniu na każdy dzień i do końca.

Kaznodzieja wyraził nadzieję, że bliiski jest dzień, kiedy „Sługa Boży ksiądz Władysław Gurgacz zostanie wyniesiony do chwały ołtarza i zaliczony przez Kościół w poczet błogosławionych”.

– Czas dokończyć okres walki o Rzeczpospolitą niepodległą, silną i sprawiedliwą, którą oni zaczęli: żołnierze AK, ksiądz Gurgacz, partyzanci i inni żołnierze wyklęci.

ANTONI MACIEREWICZ

– Gdyby nie ich ofiara, nie byłoby Polski wiernej Bogu i chrześcijaństwu – dodał ks. Michalak, który następnie w mocnych słowach skrytykował stosunki panujące w III RP. – Podam tylko jeden przykład, bez nazwiska: dziadek był dygnitarzem komunistycznym, ojciec był zarządcą telewizji, a wnuk jest dzisiaj wziętym prezenterem telewizyjnym”.

Kazanie ks. Michalaka zebrani nagrodzili oklaskami.

Przy ołtarzu polowym stał poczet sztandarowy Związku Żołnierzy AK Oddział w Nowym Sączu, któremu prezesuje Zbigniew Obtulowicz, jeden z ostatnich członków PPAN (więziony

w okresie stalinowskim). Były też sztandary szkolne z Maciejowej i Łabowej. Wartę przy obelisku pełnili uczniowie z Maciejowej, a wokół ołtarza zebrał się zastęp harcerek, przyprowadzonych na Halę Łabowską przez siostry służebniczki z Grybowa. Do Komunii św. przystąpiło 180 osób (liczono chętnych, żeby nie zabrakło komunikantów).

Oprawę muzyczną uroczystości po raz 14. stworzył chór „Immaculata” pod dyrekcją Teresy Pach z parafii Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu. Puszczano też przez głośniki pieśni patriotyczne i żołnierskie. Nagłośnieniem zajął się, też nie pierwszy raz, mąż pani Teresy, Józef Pach.

Po mszy przemówił poseł Antoni Macierewicz.

– Jak długo będziemy pozwalali, by śmierć prezydenta Rzeczypospolitej i innych ludzi, którzy zginęli w Smoleńsku, pozostawała bez żadnej pamięci i reakcji? – pytał parlamentarzysta. – Giną następni ludzie. Jesteśmy wielkim i silnym narodem i chcemy być wierni Bogu i Ojczyźnie. Niech ci, którzy są w małej mniejszości, nie narzucają nam swoich pomysłów niszczenia naszej tradycji i kultury. Czas dokończyć okres walki o Rzeczpospolitą niepodległą, silną i sprawiedliwą, którą oni zaczęli: żołnierze Armii Krajowej, ksiądz Gurgacz, partyzanci Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej i inni żołnierze wyklęci – stwierdził Macierewicz.





FOT. HSZ

Następnie głos zabrał Marek Buda, dyrektor Szkoły Podstawowej im. św. Kingi w Maciejowej, gdzie w ub. r. urządzono Izbę Pamięci PPAN. Dyrektor poinformował, że w połowie października tego roku przy szkole w Maciejowej stanie popiersie bohaterskiego kapłana.

W sprawę zaangażowany jest radny powiatowy Wiesław Pióro, cioteczny wnuk Stanisława Pióro, ps. „Emir”, założyciela i dowódcy PPAN, zamordowanego w zasadzce w Wyżnych Rużbachach na Słowacji w 1949 roku (grób odnaleziono dopiero w 2000 roku, a następnie szczątki przeniesiono na cmentarz w Nawojowej).

– *Oto, jak będzie wyglądał pomnik przy szkole* – pokazywał radny wizualizację monumentu.

Marek Buda i Wiesław Pióro w przeddzień uroczystości oznaczyli 15-minutową trasę, prowadzącą do obozu partyzanckiego PPAN pod Halą Łabowską. Wykopane w ziemi guziki i manierki żołnierskie trafiły do szkoły w Maciejowej.

Wśród zebranych na Hali Łabowskiej dostrzeżliśmy wielu ludzi „Solidarności” z Nowego Sącza na czele z Andrzejem Szkaradkiem i Piotrem Masłowskim z Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy parafii kolejowej w Nowym Sączu. Byli też stali bywalcy tych uroczystości: poseł Piotr Naimski, prof. Leszek Bednarczuk, językoznawca oraz Jarosław Rola, nauczyciel historii w Zespole Szkół Sa-

mochodowych w Nowym Sączu. Przewóz kombatanatów na Halę Łabowską (mają po 80 i więcej lat) zorganizował,

Uroczystość na Hali Łabowskiej odbywa się tradycyjnie w pierwszą sobotę września od 1997 roku. Pierwszą zorganizowali działacze sądeckiego ROP.

jak co roku, Jerzy Basiaga. Jednego busa wypożyczył UM Nowego Sącza, a drugiego – Starostwo Powiatowe.

Większość uczestników uroczystości polegała jednak na własnych nogach. Wdrapali się na Łabowską ze wszystkich stron: Maciejowej, Łabowej, Piwnicznej, czy Łomnicy, jak np. Bronisław Rusiniak, radny Piwnicznej.

Na Halę Łabowską przybyło wielu gości z Warszawy i Krakowa, także Maria Kuczma, siostrzenica ks. Gurgacza, która w imieniu rodziny odebrała 14 czerwca 2008 roku w kościele Ducha św. w Nowym Sączu przyznany pośmiertnie ks. Gurgaczowi przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczystość na Hali Łabowskiej odbywa się tradycyjnie w pierwszą sobotę września od 1997 roku. Pierwszą zorga-

nizowali działacze sądeckiego ROP. W następnym roku odsłonięto pomnik na Hali Łabowskiej, położony przy czerwonym, Głównym Szlaku Beskidzkim, prowadzącym do Rytra.

W przyszłym roku, jak zapowiedział ks. Michalak, w Parku Jordana w Krakowie zostanie odsłonięte popiersie ks. Gurgacza. Bohaterski jezuita patronuje ulicom w Krakowie, Krynicy i Nowym Sączu, gdzie jego imię nosi też jezuicka bursa dla chłopców przy ul. Św. Ducha. Zbiory pamiątek po ks. Władysławie Gurgaczu – obrazy olejne i akwarele jego autorstwa, własnoręcznie zdobiona stuła, krzyżyk nowicjacki, kielich, patena, ryngraf oraz tabliczka nagrobna z pierwszego grobu zamordowanego kapłana – prezentowane są na stałej ekspozycji Muzeum Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej w Starej Wsi k. Brzozowa.

(HSZ)

KS. WŁADYSŁAW GURGACZ

(ur. 2 kwietnia 1914 w Jabłonicy Polskiej k. Brzozowa na Podkarpaciu) w 1931 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi, a w 1942 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1945–1947 był kapelanem szpitalnym w Gorlicach, a później (1947–1948) u siostr służebniczek w Krynicy. Tu związał się z oddziałem zbrojnym antykomunistycznej Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, złożonej prawie w całości z młodzieży sądeckiej. Jako kapelan oddziału o ps. „Ojciec” oraz „Sem”, odprawiał w lesie msze św., spowiadał, otaczał opieką duchową młodych partyzantów. W 1948 r. został aresztowany przez UB w Krakowie, a następnie w procesie pokazowym skazany na karę śmierci przez sędziego Ludwika Kiełtykę (wraz z kapelanem wyrok śmierci otrzymali dwaj żołnierze PPAN: Stanisław Szajna i Stefan Balicki). Wyrok wykonano przez rozstrzelanie 14 września 1949 w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. Grób ks. Gurgacza, odnaleziony przez b. żołnierzy PPAN dopiero w 1964, znajduje się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Wielkie święto w małej Mszalnicy

Błogostawione Karolina patronką szkoły

W sobotę 15 września 2012 r. Mszalnica, gm. Kamionka Wielka, przeżywała wielkie święto. Tego dnia odbyła się uroczystość nadania miejscowemu Zespołowi Szkół imienia Błogostawionej Karoliny Kózkówny. Poświęcono również sztandar szkoły i odsłonięto popiersie patronki.

witaniu zgromadzonych, przedstawiła przebieg prac związanych z wyborem patronki szkoły.

– *Wybór patrona poprzedziły długie i staranne przygotowania* – mówiła pani dyrektor. – *Uczniowie, rodzice i nauczyciele jednogłośnie wskazali na błogostawioną Karolinę Kózkę.*

– *Warto przybliżyć tę postać* – kontynuowała Danuta Marszałek – *i odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie jej postawa jest godna naśladowania również dziś.*

Dyrektorka mówiła dalej, że bł. Karolina z pewnością może stanowić wzór dla młodzieży. Każdy, kto obserwuje młodych ludzi, wie doskonale, że szukają oni wzorców. Są przy tym bardzo wyczuleni na fałsz, brak autentyzmu, przemawiają do nich nie tyle słowa, co

– Wybór patrona poprzedziły długie i staranne przygotowania. Uczniowie, rodzice i nauczyciele jednogłośnie wskazali na błogostawioną Karolinę Kózkę.

DANUTA MARSZAŁEK



FOT. ARCH.

W uroczystościach wzięli udział liczni goście: ordynariusz tarnowski bp Andrzej Jeź, władze gminy Kamionka Wielka na czele z wójtem Kazimierzem Siedlarzem, przedstawiciele władz powiatowych, duchowni, nauczyciele, byli absolwenci szkoły w Mszalnicy, dzieci i młodzież szkolna, rodzice oraz społeczność lokalna. Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą

w kościele parafialnym pw. św. św. Apostołów Filipa i Jakuba, odprawionej przez bp. Andrzeja Jeźa. Podczas mszy został poświęcony sztandar szkoły ufundowany przez Radę Rodziców.

Po nabożeństwie zebrani przeszli do szkoły, aby wziąć udział w uroczystości przekazania sztandaru oraz poświęcenia popiersia bł. Karoliny. Część oficjalną rozpoczęło przemówienie dyrektor Danuty Marszałek, która po przy-

konkretne postawy. Należy zatem pokazywać dzieciom i młodzieży pozytywne wzorce, aby później mogli oni samodzielnie dokonać wyboru postawy życiowej, rozumieli, że nieuleganie modzie, ale wybieranie tego, co dobre, sprawia że sami stają się wartościowymi ludźmi. Danuta Marszałek zacytowała księdza Ireneusza Werbińskiego, który pisząc o Karolinie Kóźce, jako wzorce życia w czystości, podkreślił, że

„Czystość i dziewictwo to dwie różne wartości. Biblia przez „czystość” rozumie prawość serca, polegającą na doskonałym posłuszeństwie woli Boga. Teologia opisuje czystość, jako sprawność (cnotę), która pomaga opanować różne pożądania rodzące się w człowieku. (...) Warto podkreślić personalny wymiar czystości, co oznacza przejrzysty stosunek do drugiej osoby, a w specyficznym ujęciu do drugiej płci”.

Karolina Kóзка zginęła broniąc dziewictwa. Nie powinniśmy jednak zapominać o tym, jak żyła. Była ona prostą dziewczyną, która swoje życie potrafiła budować zgodnie z określoną hierarchią wartości. Jej codzienność wypełniały modlitwa i praca. Nie były one oddzielone, ale się przenikały. Karolina pamiętała o tym, że Bóg jest cały czas obecny w jej życiu, pracę traktowała zaś, jako służbę, dzięki której mogła wyrażać miłość wobec innych.

W trakcie części oficjalnej Rada Rodziców przekazała ufundowany przez siebie sztandar pani dyrektor, która z kolei oddała go w ręce uczniów. Od tej pory sztandar ten będzie symbolem tożsamości uczniów oraz będzie jednoczyć wokół siebie całą szkolną społeczność.

Następnie głos zabierali zaproszeni goście. Wszyscy podkreślali nie tylko trafność dokonanego przez naszą szkolną społeczność wyboru patronki szkoły, ale również fakt, iż powinniśmy teraz jak najwięcej wzorów czerpać z jej osobowości i wartości, które w swoim życiu reprezentowała.

Po części oficjalnej uczniowie zaprezentowali krótki program artystyczny poświęcony błogosławionej Karolinie. Całość zaś uzupełniły piosenki wspaniale zaśpiewane przez szkolny chór. Goście mogli również obejrzeć przygotowane na szkolnych korytarzach wystawy poświęcone błogosławionej, a także zwiedzić sale lekcyjne. Wydarzeniom tego dnia towarzyszyła uroczysta atmosfera i podniosły nastrój. Wzruszenie, emocje i miłe wspomnienia na długo pozostaną w pamięci, przywołując niezwykłą atmosferę tego doniosłego wydarzenia w historii szkoły. Poezja, muzyka, pieśni wywołały wśród zaproszonych gości łączy wzruszenia.

Stanowcze spojrzenie, lekko zaciśnięte usta, z twarzy bije zdecydowanie odwaga, gotowość do poświęceń i siła woli. Tak najkrócej można by opisać wygląd błogosławionej Karoliny Kózkówny, która miała niecałe 17 lat, gdy oddała życie w obronie swego dziewictwa. Prosta a zarazem niezwykła dziewczyna z okolic Tarnowa jest ciągle aktualnym wzorem dla polskiej młodzieży, a zwłaszcza dla uczniów Zespołu Szkół w Mszalnicy.

Przez dwa tygodnie nikt nie wiedział, gdzie jest Karolina. Proboszcz parafii, ks. Władysław Mendrala, udał się nawet do komendy wojsk rosyjskich z protestem.

Błogosławiona Karolina poniosła śmierć męczeńską niedługo po wybuchu pierwszej wojny światowej. 10 listopada 1914 roku Rosjanie zajęli Tarnów, a potem kierowali się na zachód, w ślad za wycofującymi się Austriakami. 17 listopada byli już w Radłowie, Zabawie i Wał Rudzie. Dzień później do domu Kózków wtargnął rosyjski żołnierz, pytając, gdzie są Austriacy. Gdy Karolina i jej ojciec zgodnie odpowiedzieli, że nie wiedzą, żołdak, chcąc zastraszyć ro-

dzinę, zaczął szarpać ojca, chwycił go za gardło i krzyżąc na niego żądał wskazania miejsca, gdzie znajdują się austriackie wojska. Zaraz potem trzy osoby – żołnierz, ojciec i Karolina znaleźli się na zewnątrz. Ojciec błagał, by Karolina została w domu. Rosjanin był jednak niewzruszony. Skierowali się do lasu. Żołnierz nakazał ojcu wrócić. Ten prosił, by puścił wolno Karolinę, żołdak był jednak nieugięty. Tymczasem dwaj kilkunastoletni chłopcy – Franciszek Zalesny i Franciszek Broda, którzy byli wtedy w lesie, widzieli z daleka żołnierza, który pędził przed sobą młodą dziewczynę. Ta stawiała mu opór, odpychając od siebie jego ręce. Próbowwała uciekać... Jak się okazało tą dziewczyną była Karolina. Żołnierz zmuszał dziewczynę do popełnienia z nim grzechu przeciw czystości. Gdy napotkał opór, próbował ją zgwałcić. Opór dziewczyny tak go rozjuszył, iż zaczął na oślepiec siec szablą – uderzył w głowę, rękę, nogę, obojczyk, aż w końcu w szyję, co spowodowało śmierć.

Przez dwa tygodnie nikt nie wiedział, gdzie jest Karolina. Proboszcz parafii, ks. Władysław Mendrala, udał się nawet do komendy wojsk rosyjskich z protestem. Najbliżsi Karoliny przeżywali ogromny dramat. Dopiero 4 grudnia mieszkaniec Wał Rudy, Franciszek Szwiec, natknął się na skraju lasu na ciało dziewczyny. Leżała tak blisko domu... Tego domu, który nazywany był przez sąsiadów „małym kościołem”,



„Betlejemką”, albo „Jerozolimką”. Panowała w nim bowiem atmosfera nadzwyczajnej pobożności. Matka Karoliny – Maria i ojciec – Jan potrafili każdy dzień zorganizować w rytmie modlitwy i życia religijnego. Urodzoną w 1898 roku Karolinę Kózkę nazywali znajomi „gwiazdą ludu”, „prawdziwym aniołem”, „pierwszą duszą do nieba”. Zasadność tych określeń potwierdzało jej życie. Była gorliwa w modlitwie, nauce i pracy. Pomagała potrzebującym. Mówili o niej „urodzona katechetka”, bo znakomicie potrafiła wyjaśniać prawdy wiary i sprawy religijne nie tylko rówieśnikom, ale też starszym.



Błogosławiona Karolina – jak wielu świętych – szczególną czcią otaczała Matkę Bożą. Miłość do Maryi zbliżała ją do Zbawiciela. I odwrotnie: im bliżej była Chrystusa poprzez przyjmowanie Komunii świętej, tym bardziej Ignęła do Matki Najświętszej. Podziw dla Niepokalanej i wpatrywanie się w Jej cnoty były uderzające. Obdarzona darem kon-

Pomagała potrzebującym. Mówili o niej „urodzona katechetka”, bo znakomicie potrafiła wyjaśniać prawdy wiary i sprawy religijne nie tylko rówieśnikom, ale też starszym.

templacji kilkunastoletnia Karolina zgłębiała tajemnice różańcowe, dzieląc się swymi przemyśleniami z sąsiadami i rówieśnikami. Należała do Żywego Różańca, nosiła różaniec na szyi, jako znak szczególnego przywiązania do Niepokalanej. Karolina szczególnie umiłowała cnotę czystości. By zachować czystość czuwała nad sobą. Często się spowiadała. Przyjmowała Komunię świętą, odmawiała codziennie różaniec i inne modlitwy, by tylko zachować niewinność. Dzięki temu, mając niecałe 17 lat, pozostała nietknięta. Nie złamał jej nawet uzbrojony rosyjski żołdak. Karolina uzbrojona w trzy cnoty

Boskie: Wiarę, Nadzieję i Miłość, wytrwała i zwyciężyła.

Kult Karoliny pojawił się niemal zaraz po jej śmierci. Już jej pogrzeb, który odbył się 6 grudnia 1914 roku, był okazją do zmanifestowania przekonania o jej heroicznym cnotach. Z biegiem lat ten kult się nasilał. Dekret o męczeństwie Karoliny podpisał Ojciec Święty Jan Paweł II 30 czerwca 1986 roku, a beatyfikacji dokonał w Tarnowie 10 czerwca 1987 roku. Powiedział wówczas m. in.: „Młodzianka córka Kościoła tarnowskiego, którą od dzisiaj będziemy zwać błogosławioną, swoim życiem i śmiercią mówi przede wszystkim do młodych. Do chłopców i dziewczyn. Do mężczyzn i kobiet. Mówi o wielkiej godności kobiety: o godności osoby ludzkiej, o godności ciała...”.

Jan Paweł II w homilii podczas beatyfikacji Karoliny podkreślił cztery wartości, w których Karolina może być wzorem, szczególnie dla młodzieży żeńskiej: modlitwę, pracę, czystość i ofiarę. Jej relikwie spoczywają w Kościele parafialnym w Zabawie.

JÓZEF ORACZ

Opracowane na podstawie: Ks. J. Białobok, Błogosławiona Karolina Kózkówna, Rzeszów 2005; Ks. I. Werbiński, Błogosławiona Karolina Kózka jako wzór osobowy dla współczesnej młodzieży żeńskiej, www.pz.lap.pl; Ks. W. Piotrowski, Kult błogosławionej Karoliny Kózkówny w diecezji tarnowskiej; Bogusław Bajor, Męczeństwo Błogosławionej Karoliny.





FOT. KB

Z Patagonii do Starego Sącza

Na 35-lecie matury

Od czasu, kiedy ostatni raz zasiedli w szkolnej ławie, minęło 35 lat. Absolwenci I Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu, którzy zdawali maturę w 1977 roku, spotkali się w sobotę 15 września, by powspominać bez-troskie czasy licealne i nacieszyć się własnym towarzystwem.

O bchody 35-lecia matury rozpoczęły się od uroczystej mszy świętej w kościele św. Trójcy przy klasztorze sióstr klarysek. Eucharystii w intencji zmarłych kolegów przewodniczył nie byle kto, bo jeden z uczestników zjazdu koleżeńskiego, redemptorysta o. Józef Słaby, od trzech lat biskup diecezji w Esquel w Patagonii (Argentyna).

– *Moja rodzinna parafia – Żeleźnikowa Wielka – jest silnie związana ze starsą sadeckim klasztorom. Tutaj rozpocząłem posługę ministranta, a jako uczeń liceum często przychodziłem na modlitwę. Myślę, że moja ciocia, któ-*

ra mieszkała tutaj, za klauzurą, wymo-dliła moje powołanie – powiedział nam bp Józef Słaby.

O. Józef Słaby CSM urodził się w 1958 roku w Żeleźnikowej Wielkiej jako drugie dziecko w rodzinie. Poza nim jeszcze dwóch braci poczuło powołanie do kapłaństwa. Ma dziewięcioro rodzeństwa. Uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Żeleźnikowej, a po jej ukończeniu rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Starym Sączu. Jego katechetą był ks. prałat Alfred Kurek – dziś emerytowany proboszcz parafii św. Elżbiety.

W 1977 roku wstąpił do Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela i podjął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym Redemptorystów w Tuchowie. Siedem lat później, z rąk ks. bp. Jerzego Ablewicza przyjął święcenia kapłańskie.

Bp Słaby swoją kapłańską posługę związał z pracą misyjną.

– *Zaraz po święceniach wyjechałem do Warszawy na specjalny kurs, który przygotowuje księży do pracy misyjnej i na początku 1985 roku byłem już w Argentynie, w Quilmes – wspomina.*

Początkowo opiekował się klerykami studiującymi w Wyższym Seminarium Duchownym w La Plata. Później został przeniesiony do pracy w San Vicente, by następnie znowu wrócić do Quilmes i przejąć odpowiedzialność za szkołę św. Alfonsa i Matki Bożej z Lourdes. W tym samym czasie został członkiem zwyczajnym Rady Wiceprowincji Resistencia i wikariuszem wiceprowincjała.



FOT. KB

W roku 2005 został wybrany przez swoich współbraci na przełożonego Wiceprovincji Resistencia. Funkcję tę pełnił do 2007 roku.

– *Praca duszpasterska wśród Argentczyków znacznie różni się od tej w Polsce. Tam jest o wiele mniejsza ilość kapłanów, w związku z tym księży*

– Mam sto tysięcy wiernych w piętnastu parafiach, w których pracuje obecnie piętnastu księży.

O. JÓZEF SŁABY CSSR

w większości zajmują się głoszeniem Słowa Bożego, odwiedzaniem wspólnot, szafowaniem Sakramentów Świętych, mniej organizowaniem grup duszpasterskich, czy katechezy. Na dodatek ich wiara jest – powiedziałbym – bardzo żywiołowa. Argentynczyści dość często ulegają innym i odchodzą z Kościoła katolickiego. To także trzeba mieć na uwadze podejmując się pracy duszpasterskiej w tym kraju – opowiada bp Słaby.

W 2008 roku został koordynatorem wspólnej misji Prowincji Warszawskiej Redemptorystów

i Wiceprovincji Resistencia w Esquel w Patagonii. Pełnił tam funkcję przełożonego wspólnoty redemptorystów i proboszcza parafii pw. Matki Bożej Anielskiej. Rok później – 14 marca, papież Benedykt XVI mianował go biskupem nowo powstałej Prałatury Esquel.

– *Jej obszar to osiemdziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych. Mam sto tysięcy wiernych w piętnastu parafiach, w których pracuje obecnie piętnastu księży – wyjaśnia hierarcha.*

Nominacja na biskupa przyszła w roku 25-lecia święceń kapłańskich o. Józefa Słabego. Uroczysty ingres odbył się 8 maja 2009 roku, zaś 12 lipca w rodzinnej parafii w Żeleźnikowej Wielkiej bp Słaby odprawił z tej okazji mszę świętą.

Obecnie ks. biskup przebywa na urlopie w Polsce, ale jego wypoczynek łączy się także z pewną misją.

– *Chciałbym utworzyć dwie nowe parafie, tak, aby księża nie musieli pokonywać szalonych, czasami nawet trzystukilometrowych odległości między miejscami, gdzie odprawiają Eucharystię. Dlatego szukam księży, którzy zechcieliby się podjąć pracy duszpasterskiej w Patagonii. W tym celu spotkam się między innymi z biskupem naszej diecezji tarnowskiej – mówi.*

KINGA BEDNARCZYK

Wśród inicjatorów postawienia marszałkowi Piłsudskiemu pomnika w Nowym Sączu jest Piotr Kruk. To on poprowadził 15 września zebranie komitetu. W zarysie przedstawił związki marszałka z Sądecczyzną i plan upamiętnienia setnej rocznicy nadania mu honorowego obywatelstwa miasta w 1916 r. Społeczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego chce zorganizować uroczystości w 2016 r. Do tego czasu liczy na uzyskanie społecznego poparcia dla tej inicjatywy, a także na to, że uda się zgromadzić środki na ten cel.

Komitet prowadzi już szeroko zakrojoną akcję poszukiwania sądeckich pamiątek po marszałku. Emisariusze wertują archiwa i biblioteki, nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Poszukiwania dotarły do Nowego Jorku (USA) i właśnie dzięki nim komitet ma dzisiaj gotową makietę pomnika.

– *Efektom nowojorskich poszukiwań był telefon od artysty rzeźbiarza Wojciecha Małety, który pracuje w USA, a dowiedziawszy się o sądeckiej inicjatywie budowy pomnika przekazał nam w darze rzeźbę swojego ojca Jana Małety, który osobiście znał marszałka. W 1921 roku, za życia Piłsudskiego, wykonał dzieło, którym obecnie dysponujemy – mówi Piotr Kruk.*

Makiety pomnika z wykorzystaniem rzeźby Małety zaprezentowano podczas posiedzenia Komitetu. Publiczny pokaz rzeźby zaplanowano na listopad.

Ponieważ przed oficjalną premierą obiecaliśmy nie publikować zdjęcia rzeźby, pozostaje nam opis. Jest ona wykonana w brązie, w sposób realistyczny przedstawia idącego marszałka w mundurze legionisty z rękami założonymi z tyłu. Makiety pomnika, z wykorzystaniem rzeźby ojca, wykonał Wojciech Małeta. Pomnik powstały w oparciu o ten projekt miałby sześć metrów wysokości. Postać marszałka – 3/4 sylwetki, w ujęciu obciętym poniżej kolan, miałaby być osadzona na granitowym postumencie z wykutym napisem o tym, że Piłsudski to honorowy obywatel Nowego Sącza. W toku dyskusji pojawiła się propozycja Józefa Gościeja z Marcinkowic, żeby zacytować na postumen-

Pomnik i nowy most dla marszałka Piłsudskiego

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego chce upamiętnić setną rocznicę nadania honorowego obywatelstwa miasta Nowego Sącza marszałkowi, stawiając mu pomnik. Pojawiła się też propozycja budowy nowego mostu im. Piłsudskiego. Ta druga inicjatywa może liczyć na społeczny aplauz. Czy jednak zyska poparcie władz miasta?

cie słowa marszałka dotyczące ziemi sądeckiej i limanowskiej: „Tu czułem się w ojczyźnie”. Ta propozycja przyjęta została z entuzjazmem.

W ocenie artysty malarza Józefa Pogwizda, wieloletniego prezesa Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu, rzeźba Jana Małety, choć nieco XIX-wieczna w stylu, jednak powstała w XX wieku i oddaje ducha epoki, w której żył marszałek Piłsudski. Jest na dobrym artystycznym poziomie i idealnie nadaje się na pomnik. – *Sądzę, że my, sądeczanie, potrzebujemy bohaterów. A Piłsudski niewątpliwie jest na tym terenie darzony wielkim szacunkiem. Musimy tylko znaleźć dobre miejsce, bo taki pomnik potrzebuje odpowiedniej przestrzeni* – mówi artysta.

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika proponuje wstępnie trzy lokalizacje. Pierwsza to skwer przy Moście Piłsudskiego na Dunajcu, zdecydowanie bardziej znanego, niż most heleński. Druga propozycja to skwerek przy zjeździe z rynku w kierunku zamku, za synagogą. Trzecia sugerowana lokalizacja to

– Piłsudski niewątpliwie jest na tym terenie darzony wielkim szacunkiem. Musimy tylko znaleźć dobre miejsce, bo taki pomnik potrzebuje odpowiedniej przestrzeni.

JÓZEF POGWIZD

zielony skwer między dworcem PKP, a hotelem „Beskid” przy Alei Batorego.

Najbardziej sensowna wydaje się pierwsza z propozycji, głównie ze względu na bliskość mostu, który nosi imię marszałka, choć w obecnym stanie chluby swemu patronowi nie przynosi.

I tu pojawia się ciekawa propozycja byłego rektora WSB-NLU, dr. Krzysztofa Pawłowskiego, jednego z członków społecznego Komitetu Budowy Pomnika. Zaproponował on powiązanie pomnikowej inicjatywy z budową nowego mostu na Dunajcu. – *To byłby największy pomnik dla marszałka Piłsudskiego,*



FOT. MINKA

którego jestem wielbicielem. Sądzę, że gdybyśmy głównym celem naszego komitetu uczynili budowę mostu, a jego elementem byłby pomnik, zmieniłby się społeczny odbiór tej inicjatywy – mówi Krzysztof Pawłowski. Jego zdaniem, takie ujęcie tematu mogłoby stać się dla władz miasta impulsem, który wymusiłby na nich budowę nowej przeprawy przez Dunajec.

Tę inicjatywę entuzjastycznie przyjął były student WSB-NLU, obecnie radny miejski Patryk Wichor (PiS):

– Jeśli podczepimy pod most ideę, mamy szansę wymusić na zarządzie województwa część pieniędzy na budowę mostu.

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

– To genialny pomysł. Ludzie popierający naszą ideę, będą walczyli także o most, a to ma większą szansę zyskania poparcia mieszkańców – mówił.

Bardziej sceptycznie do tej propozycji podeszła dr Anna Dziadowicz, również zaangażowana w działalność komitetu. – *Trzy lata, to wystarczający*

czas na zebranie środków na budowę pomnika, ale za mało czasu na budowę mostu.

– Jeśli podczepimy pod most ideę, mamy szansę wymusić na zarządzie województwa część pieniędzy na budowę mostu – broni pomysłu Krzysztof Pawłowski. – Ten most stałby się rzeczywistym pomnikiem.

Zdaniem innego z członków komitetu – Krzysztofa Tulei, można znaleźć kompromis: – *W dniu odświeżenia pomnika w 2016 r., moglibyśmy wbudować kamień węgielny pod most – proponuje.*

Na razie inicjatywa Krzysztofa Pawłowskiego to tylko głos w dyskusji na temat formy upamiętnienia Józefa Piłsudskiego. Jego pomysły z pewnością przyklasną liczni mieszkańcy Sądecczyzny, którzy z niecierpliwością czekają na nową przeprawę przez Dunajec, lub choćby solidny remont istniejącego mostu, nomen omen, imienia Józefa Piłsudskiego.

Przedstawiciele Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu spotkają się wkrótce z władzami miasta. Może uda się im uzyskać poparcie prezydenta dla obu inicjatyw.

MONIKA KOWALCZYK

Naszy świętej o godz. 12. zgromadzili się kapłani z całego dekanatu starsądeckiego. Obecni byli ks. prałat Alfred Kurek – emerytowany proboszcz parafii św. Elżbiety w Starym Sączu i obecny proboszcz ks. Marek Tabor. Przybyli ks. Józef Wałaszek – dziekan dekanatu starsądeckiego, ks. Henryk Homoncik – proboszcz parafii w Krościenku nad Dunajcem, ks. Tadeusz Sajdak – dyrektor Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu i ks. Józef Zabrzeński – emerytowany proboszcz parafii w Łuźnej, który – podobnie jak ks. prałat Grzegorzek – pochodzi z parafii w Ujanowicach. To on w homilii przypomniał trudną drogę do kapłaństwa księdza-jubilata, która przypadała na czas wojny i okupacji hitlerowskiej.

Ks. prałat Józef Grzegorzek urodził się 6 kwietnia 1916 roku w Ujanowicach w wielodzietnej rodzinie chłopskiej. W rodzinnej parafii był ministrantem. Jak wspomina, na fakt, że został kapłanem, wpływ miał jego ówczesny proboszcz – ks. Bernardyn Dziadziak.

Dzięki ciężkiej pracy i wytrwałości ukończył gimnazjum w Nowym Sączu, a w 1937 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Przygotowania do kapłaństwa przerwał jednak wybuch II wojny światowej. Rektora seminarium – ks. Romana Sitko (dziś błogosławionego) – aresztowano, a klerycy zmuszeni zostali do powrotu do domu. Ksiądz Grzegorzek, podobnie jak inni kandydaci do kapłaństwa, kontynuował więc naukę w konspiracji.

– Święcenia otrzymał 9 sierpnia 1942 roku. Nie odbyły się one tak jak dzisiaj, w katedrze tarnowskiej, przy udziale całej rodziny, ale w kaplicy biskupiej, do której trzeba było wchodzić pojedynczo – wspominał ks. Józef Zabrzeński.

Przez pierwsze sześć lat ks. Grzegorzek pełnił posługę duszpasterską jako wikariusz w Bobowej. Jego zasługą było odrestaurowanie zabytkowego kościoła św. Zofii, przy dużym zrozumieniu miejscowych parafian i silnym poparciu Ameryki. W 1948 roku został mianowany proboszczem w polemkowskiej wiosce Łosie. Tam pełnił



FOT. MINKA



Ks. Józef Grzegorzek – najstarszy kapłan diecezji tarnowskiej

70 lat służby Bogu i ludziom

Niezwykły jubileusz świętowano w niedzielę (2 września) w kościele pw. św. Elżbiety Węgierskiej w Starym Sączu. 70-lecie kapłaństwa przeżywał bowiem ks. prałat Józef Grzegorzek. To najstarszy kapłan w diecezji tarnowskiej.

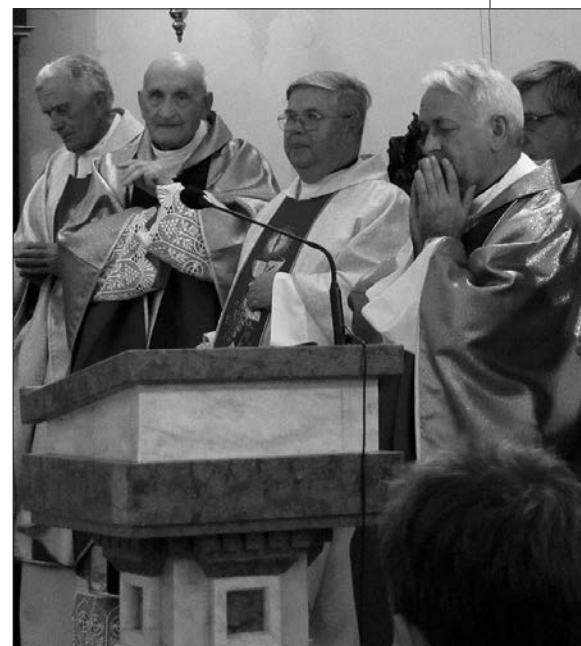
swoją posługę duszpasterską, aż do przejścia na emeryturę w 1991 roku.

Ks. prałat Józef Grzegorzek od ponad 21 lat mieszka w Starym Sączu i do dziś z dużym oddaniem i pasją służy jego mieszkańcom, przede wszystkim jako spowiednik w klasztorze sióstr klarysek. Mimo swoich 97 lat nadal jeździ samochodem, choć teraz już tylko okazjonalnie.

Jubileusz 70-lecia jego kapłaństwa był dla starsządeckich parafian okazją do wyrażenia ogromnej wdzięczności za tę posługę. Z życzeniami pospieszyli przedstawiciele Akcji Katolickiej, Para-

Ks. prałat Józef Grzegorzek od ponad 21 lat mieszka w Starym Sączu i do dziś z dużym oddaniem i pasją służy jego mieszkańcom.

fialnego Oddziału Caritas i Klubu Seniora, który ks. Grzegorzek otacza szczególną modlitwą i wsparciem. Wiele serdeczności padło z ust kapłanów z całego dekanatu i starsządeckiej mło-



FOT. KB

dzieży. Nie zabrakło także ciepłych słów od burmistrza Starego Sącza – Jacka Lelka i posła Mariana Cyconia. Gratulacje przysły także z samego Watykanu, od abp. Zygmunta Zimowskiego, przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, w których zapewniał o modlitwie i pamięci swojej i Ojca Świętego Benedykta XVI.

Uroczystość uświetnił Chór Parafialny i Starsządecka Międzyszkolna Orkiestra Dęta pod dyrekcją Stanisława Dąbrowskiego.

KINGA BEDNARCZYK



FOT. ANTONI DĄBROWSKI

Wspomnienie o Ryszardzie Patyku

Rysiek

Nie byłem na pogrzebie. Nie lubię tych ceremonii. Kilka dni później poszedłem na cmentarz i zapaliłem znicz. Byłem sam. Tylko wtedy można się skupić, powspominać.

A było co.

Poznaliśmy się ze 40 lat temu. Rysiek w nieistniejącym już Klubie Ziemi Sądeckiej przy Al. Wolności pilnował gazet, będących własnością sądeckiej biblioteki. Później wypożyczał książki maluchom w filii przy ul. Dunajewskiego. Kończył pracę o godz. 19 – i wtedy szliśmy pić. Ale co wtedy się piło w „Markizie”, czy „Ratuszowej”? Herbatkę, albo pół czarnej! Od wielkiego dzwonu krupniczek. Procenty nas nie interesowały. Ani dziewczyny. Dopiero później zeszedliśmy na psy...

Razem – z również nieżyjącym już – Antkiem (Jontkiem) Dąbrowskim założyliśmy Klub Młodych Kawalerów. Jontek sam mianował się prezesem. No i jako pierwszy zdradził – bo się ożenił z Alą. Ja byłem drugi w kolejce... Rysiek trzeci.

A po górach chodziliśmy „od zawsze”. Bo co było robić? Telewizji jak by nie było (tylko jeden program), o komputerach i innych wynalazków szatana nikt wtedy nie wiedział – to co było zrobić z wolnym czasem?

Ano – „w góry, miły bracie”.

Chyba nie ma szlaku. którego w trójkę nie przeszliśmy. Oczywiście po górach nam bliskich: pasmo Przehyby, Jaworzyny itp. Kto wtedy jeździł w Alpy, czy inne Himalaje?

Z tamtych lat właśnie pochodzi zdjęcie, które załączam. Zrobione na Hali Łabowskiej, po rzeczywiście morderczym podejściu. Rysiek to jest ten z lewej. A napis u góry to nie jest nasze dzieło. Ale jego treść była dla nas w pełni zrozumiała.

Nie umiem się starzeć. Umysłowo ciągle czuję się nastolatkiem. Gdyby nie ten kręgosłup i inne przypadłości...

Rysiek też czuł się młodo. Nie wiem, jak by się zachowywał, będąc starszym na inwalidzkim wózku.

Z naszej trójki zostałem już tylko ja. I co jakiś czas przychodzi mi żegnać kogoś bliskiego. Ale myśląc o Ryśku nie mogę się oprzeć osądowi, że był nie tylko turystą, nie tylko miłośnikiem gór. Był dobrym człowiekiem.

Chciałbym, aby na moim pogrzebie ktoś wypowiedział takie słowa.

JACEK ZAREMBA

Pamięci gen. Franciszka Gągora

Ciesz się Koniuszowo!

– *Ciesz się Koniuszowo, Ziemo Mogilska i Ziemo Sądecka, że wydałaś tak wielkiego syna, jakim był Franciszek Gągor* – to słowa, które padły podczas uroczystości rocznicowych w rodzinnej miejscowości śp. generała. Od 8 września generał Gągor jest patronem kolejnego obiektu na Sądeczczyźnie: szlaku turystycznego Nowy Sącz – Koniuszowa – Ptaszkowa.



wsi oraz osoby, które znały osobiście generała Gągora, powtarzają, że był nauczycielem życia, a teraz jest wzorem do naśladowania.

By uczcić wydarzenia sprzed roku, spotkano się w rodzinnych stronach gen. Franciszka Gągora. Najpierw w kościele pw. Podwyższenia Krzyża w Mogilnie, potem na szlaku i w szkole w Koniuszowej zebrali się mieszkańcy parafii Mogilno, rodzina zmarłego na czele z jego żoną Lucyną oraz grono pedagogiczne z Jarosławem Glińskim, dyrektorem ZS w Koniuszowej. Nie zabrakło kolegów i koleżanek generała z lat szkolnych, m.in. z I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Obecni byli przedstawiciele władz, reprezentanci Wojska Polskiego oraz delegaci PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu wraz z kapelanem ks. Janem Wąchałą.

Podczas mszy świętej, od której rozpoczęto obchody, ks. dr Andrzej Jedynak zapewniał o duchowej obecności śp. generała. – *Ciesz się Koniuszowo, Ziemo Mogilska i Ziemo Sądecka, że wydałaś tak wielkiego syna! Wydałaś nie tylko generała, ale i wielkiego człowieka!* – powiedział podczas homilii ksiądz dr Andrzej Jedynak.

Po nabożeństwie złożono kwiaty i znicze na grobie śp. Emilii Gągor – matki generała. Następnie udano się na szlak turystyczny, któremu nadano imię gen. Franciszka Gągora. Odsłonię-

– Ciesz się Koniuszowo, Ziemo Mogilska i Ziemo Sądecka, że wydałaś tak wielkiego syna! Wydałaś nie tylko generała, ale i wielkiego człowieka!

KSIAŹDZ DR ANDRZEJ JEDYNAK

Podniosła msza święta, nadanie imienia gen. Franciszka Gągora szlakowi turystycznemu, odsłonięcie tablicy pamiątkowej, I rajd turystyczny – to najważniejsze punkty uroczystości z okazji pierwszej rocznicy nadania imienia Zespołowi Szkół w Koniuszowej. Rok temu za patrona tej pla-

cówki obrano Franciszka Gągora – Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, tragicznie zmarłego w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku.

Generał urodził się i wychował w Koniuszowej, położonej malowniczo kilkanaście kilometrów na północny wschód od Nowego Sącza. Mieszkańcy

to tablicę pamiątkową, którą poświęcił ks. Emil Myszkowski, proboszcz parafii Mogilno. W tym miejscu głos zabrali zaproszeni goście.

– *Wokół Generała Gągora zawsze gromadzili się ludzie, gdyż był on człowiekiem otwartym. Dzielił się wiedzą i doświadczeniem. Zawsze interesował*



FOT. ARCH.

się naszą gminą – tak Leszek Skowron, wójt Gminy Korzenna, wspominał generała Franciszka Gągora. Wdowa po generale, Lucyna Gągor, wyraziła swoje uznanie wobec inicjatywy, podtrzymującej pamięć o mężu. Uczniom Zespołu Szkół w Koniuszowej gratulowała wyników w nauce. Następnie przewodnik PTTK Jan Oleksy, rozpoczynając rajd, poprowadził chętnych nowym szlakiem do szkoły w Koniuszowej. Tam kilkanaście minut przed godziną 14 rozpoczęła

się tematyczna akademie przygotowana przez uczniów i nauczycieli. Były wiersze, informacje biograficzne o generale Gągorze oraz patriotyczne pieśni.

O bezpieczeństwo zgromadzonych zadbali druhowie Ochotniczej Straży Pożarnej w Mogilnie. Uroczystość została uświetniona występem gminnej orkiestry dętej pod przewodnictwem kapelmistrza Andrzeja Bogdała. Po czę-

ści oficjalnej, zaproszeni goście udali się na wspólny obiad. W Zespole Szkół udostępniono księgę pamiątkową, w której każdy mógł złożyć swój podpis. Goście otrzymali także pamiątki z wizerunkiem gen. Franciszka Gągora. Dyrektor Jarosław Gliński zaprosił obecnych na obchody kolejnej rocznicy w przyszłym roku.

JADWIGA JELIŃSKA

DOBRCZE SŁUŻYŁ POLSCE

Generał Franciszek Gągor (ur. 8 września 1951 w Koniuszowej) był absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu (matura w 1969). W latach 1969–1973 studiował w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Był także absolwentem filologii angielskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1983) oraz studiów strategicznych w Akademii Obrony NATO w Rzymie (2001). W 1998 r. w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie uzyskał stopień naukowy doktora nauk wojskowych. W 2002 r. odbył podyplomowe Studia Strategiczno-Operacyjne na Narodowym Uniwersytecie Obrony Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie.

Po promocji oficerskiej został skierowany do 2. Pułku Czołgów Średnich, w którym służył na stanowisku dowódcy plutonu rozpoznania, a następnie dowódcy kompanii rozpoznania. W 1978 r. wyznaczono go starszym wykładowcą w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych. Od 1988 do 1990 roku był starszym oficerem operacyjnym ds. kontyngentów wojskowych w Głównym Zarządzie Szkolenia Bojowego Wojska Polskiego, a następnie pracował w Zarządzie Wojskowych Spraw Zagranicznych.

W latach 1976–1990 brał udział w misjach pokojowych ONZ w Egipcie i na Wzgórzach Golan, w 1991 r. był zastępcą dowódcy polskiego kontyngentu, a w 1992 r. służył jako zastępca dowódcy sektora Misji Obserwacyjnej ONZ w Iraku i Kuwejcie.

W 1992 r. objął stanowisko szefa Oddziału Operacji Pokojowych Zarządu Wojskowych Spraw Zagranicznych. W 1999 r. został szefem Generalnego Zarządu Operacyjnego P-3 w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego w Warszawie.

W 2003 r. kierował Misją Obserwacyjną ONZ w Iraku i Kuwejcie, po czym pełnił funkcję dowódcy Sił Narodów Zjednoczonych ds. Nadzoru Rozdzielenia Wojsk na Wzgórzach Golan. W latach 2004–2006 był polskim przedstawicielem wojskowym przy Komitetach Wojskowych NATO i Unii Europejskiej w Brukseli. 27 lutego 2006 r. został szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie polskiego samolotu Tu-154M w Smoleńsku. Trumna z jego ciałem przybyła do Polski 16 kwietnia 2010 roku o godz. 22: 00. 21 kwietnia został pochowany w kwaterze smoleńskiej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

20 kwietnia 2010 r. odsłonięto poświęconą mu tablicę pamiątkową w siedzibie Sztabu Generalnego WP, a 15 sierpnia 2010 r. tablicę pamiątkową na terenie Ministerstwa Obrony Narodowej Islamskiej Republiki Afganistanu w Kabulu.

4 września 2011 r. gen. Franciszek Gągor został patronem Zespołu Szkół w Koniuszowej, gdzie znajduje się poświęcona mu Izba Pamięci oraz tablica pamiątkowa.

11 października 2011 r. na terenie Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci gen. Franciszka Gągora, a 25 października 2011, z okazji 93. rocznicy odrodzenia Sztabu Generalnego WP, poświęconą mu tablicę pamiątkową odsłonięto w siedzibie Sztabu Generalnego WP.

27 kwietnia 2012 r. imię gen. Gągora otrzymała sala widowiskowo-konferencyjna w siedzibie AON.

(za Wikipedią)



FOT. JJ

Parafia Mogilno pożegnała Jana Gągora
– ojca generała

Wyszedł z dobrej szkoły swoich rodziców

W tydzień po uroczystym otwarciu w Koniuszowej szlaku turystycznego im. gen. Franciszka Gągora 15 września, zmarł jego ojciec Jan Gągor. Przeżył 92 lata. W kwietniu ubiegłego roku pochowano matkę generała – Emilię Gągor. Mąż spoczął w grobowcu przy swojej żonie.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 20 września o godz. 13 wprowadzeniem ciała do kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Mogilnie. Godzinę później odbyła się msza św. żałobna, którą celebrował proboszcz parafii – ks. Emil Myszkowski w asyście ks. dziekana Kazimierza Markowicza, wikariusza ks. Łukasza Pawłowskiego oraz ks. Mariusza Floraka, który posługiwał w Mogilnie w ubiegłych latach.

Podczas kazania ks. Myszkowski podkreślił, że zmarły, podobnie jak jego świętej pamięci żona Emilia, był przykładem wiary, modlitwy i pobożności.

– *Świętej pamięci generał Franciszek wyszedł z dobrej szkoły swoich rodziców. To oni, mimo niewielkich możliwości, ale na miarę swoich sił i tak jak im serce dyktowało, pozwolili mu rozwinąć jego talenty. Wyrażamy dzisiaj wdzięczność świętej pamięci Janowi oraz świętej pamięci jego żonie Emilii za dar wychowania ich dzieci i pochylamy przed nimi głowy* – powiedział proboszcz parafii w Mogilnie.

W ostatniej drodze Janowi Gągorowi towarzyszyli jego bliscy, a wśród nich wdowa po generale – Lucyna Gągor, która na pogrzeb teścia przyjechała z Warszawy z synem Marcinem. Obecni byli sąsiedzi, znajomi oraz tłumnie przybyli parafianie. W uroczystościach brali też udział przedstawiciele Wojska Polskiego, władze samorządowe na czele z wójtem Gminy Korzenna Leszkiem Skowronem oraz delegacje i poczty sztandarowe ze szkół w Koniuszowej i Mogilnie.

JADWIGA JELIŃSKA

R E K L A M A

NOVI SZEZ | GORICE | SIBIR | SLO | LUKA KONA | KRPNICA | ZRICE | GRADON | KOSJAL DOJAL | PRVINCINA | ZRICE | MEDJANA | BRIC

Sadeczanin
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA
MODUŁOWE**

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę

Sadeczanin.info – Wieści gminne

ZOBACZ CO DZIŚ WYDARZYŁO SIĘ W TWOJEJ GMINIE

Sadeczanin.info to jedyny portal regionalny, który zagląda na Twoje podwórko.

Która gazeta codzienna pisze o Twoich problemach? U nas bez wychodzenia z domu znajdziesz wszystko czego szukasz. Pełny obraz regionu w serwisach: gospodarczym, kulturalnym, kryminalnym i sportowym. Chcesz informacji z własnego podwórka? Zajrzyj do „Wieści gminnych”!

Liczymy się z Twoim zdaniem – możesz do nas pisać i na bieżąco komentować opisywane wydarzenia. Planujesz zakupy, wczasy, szukasz pracy, lekarza albo szkoły? Mamy bogaty serwis reklamowy, w tym darmowe ogłoszenia drobne. Zajrzyj koniecznie!

Chcemy być jak najbliżej Waszych spraw

SADECZANIN.INFO TO SADECKI WYDAWCA I SADECKI CZYTELNIK

PISZEMY O WAS I DLA WAS!

Wydawca: Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz

Redakcja: tel. 18 475 16 20/53, e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Reklama: tel. 18 475 16 32, e-mail: reklama@sadeczanin.info

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE: MIESIĘCZNIK „SADECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłłowicz w N. Sączu
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w N. Sączu
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu
- Gabinet Stylizacji Paznokci i Wizażu „Joanna” w Nowym Sączu
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec-Gaj)
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głąbińska
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu
- Myjnia Samochodowa F. H. U. Zenon w Nowym Sączu
- Księgarnia Szkolna, ul. Jagiellońska, Nowy Sącz
- Sieć EURO-BAR i restauracja „Imbir” w Nowym Sączu
- Centrum Rehabilitacji Tukan, Nowy Sącz, Łabowa
- Eko-System Krynica Zdrój
- Moto-Serwis s. c. Nowy Sącz

Zna lekarstwo na kłótnie małżeńskie

Rozmowa ze **STEFANEM KOZIKIEM**, sołtysem Łazów Brzyńskich w gminie Łącko, prezesem...
Koła Gospodyń Wiejskich

Jakie są najważniejsze potrzeby Waszego sołectwa?

– W tej chwili bardzo pilna jest sprawa budowy mostu na drodze pomiędzy Kadczą, a Łazami Brzyńskimi. Ponieważ droga, która prowadzi z Obidzy do Łazów, jest w bardzo złym stanie, osunęła się w latach powodziowych. Jest projekt mostu, tylko wszystko się bardzo rozciąga w czasie, jakoś się wlecze. Most powinien już być wybudowany. Gdy droga od strony Obidzy, Jazowska się urwie, to my nie będziemy mieli żadnego dojazdu do wsi. W tym roku dzieci do szkoły dowoziliśmy dużo dłuższą drogą, od strony Gołkowic, do Jazowska. To jest kilka kilometrów do szkoły, do Jazowska, do ośrodka zdrowia. Projekt jest, ale bardzo dużo spraw wymaga załatwienia. W grę wchodzi program Natura 2000. Według pierwotnych planów most miał być do 2013 roku wybudowany, a tu nie widać nawet początku, wloką się sprawy z dokumentami. Most powstanie na terenie należącym do wspólnoty wiejskiej, nie musimy płacić, ani kupować działki. Trochę obrzeże inwestycji chwyci działki prywatnych właścicieli. Będą musieli wyrazić zgodę, żeby poprowadzić most. Bardzo się dziwię, dlaczego to się tak długo wlecze, już rok temu te sprawy powinny być załatwione.

Most i komunikacja to sprawa pierwszej potrzeby. Co jeszcze potrzebne jest Łazom Brzyńskim?

– Problemów nie brakuje, zostało jeszcze wiele dróg do wybudowania, jeszcze są takie osiedla, do których nie ma dojazdu, nie dojedzie pogotowie ani straż pożarna. Tam jest dużo osób starszych, bo młodzież wyjeżdża, starsi pozostali na gospodarstwach i w razie nieszczęścia trudno tam dojechać. Już bardzo dużo porobionych jest dróg, dużo „smołówek”, czyli dróg asfaltowych,

Most powinien już być wybudowany. Gdy droga od strony Obidzy, Jazowska się urwie, to my nie będziemy mieli żadnego dojazdu do wsi.

wych, ale są jeszcze przysiółki, gdzie drogi są bite, albo wysypywane grubym żwirem. Dalej, zamiast świetlicy w blaszaku, przydałby się nam „Dom Sołtysa” z prawdziwego zdarzenia. Widziałem, że takie domy buduje się w Polsce na terenach gminnych, można tam robić wesela, różne zabawy dla młodzieży. Taka lepsza świetlica. Wieś się rozbudowuje, jak przyjdzie zebra-



FOT. AP

nie zrobić, to obecna świetlica jest za mała.

A czym może się Pan w Łazach pochwalić, w sensie kulturalnym chociażby?

– Mamy Koło Gospodyń Wiejskich. Jeździmy na Owocobranie do Łącka, później na Święto Kwitnącej Jabłoni. Bierzymy udział w zawodach, takich jak przeciąganie liny. Prezentujemy i sprzedajemy swoje produkty regionalne, takie dawne jedzenia. Grochówkę z kluskami kudłatymi, swojski chleb ze smalcem.

Co to są kluski kudłate?

– To kluski z ziemniaków. Trze się ziemniaki, gotuje oddzielnie i potem doклада do grochówki.

Aha, wrzucone do wrzącej wody, będą takie postrzępione?

– Tak, dlatego nazwę mają „kluski kudłate”.

Jak często spotykacie się w swoim Kole Gospodyń Wiejskich?

– Podczas różnych uroczystości. Jak tylko mamy jakiś wyjazd – wtedy się organizuje kobiety, ustala się, co, która ma robić, co gotować itd.

Ile ma Pan podopiecznych w Kole?

– Teraz bardzo mało, ze sześć. A było ich ponad pięćdziesiąt. Powymierały niektóre, młode się nie chcą organizować. „Po co?” – pytają, „za co?”. Zosta-



FOT. ARCH.

Podtrzymuję te tradycje. Był czas, że koła gospodyń wiejskich umierały, mówiło się, że to wymysł komunistyczny, a ja jednak podtrzymałem to nasze Koło. Kiedy nie mieliśmy świetlicy, wyświetlaliśmy filmy u mnie w domu. Koło zajmowało się rozprowadzaniem kurcząt do chowu, zamawialiśmy kurczaki małe, kilkudniowe i rozprowadzaliśmy je po wsi. Schodziły się kobiety na Dzień Kobiet. Nieraz pełen pokój był.

No dobrze, a co Pana rodzina na to?

– Żona też należała do naszego koła gospodyń, też pomagała. Do niedawna, póki dała radę, jeździła z nami. Układaliśmy piosenki o naszej wsi, na początku mieliśmy nawet zespół, chłopów ze wsi, który nam przygrywał. Były zabawy na Dzień Kobiet, Dzień Chłopa. Teraz już tego nie ma, coraz mniej tych kobiet. W tym roku zorganizowaliśmy tylko Dzień Babci i Dzień Dziadka, razem z emerytami, bo w tej chwili znowu jestem prezesem Związku

– Był czas, że koła gospodyń wiejskich umierały, mówiło się, że to wymysł komunistyczny, a ja jednak podtrzymałem to nasze Koło.

Emerytów i Rencistów w Łącku. Zorganizowaliśmy uroczystość pięćdziesięciolecia dla jednego z małżeństw, wójt gminy Łącko przyznał im odznaczenia, później była zabawa, tańce.

Słyszałam, że jest Pan specjalistą od nalewek. Jakie nalewki Pan robi i kiedy to się zaczęło?

– Prawie trzydzieści lat, od kiedy jestem soltysem, zacząłem robić nalewki. Przepis przejąłem po dziadku. Dziadek robił nalewki: z owocu jałowca i gałązek jałowcowych. Popijali te nalewki, miały być bardzo dobre na nerki, albo się smarowali na różne choroby, na przykład na bóle nóg. Rozszerzyłem ten asortyment i skalę. Teraz bardzo dużo robię tych nalewek, niekiedy nawet po dwadzieścia smaków.

Proszę opowiedzieć, jakie mają smaki?

– Jest nalewka sosnowa, modrzewiowa, jałowcowa, malinowa, truskawkowa, brzoźowa, lubczykowa – mówią, że to na miłość, dzika róża, kwiat róży.

Mają walory zdrowotne, czy raczej smakowe?

– Smakowe i zdrowotne. Można pić przy każdej okazji.

Która jest Pana ulubiona?

– Czasem używam orzechowej. Z zielonych orzechów się ją robi, jest bardzo dobra na żołądek. Sosnowa, sosnowo-pokrzywowa jest dobra na drogi oddechowe, na kaszle, drogi moczowe, bo to pokrzywa.

Jak się robi taką nalewkę?

– To jest moja tajemnica. Najpierw muszę sam zrobić spirytus z ziemniaków gotowanych i ze zboża. Jeśli nalewka ma być o smaku kwiatu róży, to muszę dodać do beczki, w której powstaje spirytus, kwiat róży. Do beczki wsypuję kwiat, dodaję ziemniaki, dodaję zboże, to kiśnie razem i przerabia się w na spirytus. Wychodzi gdzieś tak 80-90 procentowy, już o zapachu róży. Osobno robię sok z kwiatu róży. Do tej nalewki, żeby miała kolor i słodycz, dodaję sok z kwiatu róży. I tak wszystkie nalewki wychodzą, wszystkie na własnym spirytusie, jako produkt regionalny. Moja nalewka w konkursie na produkt regionalny w Nawojowej dostała trzecią nagrodę.

Gratuluję, jest już zarejestrowana jako produkt regionalny?

– Jeszcze nie, ale wójt gminy Łącko czyni starania, żeby ją zarejestrować, tak samo jak śliwovicę. Moja nalewka nosi nazwę „Nalewka Łazowska”, od nazwy mojej wsi. Na niej napisane jest „Na kłopoty i frasunki dobre są łazowskie trunki”. Uważam, że jeśli małżeństwo się pokłóci, powinno sobie wziąć ode mnie nalewkę, wypić i powinna zapanować z powrotem zgoda między nimi.

Muszę jeszcze Pana zapytać o szczególnie wizerunek. Jak Pan dba o swoje wąsy?

Przyczerniam je specjalną farbą do wąsów, podkręcam specjalnym żelem. Muszą być podkręcone, eleganckie, jak Pani widzi.

Rozmawiała ANNA PAWŁOWSKA

ły panie w średnim wieku, jak pani Stanisława Tokarczyk, która bardzo się udziela.

Na pokazy wyjazdowe oprócz grochówki z kluskami kudłatymi, co jeszcze przygotowujecie?

– Żurek, chleb ze smalcem, kołaczki, kapuśniarkę, juchę.

A co to jucha?

– To serwatka podtrzepana śmietaną i przyprawiona czosnkiem, lekko zagęszczona. Można ją pić, lub połączyć z ziemniaki.

Jak doszło do tego, że mężczyzna jest szefem koła gospodyń wiejskich? Nazwa mówi, że w stowarzyszeniu powinny być same panie?

– Ja zakładałem to koło, jeszcze nie będąc soltysem, w prywatnym domu.

Wspomnienia o Jaśku z Sącza

Turysta, poeta, gawędziarz



Jan Pietrzak (pierwszy z prawej) FOT. MACIEJ GUTOWSKI

11 listopada tego roku minie 20. rocznica śmierci poety sądeckiego Jana Pietrzaka.

Niewielu o nim pamięta, dlatego warto przypomnieć tę ciekawą postać i jego interesującą twórczość. Bo wiersze „Jaśka z Sącza”, jak nazywano Jana Pietrzaka, wypływały z miłości do Sądecczyzny.

Urodził się 18 października 1939 r. w Krasnem Potockiem. Pochodził z wielodzietnej rodziny. Miał dziewięcioro rodzeństwa. Brat Jasia, ks. Stanisław Pietrzak, był kustoszem, a obecnie jest rezydentem Sanktuarium Świętego Świerada w Tropiu. Siostra, Zofia Seweryna, jest zakonnicą w zakonie michalitek w Miejsu Piastowym.

Z wykształcenia technik komunikacji. Ukończył Państwową Szkołę Techniczną w Krakowie. Pracował w PKP, SZEK, Spółdzielni „Dunajec”, SZEW Biegonice. Od 1983 r. był na rencie. Przeszedł dwa wylewy do mózgu. Po drugim, w maju 2000 r., przez długi czas sparaliżowany, przebywał w Domu Opieki Społecznej w Zawadzie.



FOT. ARCH.

Przewodnik beskidzki I klasy i terenowy od 1976 r. w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Kilkakrotnie uczestniczył w Konkursach Krasomówczych dla Przewodników w Golubiu-Dobrzyniu, uzyskując I nagrody i nagrody publiczności. Występował wielokrotnie w radiu i telewizji w stroju regionalnym, deklamując swoje wiersze i opowiadając o Ziemi Sądeckiej.

Napisał około tysiąc wierszy na różne tematy: historia, przyroda itp. Pisał je piękną polszczyzną, ale i gwarą sądecką, urodził się przecież na Sądecczyźnie. Deklamacją swoich wierszy umiłował wszelkie uroczystości i zebrania przewodnickie. Ułożył wiersz „Kamianna”, który w stolicy pszczelarstwa wita przybyszów w gablocie obok kościoła za mostkiem.

„Jasiek z Sącza” był chętnie angażowany do pracy przewodnickiej przez klientów, bowiem oprócz faktów, uprzyjemniał turystom czas ciekawymi opowiastkami i wierszykami.

W jednym z wierszy „Nie budujcie mi kurhanu z betonu” napisał, iż po śmierci chciałby spocząć „pod wantą w złocistej buczynie”. Nie było jednak dane mu tam spocząć. Leżąc jednak w najwyższym punkcie gołąbkowickiego cmentarza ma widok na ukochany Beskid Sądecki i w dali majaczące Tatry.

WIESŁAW PIPEK

Autor jest przewodnikiem PTTK Oddział „Beskid” Nowy Sącz. Utwory Jana Pietrzaka pochodzą ze zbioru „Wiersze wybrane – Jaśka ze Sącza”, wydanego w 2004 r. przez Koło Przewodników PTTK

KAMIANNA

*Tu znajdziesz ciszę, chwilę wytchnienia,
Tu spotkasz uśmiech życzliwych ludzi.
Tu świerszcz Cię uśpi, a ptak obudzi
Odnajdziesz siebie, swój sens istnienia.*

*Pszczoły napelnią puchar nektarem,
By wzmocnić serce rozkołatane.
Namaścisz ciało żywic balsamem,
Okraszisz lica słonecznym żarem.*

*Tu troski zmyjesz w rześkim strumieniu,
Szeptu skalistej ziemi postłuchasz.
W małej świątyni w skrytości ducha,
Zrobisz remanent własnego sumienia.*

*Tu drzwi przed ludźmi nie zamykają,
Tu dłoń przyjazną rodak Ci poda.
A odjeżdżając pomyślisz - szkoda,
Że mamy tylko jedną Kamianną.*

Czerwiec 1986 r.

Józef Kożuch oblał tylko jedną uczennicę

Życie nauczyciela

– Jest takie miejsce na Górze Dąbrowskiej skąd widać ponad setkę wsi i przysiółków Sądecczyzny: dolinę Dunajca, Góry Grybowskie, Pogórze Rożnowskie, Beskid Wyspowy. Można mapę otworzyć i wymieniać po kolei nazwy miejscowości. Stamtąd pochodzę – mówi z dumą Józef Kożuch. Emerytowany nauczyciel sądeckich szkół średnich kilka razy w roku odwiedza miejsce urodzenia, aby kontemplować piękno ziemi sądeckiej. I nigdy nie może się napatrzeć.

WDąbrowej jego rodzice mieli skromne, 4-hektarowe gospodarstwo rolne i siedmioro dzieci do wykarmienia. Przed wojną ojciec naszego bohatera – Jan Kożuch – pracował w wytwórni nart w Krasnem Potockim, dlatego w domu były zawsze narty i mieli na czym szusować z Góry Dąbrowskiej.

– Tata wyrabiał narty z drewna jesionowego. W wodzie gotował wystrugane deski, potem formował czubki i suszył, to była cała technologia – wspomina ojca.

Mieszkali na odludziu, pod lasem. Z opowieści rodzinnych wie, że podczas wojny w ziemiance koło domu ukrywał się niejaki Mietek. Karabin i granaty chował w stogu słomy, o czym domownicy nie wiedzieli.

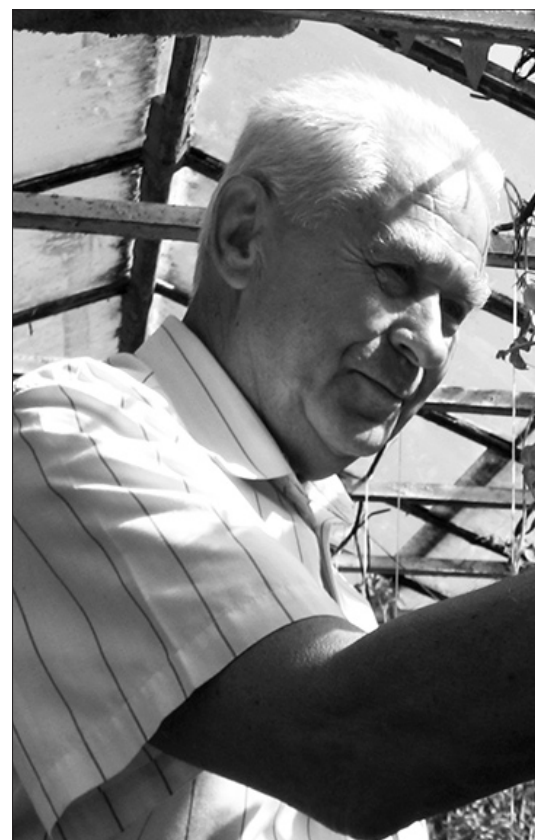
– Ktoś doniósł i kiedy go Niemcy złapali, to wzięli na gestapo w Sączu również naszego tatę. I ten Mietek, pomimo że go gestapowcy bili i szczuli psem, to powiedział zgodnie z prawdą, że gospodarz o broni nic nie wiedział i ojca wypuścili. To był rzadki wypadek, żeby wyjść cało z rąk gestapo. Po uwolnieniu tata pierwsze kroki skierował do Prze-

mienia Pańskiego w kościele farnym – opowiada gospodarz.

Po wojnie ich dom jeszcze długo nachodzili „rozmaite partyzanty”. W tamtych czasach trudno było odróżnić prawdziwych bojowników o wolność i niepodległość Polski od zwykłych bandziorów. Wszyscy równo ogołacali ubogą rodzinę chłopską z zapasów żywności: – Przeważnie pojawiali się, kiedy w domu było świnio bicie. Rabowali też odzież.

Na ojcowiznie w Dąbrowej obecnie gospodaruje bratanek pana Józefa, jeden z ostatnich prawdziwych rolników w okolicy. W oborze ma kilkanaście krów mlecznych, gospodarstwo jest w pełni zmechanizowane, po prostu dumna rodziny.

Do siedmioklasowej szkoły podstawowej chodził w Wielogłowach. Droga do i ze szkoły to były 3 km z górki i 3 km pod górkę. Uczył się pilnie przy lampie naftowej i po podstawówce w 1955 roku przeszedł do II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu, gdzie dyrektorował prof. Antoni Bulanda. Dyrektor trzymał w szkole dyscypli-



nę. Wychowawcą klasy był prof. Franciszek Wyśmierski.

– Doskonali historyk, bardzo odważnie uczył nas historii, a czasy nie były łatwe. Religię mieliśmy w kościółku na Starym Cmentarzu – wspomina.

Sącz wtedy zupełnie inaczej wyglądał, niż dzisiaj. Na przykład pod ratu-

Na ojcowiznie w Dąbrowej obecnie gospodaruje bratanek pana Józefa, jeden z ostatnich prawdziwych rolników w okolicy.

szem odbywały się targi, furmanki stały na Placu Bóźniczym. Komunikacja samochodowa dopiero raczkowała.

Maturę zdał w 1959 roku, a potem studiował biochemię we Wrocławiu. Czemu tak daleko, a nie w Krakowie? – rodzi się pytanie.

– Umówiliśmy się z kolegami z klasy, że pojedziemy razem do Wrocławia, tam również wybierała się na farmację Ania, moja przyszła żona – uśmiecha się go-



FOT. HSZ

spodarz. Pobrali się pod koniec studiów, w 1963 roku.

Kilkanaście lat po wojnie Wrocław to była jeszcze kupa gruzów, dopiero zabierano się za odbudowę zniszczonego miasta. W Uniwersytecie Wrocławskim uczyli wówczas profesorowie ze Lwowa, wspaniali ludzie, patrioci: – Spotykałem swoich profesorów po wykładach w kościele, zatopionych w modlitwie. Dawali studentom piękny przykład.

Dyplom magistra uzyskał w 1964 roku, a pierwszą pracę podjął w liceum w Grybowie, potem uczył chemii w Starym Sączu, aż znalazł pracę w Nowym Sączu. Najdłużej, bo 21 lat, uczył w Zespole Szkół Gastronomicznych, gdzie też długo pełnił funkcję wicedyrektora.

– *Łapałem pólraty i godziny po różnych szkołach, bo rodzina była duża, pięcioro dzieci i dom w budowie. Po lekcjach przebierałem się i stawałem przy betoniarce* – mówi.

Najpierw urodziła się Małgosia, potem Janek, następnie Wojtek i znów dziewczyna – Beata, a na końcu Adaś. Cała piątka ukończyła studia wyższe. Wszyscy są już na swoim: żonaci, dzieci. Rodzina jest zżyta ze sobą, jeden

za drugim w ogień by skoczył, jak to bywa w rodzinach wielodzietnych. Dzieci miały w ojcu wzór prawego, pracowitego i odpowiedzialnego człowieka.

– *Parę kieliszków nieraz się wypilo, ale pijanego dzieci nigdy mnie nie widziały* – podkreśla.

Nigdy też nie zapisał się do partii komunistycznej, za to przez 5 lat uczył w szkole gastronomicznej siostr niepokalanek w Białym Klasztorze. Z zakonniami od bł. Marceliny Darowskiej do dzisiaj utrzymuje serdeczne kontakty.

Kiedy był początkującym nauczycielem w Grybowie, to próbowali go kaperować do PZPR. „Słuchajcie kolego, my tu mamy POP!” – zaczął go raz pewien towarzysz w pokoju nauczycielskim. „A co to jest pop?” – spytał bez szyderstwa młody chemik, bo naprawdę nie znał jeszcze tego skrótów.

– *W końcu kolega mi doradził – opowiada pan Józef – żebym się zapisał do Stronnictwa Demokratycznego, to mnie zostawią w spokoju. Dałem mu 10 złotych na składki i zdjęcie do legitymacji. I gdy następnym razem ten sekretarz mnie nagabuje: „Czy kolega już dojrzał do partii?”, to mu powiedziałem, że nie*

muszę do niczego dojrzeć, bo ja już jestem członkiem partii. Zrobił wielkie oczy, a gdy się dowiedział, że chodzi o SD, to warknął, że to nie jest żadna partia tylko stronnictwo, ale już się mnie więcej nie czepiał.

Kiedy pan Józef przeniósł się do szkoły w Nowym Sączu, to już nawet do SD nie należał: – *Skreślili mnie za brak jakiegokolwiek aktywności i to była cała przyгода z polityką w moim życiu.*

Jakim był nauczycielem? – *Wymagającym – mówi. – Na piątkę trzeba było u mnie mocno popracować, ale chyba młodzież mnie lubiła. Do dzisiaj byli*

W 2000 roku, po 36. latach nienagannej pracy pedagogicznej i zgromadzeniu pokaźnej kolekcji odznaczeń za „zasługi dla oświaty”, przeszedł na emeryturę.

uczniowie kłaniają mi się na ulicy. Tylko jedna uczennica przez mnie repetowała.

To ciekawa historia. Oblał pewną pannicę, bo inaczej się nie dało. Przed egzaminem poprawkowym pod koniec wakacji dał dziewczynie zestaw pytań, żeby sobie trzy wybrała i wykuła odpowiedzi, ale ona nawet tego nie zrobiła. Po paru latach, na wywiadówce syna w podstawówce, pan Józef spotkał się z matką tej uczennicy. Role się odwróciły, to ona była nauczycielką jego syna, a nawet wychowawczynią klasy. – *Bałem się, że będzie się odgrywała na synu za oblanie córki, ale to była mądra nauczycielka, nie miała do mnie żalu* – mówi.

W 2000 roku, po 36. latach nienagannej pracy pedagogicznej i zgromadzeniu pokaźnej kolekcji odznaczeń za „zasługi dla oświaty”, przeszedł na emeryturę. „Gastronom” pamięta o swoich byłych nauczycielach. Józef Kożuch dostaje zaproszenia do szkoły przy różnych okazjach. Na pewno będzie na październikowym jubileuszu 60-lecia „Gastronoma”.

Pani Annie życie zawodowe zeszło na przyrządzaniu różnych mikstur farmaceutycznych i wydawaniu lekarstw

na recepty. Najdłużej pracowała w aptece w Przychodni Kolejowej przy Al. Batorskiego, gdzie wstawiała się wyciąganiem pijawek ze słoika gołą ręką. Jeden z zięciów poszedł w ślady teściowej i prowadził aptekę.

Jesień życia Państwo Kozuchowie spędzają we własnoręcznie wybudowanym domu, obrośniętym winoroślą, przy ulicy Emilii Plater. Niby środek miasta, a tam cisza i spokój, lecz jakże mogłoby być inaczej, skoro za sąsiadów



mają Dom Spokojnej Starości. Ogród tonie w kwiatkach i zieleni. Po sześćdziesiątce, w panu Józefie obudziła się dusza rolnika. W przydomowej szklarence uprawia pomidory i nie tylko. Codziennie podlewa warzywa deszczówką, bo nie lubi, aby się cokolwiek zmarnowało.

– *Takiego roku na pomidory, jak teraz, nie pamiętam. Od maja zajadamy się swoimi pomidorami, bez oprysków i konserwantów* – chwali się pan Józef, pokazując dorodne warzywa. Pani Anna, gdy gotuje mężowi obiad, ma pod ręką własną pietruszkę, marchewkę, cebulę, czosnek i szczypiorek. Słodkie winogrona zbierają jesienią wiaderkami, a ciastka pochodzą z pobliskiej cukierni, choć pani domu też potrafi upiec pyszne ciasto.

Druga pasja gospodarza to modelowanie korzeni i rzeźbienie w drewnie. Na emeryturze odkrył w sobie talent plastyczny. Spaceruje po lesie, wypatruje ciekawych, fantastycznie poskręconych korzeni i gałęzi drzew, a potem zastanawia się, co z tego można zrobić? I w rękach Józefa Kozucha korzenie przekształcają się w wymyślne lampki, świeczniki, kapliczki, świątki. Rzeźbi w lipie i olszy. Dom wypełnia już bogata kolekcja dzieł głowy rodziny.

Dzieci namawiają tatę do wyjścia ze swoją twórczością na zewnątrz i urządzania wystawy, ale się nie może zdecydować.

– *To tylko takie dłubanie w drewnie* – mówi skromnie nasz artysta. W każdym razie prezenty imienninowe i urodzinowe od Józefa Kozucha sprawiają obdarowanym ogromną przyjemność. Takich świeczników w sklepie się nie kupi. Warto, aby jakiś znawca ze związku twórców nieprofesjonalnych obejrzał prace pana Józefa. Nam się w każdym razie bardzo podobały.

Jak przystało na porządnego emeryta, w dodatku nauczyciela, żywo interesuje się życiem publicznym i przejmuje tym, co się dzieje w Warszawie, ale też na sądeckim podwórku. Naturalnie, denerwują pana Józefa korki w mieście, choć jako człowiek, który pamięta Sącz sprzed ponad półwiecza – docenia to, co dla upiększenia miasta zrobili jego obecni gospodarze. Zerka też poza miejskie opłotki.

– *Jestem z wielkim szacunkiem dla pana wójta Chelmcza, że w parę dni, nie oglądając się na nikogo, udroził przejazd w Woli Kurowskiej. Pomógł ludziom, a ile miał z tego powodu nieprzyjemności* – komentuje.

Dzieci i wnuki (trzynaście, czternaste w drodze) odwiedzają nie tylko od święta dziadków, choć rzadko udaje się całą rodzinę zgromadzić przy jednym stole, gdyż są porozrzućani po całej Polsce, a Janek nawet mieszka ze swoją rodziną w Niemczech. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie kłopoty ze zdrowiem, a pomyśleć, że do 70. roku życia pan Józef nie wiedział, co to jest choroba. Przez cały okres jego pracy zawodowej nie uzbierałoby się nawet 30 dni chorobowego!

– *Nie poddaję się chorobie, Sądeczyna jest taka piękna* – rozmarzył się gospodarz. Na Górze Dąbrowskiej skąd, jak wspomnieliśmy na początku, widać Ziemię Sądecką w pełnej krasie, przed paroma laty wybudował sobie na kawałku ojcowizny domek rekreacyjny, który obecnie najmłodszy syn przekształcił w całoroczne siedlisko. Pan Józef ma gdzie jeździć w wolnych chwilach i oby jak najdłużej.

HENRYK SZEWCZYK



FOT. HSZ

60 lat sądeckiego Gastronoma

Szkoła wypuściła 16 726 mistrzów patelni



Barbara Świątoń, obecna dyrektor Zespołu Szkół nr 1



Zmienia się podejście społeczeństwa do szkół zawodowych, bo na rynku są potrzebni fachowcy z konkretnymi umiejętnościami. Dlatego Zespół Szkół nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej w Nowym Sączu nie ma problemu z rekrutacją. Popularny „Gastronom” obchodzi właśnie 60-lecie istnienia.

TROCHĘ HISTORII

Decyzję o powołaniu do życia Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej w Nowym Sączu podjęto w 1952 roku. Początkowo mieściła się ona przy ul. Grodzkiej. Pierwszym dyrektorem szkoły został Tadeusz Hodakowski, z którego inicjatywy już w roku szkolnym 1953/1954 zostało utworzone Technikum Gastronomiczne. Szkoła liczyła wówczas siedem oddziałów. W tym samym roku utworzono internat w wydzielonych pomieszczeniach „Sokoła”.

Niestety, rok później Ministerstwo Handlu Wewnętrznego zamknęło nabór

do placówki, a jej dyrektorowi nakazano zorganizować Techników Samochodowe Ministerstwa Transportu Drogowego i Lotniczego. Tadeusz Hodakowski nie zrezygnował jednak z reaktywowania „Gastronoma” i przygotował szeroką kampanię na rzecz uzyskania dla niego nowej siedziby. Kiedy w 1955 jednostka wojskowa opuściła koszary przy ul. Jagiellońskiej, pozostawiając także zabudowania gospodarcze, zaczął czynić starania o pozyskanie tych budynków. 4 kwietnia 1956 roku zdecydowano o przyznaniu ich szkole. Jeden z nich został przeznaczony na miejski

złobek, drugi na szkołę gastronomiczną. W nowym budynku uczniowie rozpoczęli naukę we wrześniu 1957 roku.

W 1973 szkoła przyjęła imię Komisji Edukacji Narodowej, dwadzieścia lat później utworzono Zespół Szkół nr 1, w skład którego, poza Zasadniczą Szkołą Zawodową i Technikum weszło również Liceum Ogólnokształcące.

Z DUCHEM CZASU

W przeciągu kilku ostatnich lat wiele się w szkole zmieniło. Pojawiła się nowa sala gimnastyczna, sale językowe, pracownie technologiczne, a nawet siłownia. Zwiększyła się też oferta zajęć pozalekcyjnych dla młodzieży technikum i szkół zawodowych. Prowadzone były kursy barmaństwa, zdobnictwa cukierniczego, prawa jazdy, a nawet obsługi kas fiskalnych.

– Właściwie od czterech lat nie ma ucznia klasy zasadniczej i technikum,

który jeżeli tylko chce, nie wychodziłby z naszej szkoły z jakimś dodatkowym certyfikatem – mówi Barbara Świętoń, obecna dyrektor Zespołu Szkół nr 1.

Szkoła współpracuje z podobnymi placówkami w Niemczech, na Słowacji, a także w Serbii. Dzięki programowi „Leonardo da Vinci”, w latach 2009-11 realizowano program praktyk zawodowych w Turyndze we Włoszech.

– Uczniowie nie tylko odbywali kursy językowe, mieli opłacony przejazd i odbyli praktyki w hotelach, ale na potwierdzenie swoich umiejętności otrzymali specjalne certyfikaty, które są respektowane w całej Unii Europejskiej. Mieli też okazję zobaczyć Turyngę – dodaje dyrektorka.

Największym kapitałem szkoły są jednak ludzie: pracowity zespół nauczycieli, uczniowie i ich rodzice.

– Mamy świetną, odpowiedzialną i kulturalną młodzież. Są zaangażowani w wolontariat, w szkolny teatr, niektórzy piszą wiersze. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie ich rodzice i wychowawcy – podkreśla Barbara Świętoń.

Zespół Szkół nr 1 współpracuje też z Zakładem Karnym w Nowym Sączu. Uczniowie przychodzą tam na lekcje wychowawcze, a przy okazji świąt patriotycznych przygotowują dla więźniów okolicznościowe akademie. Osadzeni natomiast w czasie wakacji pomagają w pracach remontowych i porządkowych w szkole.

– Mamy sporo sojuszników. Miejsco- wi restauratorzy i hotelarze, z których duża część to nasi absolwenci, przyjmują uczniów na praktyki. To, co także jest

dla nas ważne, to fakt, że przysyłają do nas swoje dzieci. Pomatu stajemy się więc szkołą wielopokoleniową – dodaje dyrektor.

SUKCESY UCZNIÓW

Uczniowie Zespołu Szkół nr 1 z powodzeniem startują w konkursach, olimpiadach przedmiotowych i zawodowych. – Co roku mamy finalistę, albo

Szkoła współpracuje z podobnymi placówkami w Niemczech, na Słowacji, a także w Serbii. W latach 2009–11 realizowano cykl program praktyk zawodowych we Włoszech.

laureata Olimpiady Wiedzy o Żywnieniu. Dzięki temu jedna z naszych uczennic dostała szansę, aby studiować farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim – mówi Barbara Świętoń.

Szkoła może pochwalić się sukcesami uczniów w Małopolskim Konkursie Gastronomicznym, Wojewódzkim Konkursie na Najlepszego Ucznia w Zawodzie Cukiernik, Międzyszkolnych Mistrzostwach Polski w carvingu owoców i warzyw, w konkursie „Losy żołnierza i dzieje oręza polskiego”, międzynarodowym konkursie matematycznym „Matematyka bez granic”, ale też w Małopolskim Międzyszkolnym Konkursie Ortograficznym, Olimpiadzie

Literatury i Języka Polskiego, czy Olimpiadzie Języka Rosyjskiego.

– Krzysztof Bajerski, zwycięzca Olimpiady Młodych Barmanów, ciągle wymyśla nowe koktajle, prezentuje nam swoje umiejętności barmańskie, a te czasami bywają bardzo efektowne – dodaje dyrektor.

Sama szkoła otrzymała certyfikat „Szkoły bez przemocy” (2010 i 2011) oraz Szkoły z klasą (2011). Ostatnio została także laureatem III edycji konkursu „Małopolska Moja Mała Ojczyzna – moje miejsce na ziemi”, za który wkrótce otrzyma certyfikat „CIVIS ET PATRIA”.

ZAPROSZENIE NA JUBILEUSZ

„Gstronom” ukończyło w przeciągu tych 60 lat 16 726 uczniów. Jest więc co świętować. Jubileusz obchodzony będzie w poniedziałek – 15 października. Uroczystość rozpocznie się przemarszem do kościoła św. Kazimierza, gdzie zostanie odprawiona msza święta w intencji pracowników i uczniów szkoły. Potem goście zgromadzą się na sali gimnastycznej, na części, którą dyrektor opisuje jako artystyczno-wspomnieniową.

– Spotykamy się z emerytowanymi nauczycielami i absolwentami, aby zebrać najcenniejsze fakty z historii życia szkoły i zaprezentować podczas jubileuszu. Planujemy także przygotować sale tematyczne, w których nasi uczniowie pokażą, co potrafią – mówi Barbara Świętoń.

KINGA BEDNARCZYK





FOT. AP

Miłośnicy Ziemi Łąckiej

Wręczenie Złotego Jabłka – najwyższej nagrody starosty powiatu nowosądeckiego – uświetniło jubileusz 25- lecia Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej w ostatnią sobotę sierpnia. Była msza święta, a po niej szampan i wystawny obiad. Przybyła spora część spośród 84 członków Towarzystwa oraz ich przyjaciół. Wielu łąckowian przyjechało z daleka: z Krakowa, Krosna i innych miast.

Witam serdecznie wszystkich byłych i obecnych członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej i życzę wszystkim, żebyśmy mogli spotkać się za 25 lat – mówiła Jadwiga Jastrzębska, prezes towarzystwa. – No to

w górę serca – wzniosła toast szampanem punktualnie o godz. 12, kiedy w łąckim kościele odezwały się dzwony.

Wśród gości znaleźli się Natalia Józefów i Stanisław Myjak, członkowie pierwszego zarządu Miłośników Ziemi Łąckiej, także profesorowie Bolesław

Faraon i Julian Dybiec z Krakowa. Na uroczystości nie zabrakło reprezentacji łąckiego oddziału Związku Podhalan w strojach regionalnych, księdza Henryka Majchrzaka („nasza duchowa podpora”, jak powiedziała pani prezes), oraz zaprzyjaźnionych wydawców „Almanachu Muszyny”.

– Występuję w imieniu własnym oraz starosty powiatu nowosądeckiego Jana Golonki – mówił przystępując do wręczania Złotego Jabłka Sąddeckiego Zbigniew Czepelak, dyrektor wydziału edukacji Starostwa Powiatowego. – Tak się składa, że obydwaj mieszkamy na ziemi łąckiej. Pan starosta, jako członek Towarzystwa, jest również szczególnie zainteresowany tą uroczystością. Niestety, w związku z tym, że jest na urlopie dość daleko, nie mógł w dzisiejszej uroczystości uczestniczyć, ale jeszcze wczoraj dzwonił i prosił, aby przekazać wszystkim państwu podziękowania za to, co robicie dla ziemi łąckiej, dla tożsamości kulturowej tego regionu.

– Tak się pięknie składa, że na Sąddeckiźnie jabłka kojarzą się z regionem łąckim – ciągnął Czepelak.

Bożena Mściwujewska-Kruk i Ryszard Kruk, wydawcy „Almanachu Muszyny”, kolekcjonerzy dzieł sztuki, w swoich zbiorach znaleźli starą fotografię Łącka, którą sprezentowali gospodarzom. Muszynianie sądzili, że znajduje się na niej budynek szkoły w Łącku, jed-

Na uroczystości nie zabrakło reprezentacji oddziału Związku Podhalan w strojach regionalnych, księdza Henryka Majchrzaka, oraz zaprzyjaźnionych wydawców „Almanachu Muszyny”.

nak łąckowianie po zbiorowych konsultacjach – fotografia krążyła z rąk do rąk wokół stołu – orzekli, że przedstawia dawny budynek remizy strażackiej.

– Mamy wprowadzić małą siedzibę, ale sądzę, że to będzie jej wielka ozdoba – dziękowała prezes Jastrzębska.

– A mam nadzieję, że przy tak wspaniałej współpracy z Urzędem Gminy i z panem wójtem, może w niedalekiej przyszłości, dostaniemy coś większego, żebyśmy mogli nasze zbiory gdzieś zgromadzić.

Wywołany zza stołu wójt Janusz Kłag nie dał się zbić z tropu.

– Dzisiejszy dzień jest dniem wyjątkowym dla wszystkich nas. Srebrny jubileusz to 25 lat ciężkiej pracy i pielęgnowania historii. Pokazaliście to dobitnie w wielu wydawnictwach, w wielu numerach „Almanachu Łąckiego” – mówił Janusz Kłag. – A jeżeli chodzi o jakieś pomieszczenie, to muszę przyznać, że różnego rodzaju stowarzyszeń na terenie gminy Łącko jest więcej i również ubiegają się o pomieszczenia, również chciałyby w jednym miejscu zgromadzić wszystkie pamiątki i zbierać się na spotkaniach. Być może w niedalekiej przyszłości będziemy mogli o tym porozmawiać.

– Starostwo wspiera nas pewną kwotą, natomiast od dwóch lat jesteśmy wręcz rozpieszczani przez Urząd Gminy – oddała sprawiedliwość wójtowi Jadwiga Jastrzębska. – Dotacje na „Almanach Łącki” z Urzędu Gminy gwarantują nam wydawanie publikacji bez większych problemów finansowych.

ANNA PAWŁOWSKA



Moje prochy rozsypcie w Dunajcu

Rozmowa z **JADWIGĄ JASTRZĘBSKĄ**, prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

Jest Pani w Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej od samego początku?

– Nie, w Towarzystwie jestem od 1994 roku, natomiast prezesem od 2000 roku. Nie jestem rodowitą łąckowianką. Jestem przybyszem na tej ziemi, ale tak się jakoś składa, że ludzie, którzy tu przybywają, tak kochają tę ziemię i poświęcają jej tyle czasu, że praktycznie wszystkie stowarzyszenia na terenie gminy prowadzą ludzkie nie pochodzący sąd.

Jestem „pomorskim śledziem”. Urodziłam się w Słupsku, tam mieszkałam do 16. roku życia. Potem przeprowadziłam się z rodzicami do Koszalina, gdzie zdałam maturę. Na studia wyjechałam do Lublina. Na Ślądczyznę przyjechałam za mężem, lekarzem. Mąż dostał tutaj pracę. To były bardzo zamierzchłe czasy, kiedy jeszcze działała Izba Porodowa w Łącku. Mąż został kierownikiem Izby oraz przychodni ginekologiczno-położniczej. Przyszedł tu z perspektywą dostania mieszkania. To mieszkanie, faktycznie, po sześciu latach dostaliśmy. I tak osiedliśmy tutaj. Od 1978 roku mieszkamy w Łącku na stałe.

A co Pani robiła zawodowo?

– Skończyłam historię sztuki, ale nigdy w zawodzie nie pracowałam. Tak jakoś wyszło, ale muszę powiedzieć, że nie odczuwam z tego powodu dyskomfortu. Jak już dzieci poszły z domu, wnuki podrosły, psa nam otruli, to mogłam zabrać się za działalność społecz-

ną. Stwierdziłam, że będzie to najlepsze wykorzystanie wolnego czasu. Poznałam tu wspaniałych ludzi i oni mnie wciągnęli do Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, szczególnie rodzina Urbańców. Mąż pracował i w szpitalu w Nowym Sączu i tu, w przychodni, a ja byłam taką kurą domową, do dyspozycji męża i dzieci. Mąż jest już na emeryturze, ale nadal pracuje, ja też pracuję. Mam swój świat, który uwielbiam, bo kocham kontakty z ludźmi, lubię spędzać czas z pożytkiem.

Co Panią urzekło w Łącku?

– Przez pierwsze lata nie miałam czasu, żeby po okolicy pochodzić, zobaczyć, co tu jest ciekawego. Natomiast w ogóle lubiłam Ślądczyznę. Będąc jeszcze dzieckiem, przyjeżdżałam czasami na wakacje do ciotecznej babki do Krynicy. Robiąc wypadki po Ślądczyźnie, trochę poznałam te strony, ale specjalnie się tym nie interesowałam jako dziecko i nigdy nie przypuszczałam, że będę tutaj kiedyś mieszkała. Ale, jak widać, los płata człowiekowi psikusy. Poznałam męża, osiadłam tutaj i zaczęłam się jakoś bardziej interesować. Zaczęło się od tego, że mąż miał prywatną praktykę. Czasami przychodziły do niego starsze kobiety, na piechotę, z gór. Robiłam im herbatę, one wyżałały się, bo nie miały z kim sobie w domu porozmawiać. I tak pomału zaczęłam wrastać w to środowisko. Zaczęły mnie interesować losy tych ludzi, czy można im pomóc w jakiś sposób.



FOT. AP

Czyli zaczęło się od państwa Urbańców?

– Wiadomo jak to jest: lekarz, pleban i wójt tworzą „tercet egzotyczny” na wsi. Wpadliśmy w środowisko inteligencji wiejskiej. Poznałam między innymi państwa Urbańców. Oni byli założycielami Towarzystwa, razem ze świętej pamięci Heleną Moryto, która była pierwszą prezeską. W sumie, w pierwszym zarządzie było 17 osób. Większość z nich już nie żyje. Ci, którzy żyją, zostali z okazji 25-lecia Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej wyróżnieni – Andrzej Urbaniec, Maria Urbaniec, Natalia Józefów, Stanisław Myjak, obaj profesorowie – Bolesław Faraon i Julian Dybiec. To jest trzon Towarzystwa.

Jak została pani prezeską?

– Wraz ze zmianą ustroju, zmienił się sposób rejestracji stowarzyszeń. Pani Morytowa była już osobą starszą, nie bardzo jej to wychodziło. Nie miała zdrowia, żeby zajmować się sprawami administracyjnymi. Na którymś zebraniu w 2000 roku, świętej pamięci pan

– Uwielbiam Sądeczynę, kocham Łącko, to jest moje miejsce na ziemi. Już wszystkim powiedziałam, że jak umrę, to mają mnie spalić i moje prochy rozsypać w Dunajcu.

JADWIGA JASTRZĘBSKA

Podhalski zaproponował moją kandydaturę. Powiedziałam od razu, że ja za bardzo nie znam tutejszej tradycji, historii, ale owszem, mogę poświęcić swój czas dla Towarzystwa. I tak się zaczęło moje prezesowanie.

Czym zajmuje się Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej?

– To może banał, ale zajmujemy się kultywowaniem tradycji ludowych, kulturalnych, a częściowo nawet narodowych. Zajmujemy się też pracą charytatywną w różnych obszarach i wydajemy „Almanach Łącki”. A przy oka-

zji tych różnych spraw wychodzi kultywowanie tradycji naszego regionu.

Na czym polega to kultywowanie tradycji, co robicie szczególnie?

– Zbieramy gdzie tylko możemy stare sprzęty, niestety jest ich coraz mniej. A związane jest to z tym, że w latach 70. grasowała tutaj grupa ludzi z Krakowa, którzy mieli zrobić w Łącku muzeum regionalne i zbierali te wszystkie stare rzeczy. Był też taki pęd, że ludzie budowali nowe domy i nie chcieli niczego starego, więc pozbywali się staroci. Później okazało się, jak otworzono tę starą szopę, że tam niczego nie było. Te resztki, które jeszcze zostały, po prostu zbieramy. Począwszy od stroju – mamy stuletni strój regionalny, kompletny w tej chwili. Stare sprzęty, których nie ma gdzie trzymać, ponieważ nie ma muzeum regionalnego. Nie chcemy się tego pozbywać przekazując do innych muzeów, bo jak przekazemy, to już nie odzyskamy. No więc trzymam część rzeczy u siebie na strychu, a część w siedzibie Towarzystwa.

Macie kłopoty lokalowe?

– Dysponujemy bardzo małą przestrzenią, to ledwie dwanaście metrów kwadratowych, łącznie z pokojem socjalnym i w-c. Nasza siedziba mieści się w bloku pod numerem 512. To budynek wybudowany w latach 80. dla ściągnięcia tutaj specjalistów: nauczycieli, lekarzy. Przy kotłowni, znajdowało się w nim pomieszczenie socjalne dla palaczy. Dostaliśmy je, muszę z wdzięcznością wspomnieć, od byłego wójta Franciszka Młynarczyka, który przystosował je tak, że mamy ciasne, ale własne. Na większe spotkania musimy wynajmować salę, ale żeby się zarząd Towarzystwa zebrał – wystarczy.

Co dla Pani znaczy Złote Jabłko?

– Dla nas to nie symboliczne wyróżnienie, tylko naprawdę bardzo ważna nagroda, która nas mobilizuje do tego, byśmy solidniej o tej ziemi mówili, pisali, oddawali to, co mamy najlepszego, temu najlepszemu zakątkowi na świecie, ja tak uważam. Uwielbiam Sądeczynę, kocham Łącko, to jest moje miejsce na ziemi. Już wszystkim powiedziałam, że jak umrę, to mają mnie spalić i moje prochy rozsypać w Dunajcu.

Rozmawiała ANNA PAWŁOWSKA



FOT. JB

Pinchas Burstein wrócił do Nowego Sącza

Pokój malarza

Koń na stojaku, gitara, radio, kilka stolików, farby, książki, krzesła... W Galerii Dawna Synagoga pojawił się pokój Pinchasa Bursteina, „Maryana”, żydowskiego malarza rodem z Nowego Sącza. Pamiątki po artyście przyjechały z mieszkania na Manhattanie, a przekazała je wdowa Annette Matyan. W trzech ścianach między kolumnami bimy w synagodze zatrzymał się czas z lat siedemdziesiątych.

Z NOWEGO JORKU DO NOWEGO SĄCZA

Annette Maryan zmarła w kwietniu tego roku, niemal 35 lat po śmierci Maryana. Od tego czasu niewiele zmieniła w wystroju swojego nowojorskiego mieszkania. Ekspozycje z niego przez Atlantyk trafiły do sądeckiego Stowarzyszenia Maryan, które przed laty powołał do życia Krzysztof Bojarczuk, artysta malarz, grafik i nauczyciel.

– *Całego mieszkania nie dało się przenieść. Do Polski trafiło kilkadziesiąt*

pudeł, łącznie cztery palety pamiątek po Maryanie – mówi Bojarczuk.

O przedmioty osobiste po artyście zabiegały współtwórczynie stowarzyszenia: Ewa Andrzejewska i Julie Boudreaux, którym udało się odwiedzić wcześniej wdowę po artyście. To z ich relacji i dzięki fotografiom można było odtworzyć coś, co stanowi pokój – pracownię Bursteina.

– *Po 35 latach Annette praktycznie nic nie zmieniła w mieszkaniu w tej części, gdzie Maryan pracował i dlatego za-*

chowala się jego paleta, pastele suche i tuste, akwarele, ołówki, gumki, wielka butelka chińskiego tuszu, przybory – szpachle, farby, pędzle, stalówki, stół stolarski i szafka do malowania. Wszystko to mamy do dyspozycji i znaczna część rzeczy artysty jest na wystawie. Dzięki dokumentacji fotograficznej odtworzyliśmy to na wystawie w synagodze – wspólnie z Ewą Andrzejewską – to, co jest pracownią – mieszkaniem – wyjaśnia prezes Stowarzyszenia.

Wystawa w sądeckim muzeum jest częścią projektu „Galicja. Topografie mitu” realizowanego przez Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, którego ostatnią wystawę „VOID” przygotowała Anda Rottenberg.

– *Przy okazji ostatniej wystawy Galicja pani Anda Rottenberg zwróciła się do nas, żeby włączyć „Pokój Maryana” do tematu wielokulturowości wystawy „VOID”. Myślę, że dobrze się stało. Maryan wrócił do Polski – wskazuje Bojarczuk, który – zanim ekspozycja zaczęła być kompletowana w muzeum – projektował pokój Maryana w swoim domu. Na początku trzeba było spisać protokół zdawczo-odbiorczy, wszystko pomierzyć, wcześniej zaplanować. Dopiero później można było otworzyć skrzynie ze skarbami i „kluczem” do świata artysty. Bojarczuk robił to powoli, jakby etapami, z należytym respektem, wielką fascynacją i ciekawością.*

– *Zacząłem od książek, których było bardzo dużo. To pozycje bardzo cenne jak na tamte lata, bo jest to i malarstwo włoskie, Goya, Velázquez, dużo książek, które zostały ofiarowane artyście z dedykacjami. Oglądałem, co czytał, co go inspirowało. Dopiero później zacząłem rozpakowywać bardziej osobiste rzeczy – zdradza sądecki malarz.*

Do Nowego Sącza trafiła nawet cynowa misa, w której – jak ze zdjęć wiadomo – Maryan gasił papierosy. Te na wystawie to niedopałki „robotników”, którzy przy niej pracowali. Ale to nie ona jest najważniejszym elementem osobliwego pokoju artysty...

POKÓJ PEŁEN BÓLU

Pinchas Burstein, jest autorem dzieł budzących niepokój odbiorcy, zapelnionych przez przedziwne postaci. Artysta

urodził się w 1927 roku w Nowym Sączu w rodzinie piekarza, mieszkającego – jak ustaliła Ewa Andrzejewska – przy ulicy Żywieckiej. Podczas wojny przebywał w gettach, cudem ocalał z Auschwitz. W 1945 roku amputowano mu zakażoną gangreną nogę. Po dwóch latach od zakończenia wojny wyjechał do Palestyny. Studiował w New Bezalel School of Art w Jerozolimie, następnie w l'Ecole Nationale Supérieure des Beaux-Arts w Paryżu. Kariera malarska Maryana rozpoczęła się w końcu lat 50. W 1959 roku otrzymał Prix des Critiques d'Art à la Biennale de Paris. W 1962 roku przeniósł się do USA. W 1976 minister kultury Republiki Francuskiej przyznał mu „Chevalier de l'Ordre des arts et lettres”. Maryan zmarł 15 czerwca 1977 roku w Nowym Jorku. Jego sztuka była ciągłym zmaganiem się z traumą.

– *Przeżył piekło holocaustu, stracił rodzinę. Był inwalidą fizycznym i psychicznym. Na tych gruzach stworzył obraz człowieka od wątków osobistych do uniwersalnych, człowieka, który cierpi* – mówi Bojarczuk o Maryanie.

Pokój Maryana jest w pewien sposób podobny do jego sztuki i nieco groteskowy. Nagromadzone meble, ozdoby i inne wyposażenie stanowią trzy perspektywy: pokoju dziennego, świata artysty i utraconego dzieciństwa. Dlatego obok narzędzi do malowania i mebli w pokoju pojawiają się pluszowe misie, samochodziki, kilka zabawek, z najbar-

dziej przykuwającym wzrok konikiem na stojaku.

– *Tego konia rozpakowałem na sam koniec, dopiero na wystawie. Kto wie, czy nie był dla niego najcenniejszą rzecz. To jego niespełnione dzieciństwo, przerwane przez okupację, utratę rodzicielstwa i rodziców wpłynęło na to, jak wyglądało jego mieszkanie. Wszystkie elementy, które są na wystawie są autentyczne* – wyjaśnia Krzysztof Bojarczuk. – *Jest w nim oczywiście też duch Annette, te wszystkie koszyczki i inne kobiece elementy* – dodaje.

Dla ludzi postronnych, nieznających twórczości Maryana, jego osobiste rzeczy to coś w rodzaju second handu, dla Stowarzyszenia są za to bezcenne, w wypadku, kiedy trudno do Nowego Sącza sprowadzić obrazy artysty, ponieważ mają one swoją finansową wartość.

PROJEKT Z NADZIEJĄ

„Pokój Maryana” oglądać można do 7 października tego roku, podobnie jak całą wystawę „VOID”, czyli piątą odsłonę „Galicji. Topografii mitu”. Później ekspozycja mogłaby być prezentowana w miejscu, które członkowie Stowarzyszenia chcieliby nazwać Centrum Maryana, o którym myślą już od pięciu lat. Stowarzyszenie starać się będzie o grant, bo za rok w październiku będzie duża, retrospektywna wystawa prac Maryana w Paryżu i kurator projektu może chcieć, żeby pokój artysty, chociaż w części mógł być tam pokazany.

– *Potem naszym marzeniem jest, żeby ta wystawa z Paryża przywędrowała do Polski, do Warszawy, do Nowego Sącza* – mówi Bojarczuk.

Po tym międzynarodowym tournée Maryan mógłby znów zamieszkać w Nowym Sączu, bo może w pewien sposób już tu jest?

– *Kiedy rekonstruowaliśmy pokój, odczuwaliśmy, że kieruje nami siła ducha*

– Przeżył piekło holocaustu, stracił rodzinę. Był inwalidą fizycznym i psychicznym. Na tych gruzach stworzył obraz człowieka od wątków osobistych do uniwersalnych, człowieka, który cierpi.

KRZYSZTOF BOJARCZUK

artysty. I tak było, bo kilka dni potem dowiedziałem się o przygotowywanej wystawie w Paryżu. W Galerii Claude Bernarda pojawią się 53 dzieła Maryana. Przeglądałem je w internecie i większość z nich widziałem po raz pierwszy. Już jestem tam myślami. Widzę jak przechadzam się obok totemicznych rysunków z lat pięćdziesiątych, podziwiam kilkanaście pastelowych „Personnage”, zachwyam się – dodaje Krzysztof Bojarczuk.

JANUSZ BOBREK



śniak wolał przemilczeć te historyczne, w końcu, wydarzenia.

„101 sądeczan” Jerzego Leśniaka, to książka napisana głównie pod dyktando tzw. poprawności politycznej. Symbolicznie można powiedzieć, że patronowała jej „Gazeta Wyborcza” – choć de facto nie patronowała. To jest ten sam lukrowany styl i sznyt „uprawiania” dziennikarstwa i urabiania świadomości społeczeństwa.. Bo bohaterowie nie mogą być zmęczeni, bohaterowie pragną satysfakcji; Oleksy, Pazgan, Florek, Korolowie, Oleksiński, Nowak, Kluska, Czerwiński, Berdychowski mają swoje laurki i kapliczki. Czy są prawdziwe? I z tym mam, jako czytelnik tej książki, największe problemy... a potem nasuwają mi się kolejne wątpliwości!

Jednak jedno jest pewne: Jerzy Leśniak pozostanie w pamięci Czytelników swojej książki, jako wielki propagator Sądeczyny. Na dobre i na złe. Które akcenty przeważą z biegiem dni i lat? „101 sądeczan” stanie na półkach także w szkołach i w bibliotekach. Po tę książkę będą sięgały kolejne pokolenia sądeckich Czytelników, choć życzylibym sobie, żeby z podobnie krytycznym spojrzeniem jak moje! Ale myliłby się ten, który po przeczytaniu mojej stronicznej recenzji, uzna, że dzieło Jerzego Leśniaka można zlekceważyć. Nic bardziej błędnego. Bo rozmiary tego przedsięwzięcia wydawniczego

Jednak jedno jest pewne: Jerzy Leśniak pozostanie w pamięci Czytelników swojej książki, jako wielki propagator Sądeczyny.

(wartość dokumentalna, historyczna, fotograficzna) budzą, co najmniej, respekt. A, że jako niepokorny recenzent, nie mogę przystać na wizję ideową, polityczną a pewnie także towarzyską Autora? Jakżeż w tej książce widoczna... Dlatego nie polecę tej książki mojemu synowi jako kanonu ideowego naszej małej sądeckiej ojczyzny.

MACIEJ RYSIEWICZ

Jezów, 1 września 2012 r.

Masz takie piękne korzenie (2)

„Dolina Popradu” uratowała folklor Czarnych Górali

Wszystko, co ważne dla tej ziemi, od zarania związanej z górską rzeką Poprad, ma w nazwie, lub symbolice jej imię. Zatem i zespół regionalny nazwano „Dolina Popradu”. Istnieje w Piwnicznej od 1965 roku i ocala folklor górali nadpopradzkich.

W ciągu prawie 47 lat w zespole śpiewało i tańczyło około 400 osób, zawarto 19 małżeństw, zaś liczbę występów określa się na prawie 1500. Na jubileusz zespołu przygotowano ciekawe podsumowanie:

Najczęściej „Dolina Popradu” występowała na Tygodniu Kultury Beskidzkiej – aż 24 razy.

Najliczniejsze rodziny w zespole: Gumulakowie i Sikorscy – 19 osób, zawarte 2 małżeństwa między członkami zespołu; Grucelowie, Stawiarscy i Bogaczykowie – 22 osoby i 5 małżeństw skojarzonych w zespole.

Najliczniejsze rodzeństwo – Gumulakowie z Pól – 7 osób.

Trzypokoleniowa rodzina: Maria Dulak-Nosal, synowa Ewelina Aleksander-Nosal oraz wnuki Wiktoria i Kamil (z tej rodziny Kinga Nosal poznała w zespole przyszłego męża Tomka Kuliga).

Najdłuższy staż w kierowaniu zespołem – Edward Grucela – 35 lat.

Najdłużej występujący tancerze – Ludwik Górka (38 lat), Jerzy Deryng (36 lat). Wśród kobiet: Krystyna Pustułka-Durlak (34 lata) i Maria Gumulak-Sikorska (28 lat).

Najstarszą uczestniczką występów była pani Kuligowa z Młodowa, biorąca udział w II Plenerowym Weselu

Piwniczańskim. Niedługo potem kończyła 100 lat!

Najmłodszym uczestnikiem wyjazdu na MFFZG w Zakopanem był w 1993 roku kilkumiesięczny syn Ireny Gruceli-Stawiarskiej i Józefa Stawiarskiego – Maciek (obecnie muzykant w kapeli Błankowiany).

Jak doszło do powstania „Doliny Popradu”? W latach 60. XX wieku grupa nauczycieli piwniczańskich starała się wydobyć z ludzkiej pamięci już prawie zapomniane zwyczaje, tańce i pieśni. Te, rodzące się na piwniczańskiej ziemi, ale też te przynieszone tu w ramach migracji ludności, czy przez mężczyzn wracających ze służby „w rekrutach”.

Edward Grucela – muzyk i rzeźbiarz, Eugeniusz Lebdownicz – polonista, człowiek o szerokich zainteresowaniach, Mieczysław Łomnicki – muzyk i historyk – założyli w Piwnicznej zespół regionalny. Od początku inspiracją i pomocą służył im etnograf Kazimierz Bogucki, zaś nad choreografią czuwał Józef Unold.

Od prawie 47 lat zespół prezentuje folklor górali nadpopradzkich, zwanych czasem Czarnymi Góralami, bo – jak można zobaczyć na starych fotografiach – gunie i hołóśnie mają ciemną barwę. Ogromną zasługą twórców zespołu i jego członków jest za-



chowanie, a raczej uratowanie właśnie tego stroju górali piwniczańskich. Jest on zupełnie odmienny od stroju górali podhalańskich czy beskidzkich, odznacza się prostotą i oszczędnym zdobieniem.

Mężczyźni nosili portki zwane hołośniami i kurtki nazywane guniami, wykonane z czarnego lub brązowego sukna samodziałowego. Hołośnie miały wąski, czerwony lampas, natomiast gunie – obszycia z czarnego, granatowego, czasem zielonego materiału. Zakończenie rękawów i klapy kieszeni guni przesywane były nikiem, kolorowym wzorem geometrycznym. Najstarsi ludzie w okolicy wspominają, że oprócz brązowych portek i guni, mężczyźni nosili również białe hołośnie z czerwonymi wypustkami i gunie długie, białe, z tzw. skrzydłami i nieco innym zdobieniem. Był to strój odświętny, który, niestety, się nie zachował. Inne elementy męskiego stroju: czarna lub ciemnoniebieska kamizelka z metalowymi guzikami, przy hołośniach wąski pas skórzany opadający na biodro, wybijany zdobnymi ćwiekami. Na nogach nosili kierpce z długimi nawłokami opasującymi hołośnie nad kostką. Kapelusz podobny do góralskiego, otoczony pęczkiem czerwonej wełny w miejsce muszelek. Zamiast ciupagi używali giętych lasek z jałowca, zwanych kulami.

Kobiety nosiły obcisłe kaftaniki (kantanki), z rękawami o kroju uwydatniającym figurę, szyte z cienkiej,

jednokolorowej wełny, lub kwiecistego perkalu, zdobione skromnymi wzorami geometrycznymi z barwnych tasiemek. Pod kaftanik wkładano białą bluzkę. Ozdobą kobiecego stroju było kilka sznurów koralu na szyi, a na głowie chustka „tybetowa” w kwiaty, używana w czasie chłódów. Chusty noszone na plecach dla ciepła były czarne, lub wzorzyste, z frędzlami, używane tylko od święta. Szerokie i długie spódnice z płótna drukowanego, tzw. błąkiciory, lub farbanice, nosiły dziewczęta; kobiety częściej jednobarwne, długie spódnice wełniane, obszyte tasiemkami u dołu. Najczęściej występującym wzorem błąkicior były drobne kwiatki, lub ornamenty roślinne. Na spódnice nakładano białe, lub kolorowe zapaski. Kierpce z długimi nawłokami, tak jak u mężczyzn, kobiety wiązały nad kostką.

Uratowano strój, uratowano też pieśni, które przez lata niosły się po halach i zboczach. Do dziś składają się one na program zespołu pieśni – śpiewki, dawniej śpiewane przy pasieniu bydła, czy owiec. Były też pieśni rytmiczne, do tańca, żartobliwe przyśpiewki śpiewane w karczmie, na weselu, czy „muzycy”. Przyśpiewki świadczą o pomysłowości, wyobraźni i talentach osób je układających. Żartobliwe, z docinkami, nieraz złośliwymi. Osobną grupę stanowią przyśpiewki i pieśni rekruckie, związane z poborem górali do wojska. W tej grupie były też pieśni

opisujące niechęć do opuszczenia ziemi rodzinnej i tęsknotę za nią. Właśnie to, co robili, czym żyli, górale wyrażali w śpiewie i tańcu. Tańce uprawiano najczęściej zespołowe, jak paw, pijoweczka, hanok, błasiok, polka bez stołek, mądziar, obyrtany, koński. Ale bywają też tańce inicjowane, lub w całości wykonywane przez pojedyncze pary, np. zamiatany, śtajerek, polka na ławie.

Programy wykonywane przez zespół to „Na holi”, „Pożegnanie rekrutów”, „Muzyka po koście”, „Wilija u cornyk górol” i program kolędniczy, a także „Wesele piwniczańskie”, „Łobigrowka”, „Rzniontki na Skorupaf” i „Świenty Scepon u Łazianof”.

Przy pasieniu na hali rozrywką były zabawy zręcznościowe chłopców: kocury, dupek, łomanie na ręce i inne.

Bardzo ważnym dla każdej społeczności obrzędem jest wesele. Dzięki pracy zespołu pod kierunkiem Edwarda Gruceli oraz bezcennym informacjom m.in. 90-letniej Marii Skorupy i Genowefy Kulig, został opracowany scenariusz „Wesela piwniczańskiego”. W Piwnicznej i okolicach znani i powszechnie szanowani byli starostowie weselni. Wielu z nich wyróżniało się wielką wyobraźnią, w czasie tzw. łobigrowki potrafili natychmiast zrymować dowcipną i obrazową przyśpiewkę, a ich oracje i mowy weselne były dziełami sztuki słownej.

Zespół wielokrotnie koncertował na Słowacji, przedstawiał góralski

folklor w Czechach, Finlandii, Francji, Bułgarii. Żywiołowością zadziwiał Węgrów nad Balatonem. Reprezentanci Doliny Popradu występowali także w Anglii i w Niemczech, a w 1999 roku członkinie grupy śpiewały na Placu Św. Piotra w Rzymie utwory z nagranej wcześniej płyty „Życzymy, życzymy”.

Dzięki wytrwałej pracy ludzi kochających folklor, zwyczaję górali nadpradzkich były prezentowane na wielu festiwalach, konkursach i przeglądach w różnych miastach Polski. W kolekcji nagród zespołowych znalazły się kilkakrotnie „Złote serca” z Festiwalu Górali Polskich w Żywcu (1988, 1995), „Złota Ciupaga” (2011) i „Srebrna Ciupaga” z Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem (1995), „Brazowa ciupaga” (1988), I miejsce w Przeglądzie Dorobku Kulturalnego Wsi „Przytoczna `87”, „Brazowe serca żywieckie”, nagroda za uratowanie stroju Czarnych Górali w Żywcu, puchary „Jesieni Tatrzańskiej”, II nagroda w Konkursie Tańca Ludowego w Rzeszowie, II nagroda w Konkursie Obrzędów Weselnych „Kadzidło 2002” i wiele innych. Od ponad 40 lat prawie co roku Dolina Popradu występuje też na koncertach Tygodnia Kultury Beskidzkiej.

Grupy śpiewacze zespołu – żeńska, męska i mieszana – oraz kapela wielokrotnie byli laureatami konkursów Muzyk, Instrumentalistów, Druzbów i Śpiewaków Drużbacka w Podegrodziu oraz konkursu Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej, Serc na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu i ostatnio Festiwalu w Kazimierzu.

Kiedy osiągnęli największy chyba sukces w historii zespołu – Złotą Ciupagę w Zakopanem w sierpniu 2011 r. – w 43. Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich uczestniczyła, jak zawsze, elita zespołów regionalnych z wielu krajów Europy i Polski. Wśród czterestu zespołów były cztery polskie, w tym właśnie Dolina Popradu. Przedstawiła wydobyty z zapomnienia zwyczaj związany z przygotowaniem opału przed zimą pt. „Rzniątki na Skorupaf”. Autorem pomysłu jest Stanisław Żrałka, tancerz, śpiewak i gawędziarz, od wielu lat występujący w zespole, a autorką

scenariusza widowiska Wanda Łomnicka–Dulak, poetka, autorka słownika gwary piwniczańskiej oraz wielu scenariuszy, nie tylko dla Doliny Popradu. Od najstarszych mieszkańców okolicy zebrała wiele wspomnień opisujących różne, drobne nawet, detale tego zwyczaju i stworzyła scenariusz z ciekawą gawędą o drewnie i jego wartościach, ja-

Zespół wielokrotnie koncertował na Słowacji, przedstawiał górali folklor w Czechach, Finlandii, Francji, Bułgarii. Żywiołowością zadziwiał Węgrów nad Balatonem. Występowali także w Anglii i w Niemczech.

ko niezwyklego materiału towarzyszącego ludziom gór. Widowiska z muzyką, pieśnią, tańcem, humorem i dowcipem. Całość – przygotowaną pod kierownictwem Dariusza Rzeźnika, przy wsparciu kierownika kapeli Piotra Kuliga i zaangażowaniu całego zespołu – wystawiono na II Małopolskim Konkursie Obrzędów, Obyczajów i Zwyczajów Ludowych „POGÓRZAŃSKIE GODY” Łużna 2010, gdzie uzyskała II miejsce. Następnie na XXVI Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Bukowinie Tatrzańskiej, który to występ zaowocował I miejscem i kwalifikacją do Tarnogrodu – tam na Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej zespół otrzymał nagrodę Narodowego Centrum Kultury. W roku 2011 „Dolina Popradu” przedstawiła ten program na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu i została nagrodzona za piękny śpiew i tańce. Tam zakwalifikowano zespół (jako rezerwowo) do występu na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. A w stolicy Tatr jury w międzynarodowym składzie przyznało w kategorii zespoły tradycyjne najwyższą nagrodę właśnie Dolinie Popradu.

W roku 1996 piwniczańscy śpiewacy, muzycy i tancerze wystąpili w Fil-

harmonii Narodowej w Warszawie na koncercie Epopeja Karpacka z cyklu „Pieśni ziemi ojczystej”. A w 1999 r. w dalekim Sierpcu z ogromnym wzruszeniem odbierali Ludowego Oskara, czyli Nagrodę im. Oskara Kolberga.

Zespół wielokrotnie nagrywał swoje utwory dla Polskiego Radia (I program oraz Radio Kraków), a także dla telewizji, m. in. w cyklu „Obrzędy i zwyczaje”, filmy „Pożegnanie rekrutów.” (1986) i krótkometrażowy „Tryptyk sądecki.” (1971).

Prawie 40 lat istnienia Doliny Popradu to ponad tysiąc występów w różnych miastach Polski, od Szczecina po Lublin, od Mazur po Książ, od Łeby po Prudnik. Udział w imprezach lokalnych, jak Dni Piwnicznej, ale też w ogólnopolskich, jak np. Dożynki Centralne w Opolu. To także ogromna promocja Ziemi Piwniczańskiej na przeglądach, targach, wystawach. To łączenie się pieśnią z mniejszościami narodowymi podczas koncertów Łemkowskiej Watry, Od Rusal do Jana i Wrzosowiska. To również ogromny wkład w kulturę, szczególnie ludową i muzyczną Ziemi Piwniczańskiej, cenny dar kilku pokoleń piwniczian wniesiony do skarbnicy polskiego folkloru.

Przez 35 lat zespołem kierował Edward Grucela. Pod koniec 2000 roku funkcję kierownika Regionalnego Zespołu Dolina Popradu objął Wojciech Bogucki, a w drugiej połowie 2001 r. zastąpił go Ludwik Górka. W latach od 2003–2009 zespołem kierował Maciej Jeżowski, zaś od 2009 roku funkcję tę pełni Dariusz Rzeźnik. Od wielu lat kierownictwo wspierają starsi członkowie zespołu. Kapelą przez 35 lat kierował Edward Grucela, następnie Wojciech Bogucki, Stanisław Dudka i do chwili obecnej Piotr Kulig. Grą na heligonce zespołowi pomagali Antoni Toczek oraz Aleksander Lebdowicz. Zespół wspierają lokalne zakłady, od Watry poprzez Gminną Spółdzielnię, aż po Spółdzielnię Piwniczanka.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Tekst pochodzi z publikacji pt. „Masz takie piękne korzenie”, opisującej zespoły folklorystyczne Sądeckizny, wydanej w ramach „Sądeckiego Festiwalu Kultury” przez Fundację Sądecką.

14. SADECKIE TALENTY

Nie w wirydarzu ojców Jezuitów, a w kościele pod wezwaniem Ducha Świętego odbył się kolejny koncert z cyklu „Sądeckie Talenty”. Wszystkiemu winna była deszczowa pogoda, która nie zdołała jednak zakłócić prezentacji talentów sądeckiej młodzieży.

Tradycyjnie koncert rozpoczął się „Piosenką Sądecką” do słów Jerzego Masióra z muzyką Aleksandra Porzucka, którą wykonała Anna Kożuch. Potem na scenie zaprezentowali się: Jagoda Barciszewska – śpiew i recytacja, Julia Wilczek – śpiew i recytacja, Arkadiusz Siedlarz – akordeon, Agnieszka Krajewska – śpiew, Wiktoria Próchnicka – gitara i śpiew, Wiktoria Tracz – skrzypce i śpiew.

W czasie występów trwała również wystawa prac plastycznych podopiecznych Pałacu Młodzieży.

Koncert poprowadzili: Marta Bolanowska-Rajca oraz Jakub Bulzak, zaś scenografię przygotowała Kinga Kunz.

Fundacja im. dr. Jerzego Masióra ma na celu kontynuację dzieła, jakiemu swoje życie poświęcił patron fundacji. Doktor Jerzy Masiór (1924-2003) – lekarz, poeta, malarz, reżyser, żeglarz, miłośnik Lwowa, harcerz, żołnierz, patriota i społecznik – lubił pracę z młodzieżą, i promował młode talenty. Fundacja kontynuuje jego działalność, m.in. po przez stypendia dla uzdolnionej młodzieży, nagrody na konkursach i festiwalach kresowych, nagrodę im. dr. Jerzego Masióra dla wybitnych młodych talentów oraz cykliczne koncerty pn. „Sądeckie Talenty”.

90 LAT TEATRU ROBOTNICZEGO

Działający pod patronatem Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu Teatr Robotniczy im. Bo-



14. Sądeckie Talenty

lesława Barbackiego obchodzi w tym roku znaczny jubileusz 90-lecia. Z tej okazji odbyła się uroczysta premiera spektaklu oraz wystawa fotografii.

W foyer MOK zawisły czarno-białe fotografie: „Teatr Robotniczy w obiektywie Jerzego Cebuli i Daniela Janiszyna”, przed budynkiem rozścielono czerwony dywan. Wszystko to z okazji jubileuszu sądeckiej sceny i premiery komedii „Klub Kawalerów” Michała Bałuckiego. Reżyserem spektaklu i zarazem odtwórcą jednej z ról jest Janusz Michalik, w pozostałe postaci wcielił się: Dorota Kaczmarczyk, Julia Kaczmarczyk, Barbara Klimczak, Monika Ślepiak, Mieczysław Filipczyk, Stanisław Choczewski, Sławomir Bodziony, Marcin Król, Jakub Bulzak, Eryka Twardowska, Adam Ślepiak, Wojciech Kaczor i Aleksander Kaczor. Scenografię przygotował Jacek Michalik, a kostiumy są dziełem Izabeli Wiatrak. Nad dźwiękiem w spektaklu czuwa Dariusz Smoleń a nad światłami – Tomasz Dominik.

VOID

Międzynarodowa wystawa „VOID” to piąta, ostatnia już odsłona cyklu „Galicja. Topografie mitu”. Kuratorem artystycznego projektu, który oglądać można w Galerii BWA SOKÓŁ, Domu Gotyckim i Galerii Dawna Synagoga jest Anda Rottenberg.

Na wystawie podziwiać można dzieła: Mirosława Bałki, László Féhera, Hadassa Goldvichta, Diny Gottlieb, Stephana Hubera, Nikifora Krynickiego, Tomasz Kulki, Nihad Nino Pušija, Zorana Todorovića, Urban Art (Anne Peschken & Marek Pisarsky), Bronisławy „Papuszy” Wajs i Andy Warhola – to w Galerii BWA SOKÓŁ, zaś w Galerii Dawna Synagoga



90 lat Teatru Robotniczego

pokój-pracownię Maryana, czyli Pinchasa Bursteina, malarza pochodzącego z Nowego Sącza; w Domu Gotyckim twórczość związaną ze sztuką łemkowską.

Sam wernisaż wystawy „VOID” był wielkim wydarzeniem, w które zaangażowały się oprócz Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ liczne środowiska kulturalne i artystyczne. Przed otwarciem odbył się happening „Łąka”, upamiętniający zagładę sądeckich Żydów w obozie koncentracyjnym w Bełżcu, zaś w trakcie – koncert „Muzyka 4 kultur” w wykonaniu Kapeli Brodów, Adama Struga oraz Teresy Mirgi.

Cykl „Galicia. Topografie mitu” realizowany był w ramach projektu pn. „Sztuka współczesna narodów dawnej monarchii austrowęgierskiej”. Projekt uzyskał współfinansowanie przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013. W jego ramach odbyły się następujące wystawy: „Pasja ornitologa. Tworzenie mitu” (kurator – Adam Bujak), „Rytmika ćwiczeń” (kurator – Michał Koleček), „Utracone historie” (kurator – Barnabás Bencsik), „Galicia, mon amour. Szaleństwo, fantazja i fantazmat” (kurator – Danna Heller), „Void” (kurator – Anda Rotenberg).

GRAFIKI ROBERTA OLSZOWSKIEGO

„Czas i przestrzeń” to płótna i kartki papieru, na których autor kreśli setki metrów pogmatwanych linii i wkomponowanych w nich twarzy. Z ważnych powodów rodzinnych Robert Olszowski nie pojawił się na wernisażu wystawy, który wspólnie otworzyli Janusz Wójcik, dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ oraz Ewa Rams, kurator ekspozycji. Zamiast artysty głos zabrał dr Piotr Więckowski, wicedyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Sztuka Roberta Olszowskiego to zarówno obrazy akrylowe na płótnie, kreski na papierze jak i wydruki komputerowych grafik, na których przeplatają się ze sobą linie i krzyżują

dziesiątki czy też setki uproszczonych, komiksowych twarzy. Jedne przyciągają wzrok widza z dalszej odległości, inne zaś trzeba długo szukać spośród poplątanych kształtów.

– *Te twarze są zaskakująco różne, mimo że prawie w ten sam sposób podane – mówi Piotr Więckowski. – Przyglądając się im należy rozpoznać ich charakter i nastrój tak, jakbyśmy przyglądali się osobom w tłumie i próbowali rozpoznać znajomą i przyjazną nam postać.*

SADECKIE MUZEUM ZAKOŃCZYŁO PONADMILIONOWY PROJEKT

Dobiegł końca realizowany przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu projekt VIA GALICIA. Ostatnią wystawę „Sądectczyzna w archiwaliach” oglądać można do końca tego roku w Miasteczku Galicyjskim.

VIA GALICIA to dwuletnie przedsięwzięcie za ponad 1,1 mln zł, na które składały się wystawy, imprezy plenerowe, wieczory autorskie i filmowe, a także propozycje wydawnicze prezentujące tematykę galicyjską. Głównym odniesieniem projektu jest Sądectczyzna z jej ogromnym bogactwem historycznym i wielokulturowością, ale widziana przez pryzmat szczególnego kolorytu Galicji sprzed stu lat.

– *Wszelkie realizacje w projekcie to ogromna praca zespołowa i myślę, że jej efekt był podczas tych dwóch lat widoczny – mówi Maria Marcinowska, koordynator projektu. – Wszystkie imprezy plenerowe i wystawy koncentrowały się wokół jakieś konkretnej postaci, bądź zjawiska galicyjskiego.*

I tak jednymi z bohaterów byli: Maciej Bogusz Stęczyński, Wojciech Migacz i Mieczysław Orłowicz, którym poświęcono spotkania, wystawy i wydawnictwa. W Sądectkim Parku Etnograficznym i Miasteczku Galicyjskim z dbałością o detale odtworzono klimaty i wydarzenia sprzed stu lat, którym z zaciekawieniem przyglądali się goście oddziałów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.



VOID



Grafiki Roberta Olszowskiego

IKONY W KRYNICY

„Krynicky spotkania kulturalne – wernisaż wystawy ikon współczesnych” towarzyszył XXII Forum Ekonomicznemu w Krynicy-Zdroju. Na ścianach Muzeum Nikifora oprócz prac krynicky prymitywisty można oglądać ikony powstałe w ciągu trzech lat podczas warsztatów ikonopisania w Nowicy. Ta mała miejscowość w powiecie gorlickim jest miejscem szczególnym, w którym gromadzą się ludzie szukający odpowiedzi na wiele pytań, a szczególnie w kontekście duchowym.

Każdego roku uczestnicy warsztatów piszą ikony na inny temat. W 2009 r. na ikonach umieszczali Zbawiciela, rok później Matkę Bożą i ostatnio postaci Starego Testamentu. W tym roku podczas warsztatów ikonopisania ich uczestnicy zmie-

Każdego roku uczestnicy warsztatów piszą ikony na inny temat. W 2009 r. na ikonach umieszczali Zbawiciela, rok później Matkę Bożą i ostatnio postaci Starego Testamentu.

rzyli się z apostołami – posłańcami Nowego Testamentu. Wystawę ikon w Muzeum Nikifora uzupełniają fotografie autorstwa gorlickiego fotografika Wacława Bugno. Na swoich zdjęciach uwiecznił uczestników trzech dotychczasowych edycji warsztatów w Nowicy. Wernisaż wystawy uświetnił natomiast koncert pieśni sakralnych w języku łemkowskim w wykonaniu Julii Doszny, której towarzyszył na akordeonie Mirosław Bogonia.

W Muzeum Nikifora można też oprócz ikon oglądać prace tego krynicky prymitywisty. Obie wystawy w cyklu „Kry-

nickie spotkania kulturalne” było możliwe dzięki Fundacji Sądeckiej, która jest organizatorem przedsięwzięcia.

SCHERZO W NARVIKU

Na przełomie sierpnia i września sądecki chór „Scherzo” odwiedził zaprzyjaźniony z Nowym Sączem Narvik. Uczniowie i absolwenci Liceum i Gimnazjum im. Jana Długosza w norweskim mieście byli już po raz trzeci. Wakacyjny projekt nosił nazwę Spotkanie Muzyczne Miast Partnerskich Nowy Sącz – Narvik.

Wyjazd był organizowany w ramach trzech jubileuszy: 720-lecia Nowego Sącza, 110-lecia powstania Narviku i 25-lecia Chóru Scherzo.

– *Była to już trzecia podróż do Narviku. Pierwsza odbyła się 10 lat temu wraz z delegacją sądeckich środowisk twórczych* – mówi dr Andrzej Citak, opiekun chóru. Druga przypadła na 2006 rok. Chór wraz z władzami miasta udał się tam z misją dyplomatyczną. – *Przewoziliśmy ziemię z pól bitewnych i została ona złożona na cmentarzu Hakvik, gdzie wcześniej stała pusta urna. Ostatnia wizyta miała również wymiar patriotyczny, chórzyści złożyli kwiaty na cmentarzu i zaśpiewali na dawnych polach bitewnych. Spotkaliśmy się również z burmistrzem miasta oraz z partnerską szkołą* – dodaje nauczyciel.

Sądecki chór dał koncert dla Polonii i uczestniczył we wspólnej mszy św. Uczniowie i absolwenci „Długosza” mieli również okazję zwiedzić miasto i jego okolice, popłynąć wzdłuż fiordów szlakiem bitewnym z II wojny światowej. Łącznie do Norwegii pojechało 46 osób, w tym 36 chórzystów. Podróż ze zwiedzaniem miast na trasie (Gdańsk, Sztokholm, Rovaniemi, czyli siedziba św. Mikołaja, Helsinki, Wilno, Kowno) trwała tydzień. Tyle samo czasu chórzyści spędzili w Narviku, gdzie zakwaterowani byli u rodzin partnerskiego chóru Sangvirkelaget. **JANUSZ BOBREK**



Ikony w Krynicy



Sądeckizna w archiwalich FOT. JB

Wspomnienie o kapelanie Rodzin Katyńskich

Zdzisław Peszkowski

– harcerz, żołnierz, kapłan

Był czerwiec 1980 roku. W godzinach porannych zadzwonił telefon. Zgłosił się wikary z naszej parafii, dziś już biskup, poeta. Często przysyłał do mnie na konsultacje niezamożnych uczniów, studentów, siostry zakonne czy księży. Teraz zapytał, czy wyrażam zgodę na spotkanie z amerykańskim księdzem, z pochodzenia Polakiem. – Ależ proszę księdza! Koniec roku szkolnego, matury, egzaminy wstępne... Przykro mi. Nie, nie!

– *Przepraszam, nie powiedziałem, że ten ksiądz wyklada w seminarium polsko-amerykańskim w Orchard Lake teologię moralną i język polski. Poszukuje kogoś, kto mógłby napisać podręcznik do nauczania gramatyki polskiej ze szczególnym uwzględnieniem rzeczownika i czasownika. Ponawiam prośbę.*

– *Mogę to zrobić dopiero w wakacje* – odparłam po chwili namysłu. Na tym rozmowa się zakończyła.

W momencie, gdy zaczęłam sprawdzać prace, telefon zadzwonił ponownie.

– *Ślucham!*

– *Tu ksiądz Peszkowski. Czuwaj! Słyszałem odmowę, ale teraz ja bezpośrednio proszę o spotkanie. Chodzi mi o bardzo poważną sprawę. Na podwórku stoi samochód mojego pana kierowcy, prawie pod pani oknem. Zabierze panią i przywiezie do letniej rezydencji Prymasa Polski księdza Stefana Wyszyńskiego, z którym przebywam na lotnisku w okolicach Warszawy. Proszę nie odmawiać. Będę czekać. Czuwaj!*

Zanim ochłonęłam po rozmowie z dwoma kapłanami, słyszę do drzwi pukanie. Otwieram. W progu stoi mężczyzna i szybko mówi:

– *Jestem z polecenia księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego. Mam panią przywieźć do rezydencji prymasa.*

Wyszedł, nie czekając na moją zgodę, lub odmowę.

Wsiadłam do samochodu. Za może niecałe półtorej godziny znaleźliśmy się na miejscu. Wokoło las, łąka i parę domów. Kręciły się w tym krajobrazie dziewczęta, jak się dowiedziałam, były to praktykantki Instytutu Prymasowskiego w Warszawie. One to pobiegły szukać będącego na spacerze w lesie księdza. Za chwilę wracały, prowadząc mężczyznę nie ubranego w sutannę, więc pewnie nie był to ksiądz. Ale gdy krzyknął „Czuwaj!” tak głośno, że biegnący przy nim wyżeł zaczął szczeekać, domyśliłam się, że to jednak jest ksiądz. Nasz wikary powiedział mi żartobliwie:

– *Niech pani uważa tylko na jego oczy!*
– *Niewidomy?*

– *Ależ nie. Tylko dla pań może być niebezpieczny.*

Te jego szafirowe oczy! Rzeczywiście. Były to piękne oczy, zwłaszcza w zestawieniu z resztkami czarnych włosów. Rozmawiał z kierowcą krótko, chyba płacąc mu za kurs, a potem, prawie biegnąc, prowadził mnie do swojego pokoju. Pokój był niewielki, pachnący żywicznym drzewem.

Zanim usiedliśmy, zawołał już zgodnie z amerykańskim tytułowaniem:

– *Chodź, pokażę ci pokój księdza prymasa. Ale nie bój się, ksiądz prymas na długo wyjechał.*

Ledwie spojrzałam na ten pokój, ks. Peszkowski otwierał już drzwi do swojego. Zasiadliśmy przy niewielkim stole. Ośmielona prawie młodzieńczym zachowaniem księdza, powiedziałam:

– *Kto postawił tę olbrzymią walizę na śnieżnobiałej pościeli?!*

Nie odpowiedział, tylko się rozradował i śmiał się, śmiał z całego serca. Zapytałam:

– *Po co mnie tu ksiądz ściągnął?*

A on na to: – *Nie widzisz, że tu jest ładnie, pachnie świerkami, trawą i swobodą? I ... jest tu bliżej Boga, Stwórcy tego piękna.*

Zauważył, że zgadzam się z jego odpowiedzią. Spojrzał na mnie poważnie:

– *A teraz, jeśli potrafisz pomóc mi w napisaniu podręcznika do gramatyki polskiej, będę ci bardzo wdzięczny.*

– *Jeśli wielebny ksiądz nie będzie mi przeszkadzał, to, jeśli potrafię, napiszę* – odparłam. Ksiądz na to dowcipnie: – *Jeśli pozwolisz – będę przeszkadzał.*

I taką „inwokacją” rozpoczęliśmy współpracę na rzecz Polaków w Ameryce.

W dzień szkoła, w nocy pisanie podręcznika. Oczywiście też współpraca z księdzem, który albo dzwonił, albo przyjeżdżał z naszym miłym wikarym Józkiem. Gdy posiedzieli dłużej, wypadało ich pożywić, ale czym? Ugotowałam gar kapusty z grochem, lub fasolą. Mięso było nieosiągalnym rarytasem. Nakleiliśmy lubelskich pierogów z serem i kaszą gryczaną. Można je było jeść ze śmietaną, lub smażoną cebulą i słoniną, wedle upodobań. Tymi specjami tak się zajadali, że dla mnie i córki niewie-

le zostawało. Powiększyłam więc ilość tych potraw. Zwłaszcza, amerykański Polak się nimi radował. A gdy upiekłam ciasto z jabłkami, lub truskawkami, prawie się nań rzucali. Miałam więcej pracy, lecz kontakt z tymi przemiłymi kapłanami urozmaicał moje życie. Byli to ludzie bezpośredni, ciekawi, rozkochani w swoim Bożym i ojczyźnianym powołaniu. A ich apetyty? Może miłą formą pochwały dla mnie?

Z owymi księżmi spotykałam się też na mszach świętych w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Kiedyś ks. Zdzisław przyniósł, jako prezent dla kościoła, obrazy Matki Boskiej Katyńskiej i Kozielskiej. Piszę o tym w mojej książeczce poświęconej ks. Jerzemu Popiełusce i ks. Boguckiemu (proboszczowi kościoła oraz ojcu duchowemu ks. Jerzego). Obrazy te znajdują się w dolnym kościele. Marzę, by umieszczono je w kościele górnym. Tytuł mojej książeczki brzmi: „Jest wciąż wśród nas”. Została wydana w około 700 egzemplarzach i rozdałam ją ludziom uczestniczącym w comiesięcznych mszach świętych za Ojczyznę. Pisałam – i nadal to czynię – wiersze patriotyczne. Przed samym porwaniem ks. Jerzego

Ja otrzymałam różaniec niezwykły – jego własny, na którym modlił się od wielu lat. Te trzy otrzymane od niego rzeczy mają szczególne miejsce w moim domu i traktuję je jak bezcenny skarb.

w jego dłonie oddałam 50 wierszy. Ksiądz prosił, aby wiersze podpisywać pseudonimem. Podpisywałam się „Klon” albo „Jan”. Z wierszy tych korzystał ks. Popiełuszeko podczas głoszenia swoich słynnych kazań.

Ks. Zdzisław Peszkowski dawał mi z pięknymi dedykacjami swoje książki. Ja rewanzowałam mu się swoimi. Przebywając za granicą, w różnych krajach świata, wysyłał mi piękne kartki. Po po-

wrocie do Polski, podczas sprawowanych przez siebie mszy św. za Ojczyznę, gdy chciał dużo i szybko się wypowiedzieć, można było zauważyć pewne trudności. Lata pobytu za granicą zrobiły swoje. Jednak szybko to nadrobił. Lubił, jak przystało na harcerza, gawędzić. A te gawędy były piękne, obrazujące w pełni jego polskość, a także żołnierską osobowość.

Kiedyś zagubił mi się mój krzyż harcerski. Podczas jakiegoś spotkania ze smutkiem powiedziałam o tym ks. Peszkowskiemu. Nic nie mówiąc, wyszedł do kuchni. Było mi przykro, że ksiądz jakby nie zauważał mojego smutku. Ale gdy wrócił z kuchni, ujrzałam w sutannie niewielką dziurę i brak harcerskiego krzyża.

– *Co ksiądz zrobił?! –* krzyknęłam.

– *Nic, wstań, dostaniesz mój krzyż –* i zaczął mi przykręcać do bluzy swój umiłowany krzyż. Podczas tej ceremonii stałam na baczność. Z oczu poleciała mi łza.

Innym razem poprosiłam księdzę, aby z lasu katyńskiego przywiózł mi jakiś patyk. Zamyślił się. Był moją prośbą wzruszony. W jego szafirowych oczach zobaczyłam łzy. Po powrocie z Katynia zadzwonił: – *Jeśli możesz, wpadnij.*

Wpadłam. Powiedział wtedy: – *Zamknij oczy i otwórz dłoń.*

Zrobiłam to. Coś mi na dłoń położył i zacisnął mocno. Potem powiedział: – *Otwórz oczy.*

Otworzyłam i na dłoni zobaczyłam mały krzyżyk z nieciosanego drzewa o jasnożółtej barwie. Na nim napis: „KATYŃ 1940 ROK”.

Tym razem ja połknęłam łzę, ucałowałam krzyż z katyńskiego drzewa i dłoń jeńca z Kozielska. Poweselały jego zmęczone wiekiem i przeżyciami oczy. Zanucił pieśń: „Płonie ognisko i szumią knieje”- a ja dokończyłam: „Dobry harcmistrz jest wśród nas”. Na koniec ksiądz zaśpiewał: „Oto jest dzień, który dał nam Pan”.

Byłam kiedyś przy księdzu, gdy zebrał uczestników Motorowego Rajdu Katyńskiego. Było to w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza przy Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Wszystkich błogosławił, życzył szczęśliwej drogi

i każdemu motocykliście dawał na drogę różaniec. Ja otrzymałam różaniec niezwykły – jego własny, na którym modlił się od wielu lat. Te trzy otrzymane od niego rzeczy mają szczególne miejsce w moim domu i traktuję je jak bezcenny skarb.

Gdy wraz z grupą zaprzyjaźnionych ludzi jechałam autokarem do kościoła Opatrzności Bożej w Wilanowie na pogrzeb księdza, w jego intencji modliliśmy się biorąc kolejno do ręki ten różaniec. Przypominałam, że ksiądz często mówił o pięknej prawdzie wiary zawartej w naszym credo: wiary w Świętych Obcowanie łagodząc ból rodzin pomordowanych w różnych łagrach. Wierzył, że pomordowani nadal żyją w Bożej przestrzeni.

Księżę Kapelanie Golgoty Wschodu, czy słyszysz mnie? Wierzę w Świętych Obcowanie, o którym ciągle mówiłeś. A jak przyjeżdżicie tych ze Smoleńska, z roztraskanego samolotu? Czyście się spodziewali takiej powtórnej męki katyńskiej? O tak często mówiłeś o ludobójstwie, o mordzie, o bolszewii!

Swoje ciekawe życie ks. Peszkowski ukazał w książce: „Wspomnienia jeńca z Kozielska”. Do mnie często powtarzał: – *Ciągle ci coś opowiadam, bo myślę, że gdy ja umrę, a ty jeszcze zostaniesz na ziemi to przekaziesz to ludziom.*

Więc na ile mogę, staram się wypełniać tę Jego prośbę. Jak wiele można pisać o księdzu? Podczas jednych odwiedzin na Dziekaniu poznałam prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego z małżonką. Ksiądz Peszkowski przedstawił mnie nieoczekiwanie ciepło parze prezydenckiej, mówiąc, że jestem harcerką hufca łowickiego będącego pod opieką Szarych Szeregów, które po upadku powstania znalazło się na wygnaniu koło Łowicza. Tam właśnie uczyłam się pod okiem profesorów-harcerzy. Ciągle byłam pod urokiem harcerstwa łowickiego, lubelskiego i wreszcie pod urokiem ks. Zdzisława Peszkowskiego, który wraz z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim stanowili dla mnie duet wielkich Polaków. Obaj spoczywają w świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Nikt już ich w Bożej przestrzeni nie rozdzieli. Spotkali się na wieczności.

Byłam zapraszana przez księdza na różne spotkania z nauczycielami i młodzieżą. Najczęściej przy pomniku-wagonie w Warszawie przy ulicy Muranowskiej. Tam, jako harcerz, ksiądz gawędził o wywózkach Polaków do różnych łagrów w Rosji i krajów przez nią zniewolonych. Zwykle były to spotkania rocznicowe, uroczyste. Do tego wymownego w treści i formie pomnika przybył przecież w czasie swojej pielgrzymki do Polski Ojciec Święty Jan Paweł II. Było to z okazji 60. rocznicy zbrodni katyńskiej. Poczta Polska wydała wtedy okolicznościowy znaczek. Z księdzem i Rodziną Katyńską spotkał się papież również w Watykanie, otrzymał od nich wówczas obraz Matki Boskiej Katyńskiej. Ksiądz wtedy już bardzo chorował i widać było, że gdy klęczał w stroju harcerskim, wręczając papieżowi obraz, ten patrzył w jego twarz ze współczuciem i wielką troską.

Z moich obserwacji wynika, że zarówno Ojciec Święty Jan Paweł II, jak i prymas Stefan Wyszyński darzyli ks. Zdzisława Peszkowskiego wielką sympatią i miłością. On stokrotnie miłość tę odwzajemniał.

Pamiętam ostatnie spotkanie ks. Zdzisława przy pomniku-wagonie. Był już

bardzo chory, choć chorobę tę i On, i jego przyjaciele ukrywali. Przywieziono mu fotel. Siedział na nim, ale w pewnym momencie podniósł się, by złożyć swoją dłoń na ramionach stojących w dwu szeregach uczniów i harcerzy. Z lękiem patrzyłam, bojąc się, że upadnie. Myślę, że On miał te same obawy, ale hart duchowy i fizyczny kazał mu mimo wszystko wytrwać, może w myśl pieśni Sybiraków: „A oni szli i szli niepokonani...”.

Uroczystych spotkań było wiele. Jednym z nich był marsz ludzi związanych z Golgotą Wschodu, idący ulicami od kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, gdzie proboszczem był ks. Zdzisław Król (zginął pod Smoleńskiem 10.04.2010 r.), związany z Katyńmi. Marsz rozpoczął się po Mszy świętej w tym kościele, a zakończył przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Ksiądz cieszył się jak dziecko, że Golgota Wschodu maszeruje po raz pierwszy ulicami stolicy Polski, którą tak bardzo kochał. A ksiądz szedł w ten marcowy, dżdżysty, zimny, wietrzny dzień w płaszczu wiatrem podszytym i w półbutach, do których z mokrego ubrania ściekała woda. Moja siostra, która przed laty na maszynie przepisy-

wała opracowany przeze mnie wielostronicowy tekst [zawierający długie rozbiory zdań dla studentów w Orchard Lake] w pewnym momencie powiedziała: „Przecież ksiądz się zaziębi!” Nic nie odpowiedział. Ale jak każdy człowiek lubił dostać jakiś prezent. Kiedyś chwalił się do mnie, że dostał ciepły dres od przyjaciół, innym razem pokazywał góralską kamizelkę. Mówił: „Zobacz, dotknij, dostałem!” Było w nim coś z dziecka. W ogóle myślę, że mężczyźni, im bardziej męscy, tym bardziej uczuciowi, spragnieni opieki jak mali chłopcy. Nigdy nie zapomnę też naszego spotkania przy pomniku oficerów na Placu Zamkowym. Ty opowiadałeś, księżo prałacie, a ja recytowałam napisany przeze mnie wiersz:

*Czy ich szukasz, Matko Kozielska,
Po obszarach nieobeschłej ziemi.
Nie masz jeszcze wszystkich przy sobie,
bo do różnych dołów są wrzuceni.
Przyśpiesz kroku, postaraj się, Droga,
Bo ich trzeba z błota oczyścić.
Jakże staną przed obliczem Boga?
Jak się Chrystus namęczy, gdy ich spotka
w takim nieładzie.
Posiniate od pięści powieki, wykrzywione
z bólu twarze.
Jakże sznury rozplącze z rąk, nóg
i spuchniętej szyi?
Czy nad każdą roztraskaną głową
Swoje serce gorące pochyli...?
Krew wasza z ziemią zmieszana.
Czym odcedzi krople od konchy?
Jak klękniecie przed Nim na kolana,
Kiedy po was do dołów zstąpi...?*

Choć kilka zdań napisać muszę o sprawie sądowej, którą ks. Peszkowski wytoczył dziennikarzowi „Trybuny”. Rzeczą dotyczyła Ojca Świętego Jana Pawła II, którego redaktor naczelny tej gazety nazwał „prostackim wikarym z Niegowici” a jego wypowiedzi „niechlujnym bełkotem”. Proces trwał aż 5 lat. Na każdej rozprawie byłam wraz z przyjeżdżającą z Lublina moją siostrą oraz patriotami z całej Polski. Sędziowie byli, niestety, po stronie dziennikarza. Sprawę prowadzili katolicyści mecenasi z Lublina. Ostatecznie ksiądz wygrał, ale wyrok był symboliczny. Czy

Ks. prałat Peszkowski kontra „Trybuna”

Trybunowy sąd



– Gdzieś zagubiła się sprawiedliwość – powiedział do zgromadzonych przed salą rozpraw ks. prałat Zbigniew Peszkowski

Zażalenie na postępowanie i ratura, który w lutym 1997 odmówił wszczęcia postępowania przeciwko „Trybunie”, jej redaktorowi naczelnemu Tadeuszowi lickiemu i autorowi tekstu, zającego godność Jana Pawła II, nie zostało ani uwzględnione, oddalone. Sąd na posiedzeniu jawnym zdecydował odesłać węg do sądu okręgowego. Tym sprawą ciągnącą się od 1996 r. rozpocznie się od 1

Zażalenie wniesiono, ponieważ nie ma me. Andrzeja Siedleckiego prezentującego występ z oskarżeniem ks. prałata Zbigniewa Peszkowskiego, uzasadnienie i wy wszczęcia postępowania prokuratora godzi w zasadę stwa prawa.

Prokurator uznał, że dotychczasowe przeprosiny są zupełnie niezające, jakby zapominając, że: ni, za które zwykle „przepraszaj” wystarczy. Takim czynem jest na no m.in. nazwanie Ojca Św „prostackim wikarym z Niegowici” a także określenie Jego myśli i wiedzy „niechlujnymi, bełkotli i prymitywnymi”. Prokurator też, że Jan Paweł II posiada tak autorytet, iż nie sposób go obra-

Dokończenie

FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

dziś w sądownictwie coś się zmieniło? Czy w mentalności Polaków coś się zmieniło? Uważam, że nie. Co się dzieje z krzyżem z Krakowskiego Przedmieścia? Jak wygląda stosunek do rodzin ofiar smoleńskich? Dlaczego pani prezydent Warszawy wydaje rozporządzenia dotyczące usuwania krzyży z miejsc wypadków? Wciąż tyle złego w naszym ukochanym kraju.

Ksiądz traktował mnie jak młodszą siostrę, harcerkę. Jego jedyna siostra zmarła w dzieciństwie. Kiedyś, jakby do siebie, w zamyśleniu powiedział: „Zobacz, jaka nas łączy piękna przyjaźń”. Gdy wyjeżdżał za granicę dzwonił do mnie, choć na słowo i przysyłał piękne kartki, nieraz pisane w samolocie, zawsze w pośpiechu. Jeszcze pracując w Orchard Lake przywoził do ojczyzny młodzież, by – jak mówił – „nałykali” się Polski.

Wcześniej, jako ułan i harcerz, ks. Peszkowski został mianowany druhem opiekującym się tzw. „tułaczami dziećmi”, sierotami wojennymi. Wśród nich była pani Maria Gubiniewicz (pracowała później w Instytucie Prymasowskim) oraz jej rodzeństwo. Te dzieci tułacze, już jako dorosłych ludzi, spotykałam podczas mojego pobytu w Kanadzie. Ale zdecydowanie najwięcej robił w kierunku

ku, by nie zaginęła pamięć o Polakach pomordowanych na Wschodzie. Pragnął w podziemiach częstochowskiego sanktuarium wybudować Muzeum Katyńskie. Nie zdążył. Wierzę gorąco, że kiedyś i to uda się zrealizować.

Kiedyś, na zaproszenie ks. Peszkowskiego, razem z Rodziną Katyńską, byłam na Jasnej Górze. W sali Jana Pawła II odbywały się uroczystości. Czytałam wtedy fragment książki: „Ojczyce Święty pragniemy Ci powiedzieć. Listy Polaków do Jana Pawła II”. Na prośbę księdza, na początek przeczytałam swój list zamieszczony w tej książce w pierwszym rozdziale. Uczyniłam to z wielkim wzruszeniem. Duchowa Stolica Polski – Jasna Góra – zajmowała szczególne miejsce w sercu tego niezwykłego kapłana. Był konfratrem jasnogórskim i bardzo był z tego dumny.

W wielu miastach w Polsce i na świecie z inicjatywy księdza stawiane były katyńskie krzyże. Przy kilku z nich byłam. Na Świętym Krzyżu znajduje się duży kopiec, na którym są wypisane nazwy łagrów stalinowskich. Byłam tam na pielgrzymce. Ksiądz też tam był. Przy kopcu opowiadał o Kozielsku, w którym był więziony, ale też o innych łagrach, wypisanych przy pomniku-waggonie w Warszawie. Krzyże takie są też

w Górach Świętokrzyskich, Lublinie i wielu, wielu miejscach przy kościołach i cmentarzach, chyba na całym świecie. W Stanach Zjednoczonych największy krzyż, do którego pielgrzymował ksiądz prałat, umieszczony był w Baltimore. Starał się utrwać i rozpowszechnić wiedzę o męczeństwie Polaków w więzieniach rosyjskich także poprzez filmy. Współpracował w tym zakresie z dziennikarzami katolickimi. Miewał kontakty z ludźmi oświaty i kultury. Był człowiekiem niezwykle przyjaznym i otwartym. W jego domu miłym gościem był także dyrektor bardzo cenionego przez księdza Radia Maryja. Znajomych i przyjaciół miał w różnych państwach świata. Kochał góry, jako górą w nich urodzony. W Ameryce nazywano Go hrabią i tytułowano: „Księżę hrabio”. U nas taki tytuł by śmieszył, ale tam nie. Co kraj, to obyczaj. Ktoś, kto był w Orchard Lake, twierdził, że ks. Peszkowski był największym patriotą wśród tamtejszych Polaków.

Księżę Prałacie, były lata, że bałam się o Twoje życie. Opanowywał mnie jakiś lęk. Tłumaczyłam sobie, że moje myślenie jest bez podstaw. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale chyba rozumieliśmy się bez słów. Jak inaczej wytłumaczyć, gdy na moje telefony odpowiadała: „Czuwaj! Żyj!”? A ten Twój pośpieszny wyjazd do Ameryki? Dziwnie się zachowywałaś. Zrobiłeś mi krzyżyk na głowie, a z oczu popłynęły Ci łzy. Łzy u rycerza...? Później dowiedziałam się, że naciskano na Ciebie, żebyś wrócił do Stanów. Komu potrzebny był jakiś amerykański ksiądz, który po latach wraca do kraju i odgrzebuje niby zabliźnione katyńskie rany?

Gdy w pewnej prawicowej gazecie przeczytałam artykuł o tym, że ks. Peszkowskiego od lat planowano zgładzić, zrozumiałam, że moje lęki i przecucia były jednak uzasadnione. Za co Cię chcieli zabić? Ano, za polskość.

Szczęść Boże! Czuwaj!

JOANNA SLEDZIEWSKA,

Warszawa, kwiecień 2012 r.

Autorka jest cenioną polonistką i bibliografem. Poetka, napisała m.in. wiele wierszy dla ks. Jerzego Popiełuszki, które później błogosławiony wykorzystywał głosząc swoje słynne kazania.

Szukajcie, a znajdziecie



Dawni poszukiwacze skarbów

Kto z nas w dzieciństwie nie słuchał z wypiekami na policzkach opowieści o zaklętych skarbach? Kto nie kulił pod siebie nóg, słysząc o potworach ich strzegących? Kto z nas nie marzył, że taki właśnie skarb odnalazł? W miarę dorastania, większość z nas zapomina o tych baśniach. A jeśli nawet nie, lekceważąco je traktuje – jako zmyślenia, dobre co najwyżej dla małych dzieci. A niesłusznie. Bo skarby są.

Nasi przodkowie tłumaczyli to sobie jasno. Skoro wielcy tego świata na ogół są bogaci, to czymże gorszym od nich jest Pan Bóg? Władca całego świata?

Czemżby właśnie ON nie miałby posiadać własnego skarbcza? Tak uzasadniał ten pogląd XVIII-wieczny mędrak: „Iako cesarzowie i królowie tego świata zwyczajnie swoje skarby w mocnych

murach i obwarowaniach trzymają i strzegą, daleko więcéy Pan Bóg nasz swoje sklepy śniegowymi porami, turniami, puszcami i progami obłożył i między niemi zamknął”.

To znaczy – w górach. Także i w polskich.

SKARBY TU SĄ DWOJAKIE

Po pierwsze – boskie, i o nich będzie tu mowa. Po drugie – zbójnickie. O tych – innym razem. Boskich skarbów strzegą – o dziwo! – duchy nieczyste i różne potwory. W tym smoki. Jeszcze w ubiegłym stuleciu górale twierdzili, że „smok zawsze przynajmniej jeden w Tatrach być musi”. Potwierdzał to swoim autorytetem niejaki Stanisław Duńczewski, XVII-wieczny geograf, który twierdził, że „w Tatrach kości znajdują niezmierny wielkości, ogromności i formy, które że do żadnych zwierząt

Boskich skarbów strzegą – o dziwo! – duchy nieczyste i różne potwory. W tym smoki. Jeszcze w ubiegłym stuleciu górale twierdzili, że „smok zawsze przynajmniej jeden w Tatrach być musi”.

i bydła podobne nie były [...] wielu osądziło, że smoków były kości, jeszcze od potopu generalnego tam zostające”.

Zresztą nawet wiedzano, skąd się biorą: „... smok powstaie z jaszczurki, a wzmagaiać się latami, dorasta nadzwyczajnej wielkości y długości, podobny całkiem pierwotnemu swemu byciu, odmienny w tém tylko, iż skóra jego pokrywa się łuską twardą, iż mu żaden strzał z ręcznej, by najmocniejszy bronni, nie szkodzi”.

A w ogóle to wszyscy wiemy, że smoki były. Skąd bowiem wzięłaby się Smocza Jama pod krakowskim Wawelem?

Skarbów strzegą także rozmaici diabłowie.

PSTROKACIZNA DIABLÓW

Rzadko ukazują się w swojej prawdziwej postaci, raczej „w przebraniu”:

koguta, jelenia, lisicy, niedźwiedzia, myśliwego, ładnej panny, szpaka, sroki, kruka, papugi, węża, kota, psa, kozła. Od prawdziwych, tatrzańskich kozic odróżniają się tym, że wieszają się rogami na skałach.

Na świecie wiele jest miejsc z zaklętymi skarbami, ale i diabłów też jest немало. W XVIII wieku oceniano ich ilość od 15 miliardów do 10 bilionów. Starcza więc diabelskiej „kadry” i na pilnowanie, i na kuszenie ludzi. Szczególnie w Polsce, bo – jak twierdził znawca wszelkiego diabelstwa i ciemnych spraw jego, ksiądz Benedykt Chmielowski – „W żadnej nacyi tak wiele czarów, czarownic i czarowników nie masz, iak u nas w Polsce, a osobliwie w górach”.

Diabeł specjalnie upodobał sobie Tatry. Najczęściej bywa i pokazuje się w okolicach Doliny Mięgusowieckiej, a szczególnie na Diablej Turni, Diablej Przełęczy, Diablowinie, Piekielnikowej

Przełęczce, Piekielnikowej Turni, Szataniej Przełęczy, Szatanim Żłebie, wreszcie (nomen, omen)

NA SZATANIE SIĘ POZNAĆ

W Szatanim Żłebie do dziś znajduje się skarb: Chodził po nie kiedyś pewien bacz z czarnoksiężnikiem, który obiecał mu te skarby wskazać, jednakże diabeł strącał na nich kamienie i ledwie uszli z życiem.

Możliwe, że pilnuje tego skarbu specjalny diabeł tatrzański, zwany Podskarbibm.

Ale czego pilnuje? Dowiedzmy się wreszcie, że: złota, kamieni drogich, diamentów, szmaragdów, szafirów, rubinów, granatów i inszych klejnotów. I to w nieprzebranej ilości.

Nie tak łatwo jest jednak zdobyć owe zaklęte skarby. Oprócz zwykłego, turystycznego ekwipunku, poszukiwacz powinien mieć ze sobą: długi i mocny sznur nasycony podgrzanym węzowym sadłem i szczupakową żółcią („od tych dwu tustości duchowie ziemni uciekają”), ponadto „spilki stalowe, dobrze hartowane i młotek do tych rzeczy służący”, „magnes” (kompas), „perspektywę” (lunetę), świecę gromniczną, palmę, węgle święcone do zapalania światła, dzwonek loretański, wodę poświęconą w dzień Trzech Króli, kredę święconą, mirrę i kadzidło oraz nóż, którym nikt nigdy nie kroił chleba.

Wniebowzięcia PM, Dzień Różańcowy NMP, itd.

To jeszcze nie koniec wiedzy, która może z nas uczynić bogaczy. Nie będziemy przecież szukać na ślepo, skoro nauka zwana „metalognomią” wskaże nam miejsca warte zbadania. Otóż tam, gdzie znajduje się skarb ukryty „trawa na tém miejscu nie może rósć wielka, rosy na tém miejscu nie znać, bo ią ostry wapor wysusza, zieloności na tém miejscu nie masz, ale jak upałem słonecznym wypalone i wytrawione prezentuje się. Znak wielki zakopanych skarbów jest niespokoyne duchy na tém miejscu, ktore dotąd pokazuią się albo się odzywaią, póki kto skarbu tego nie odnayıdzie i nie weźmie. Strach i drę-

Na świecie wiele jest miejsc z zaklętymi skarbami, ale i diabłów też jest немало. W XVIII wieku oceniano ich ilość od 15 miliardów do 10 bilionów.

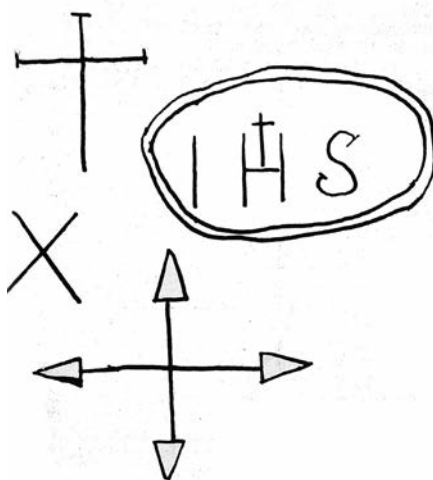
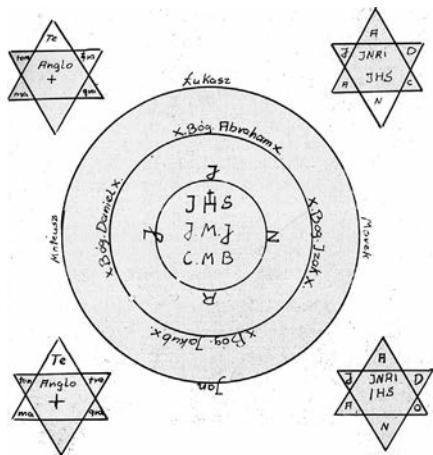
twienie ciała zimne przez człowieka przechodzącego na tém miejscu bywa”.

Na strach oraz „niespokoyne duchy” niezwykle pomaga

ROŚLINA ZWANA LUNARIĄ

Kłopot tylko w tym, że „ważna” jest wyłącznie lunaria wykopana w nocy z 30 września na 1 października. Kto ją jednak nosi na gołym ciele: „zli duchowie szkodzić mu nie mogą. Kto to ziele przy sobie ma, skarb znajdzie”. Oprócz tego umie ona wyzwać z więzień i pozwałała rozmawiać z dobrymi duchami.

Pozostaje nam już tylko sprawa zaklęć. Niektóre są bardzo długie i najeżone różnymi zrozumiałymi i niezrozumiałymi słowami (Emmanuel, Saboath, Agia, Tetragramaton, Agias, Athantos, Jehova, Adonai, Sodai, Hemousion, Messias, Alpha i Omega), a także wzywają Chrystusa, Piotra i Pawła, św. Szczepana itp. Istnieją jednak także krótkie i proste, na przykład: „Przez rany Chrystusa żywego, przez Boga, zaklinam cię, dziuro, po raz pierwszy, i drugi, i trzeci, cobys się odemknęła”. I takie ponoć również działają!



Znaki poszukiwaczy skarbów

KOLEJNY STOPIEŃ WTajemniczenia

„Każdy kto chce w ziemi widzieć iakie skarby lub pieniądze, niech weźmie olejku z białego maku, saletry, soli białej, sadła węzowego i skóry z wyleniałego węża i z tego ma maść zrobić i dłoń posmarować. Posmarowane tym, ku temu trzymając w drugiej ręce piścionik [pierścionek] i pokrzywę, a tak zobaczysz wszystko w ziemi, iak w zwierciadle”.

Kolejny stopień wtajemniczenia polega na wybraniu odpowiedniej pory, jako że są takie dni: w które złe duchy „od skarbów odstepuią y wolnemi ie czynią”. Jest to więc: Dzień ŚŚŚ Trzech Królów od północy do północy, Dzień Gromniczny NP Maryi, dzień Zwiastowania NP Maryi, Dzień Wielkopiątkowy, Tydzień Wielkanocy, Dni 3

GDZIE SZUKAĆ SKARBÓW?

Miejsce „podejrzanych” o istnienie skarbów jest wiele. Oto krótki wykaz tych najbardziej „modnych”, a w każdym razie odwiedzanych przez poszukiwaczy od niemal 200 lat: W Gorcach – Borsuczyny, Jaworzyna Kamienicka, Wietrzna Dziura, Zbójeckie Dziury; w Pieninach – Aksamitka, Homole, Rabsztyn, Świnia Skała, w Tatrach wreszcie: Czarny Staw, Szatani Żlebi,

Wymyte, Zamczysko, Żabie Jeziorko, Żleb Wysranka, Wąwóz Kraków (jaskinia Poszukiwaczy Skarbów).

Najbliżej Nowego Sącza zaklęty skarb znajduje się w Rytrze. Drogę do niego przekazuje nam Jan Długosz, cytujący tzw. „Testament Wydźgi”: „... pod tym hradem, pod Rytrem, stoi jedna karczma, a jeden młyn, a tam jedna woda wpada, co jej dzieją Roztoka. Pofolgujże wodzie tej, a jidź po niej,

a gdy budziesz w lesie daleko, tejdy przyjdzie tam druga woda z liewej renki, opuść tą na prawo, a folguj tej na lewo, a ta idzie aż do wirzchu. A pod tym wirzchem jest łanczka, ta woda jidzie przez nią. A przy tej wodzie jaskinia pod ziemią...”

A w tej jaskini? No cóż: kto z nas ją pierwszy odnajdzie – opowie. Albo i nie...

JACEK ZAREMBA

R E K L A M A

NOWY SĄCZ | GORCZE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | RYBNICA ZDRÓJ | GRZYBÓW | MZANA DOŁA | PRANICZNA ZDRÓJ | MIEJSCA
Sądeczanin
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę

Purchase of livestock, slaughter and sale of meat | Skup żywca, ubój i sprzedaż mięsa



tel: +48 18 476 18 18 / Roman Para +48 509 780 047 / Józef Kuruc +48 502 680 226



www.parkur.pl

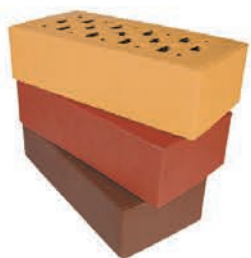
MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



dachówki



klinkiery



kominy



**kleje
tynki**



**płyty g-k
gipsy**



**izolacje
termiczne**



hydroizolacje



płytki



łazienki



Zapraszamy:
pn-pt 700-1700
sob 700-1400

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44-29-129
www.biegonice.pl

Idee Korczaka są uniwersalne

Przesłanie pedagogiki Korczaka i historia sądeckiego sierocińca były głównymi tematami dwudniowej (19-20 września) konferencji „Janusz Korczak – idee wychowawcze wobec współczesnego świata”. Jej organizatorami było Stowarzyszenie Profesjonalnego Samorządu wraz z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzka oraz Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

Przedsiewzięcie doskonale wpięło się w trwającą wówczas wystawę „Void” w Galerii BWA SOKÓŁ. Podczas pierwszego dnia konferencji w sali multimedialnej „Sokoła” wykłady wygłosili: dr Paweł Fiałkowski z Żydowskiego Instytutu Historycznego, dr Krystyna Starczewska, dyrektor Społecznego Liceum Ogólnokształcącego Bednarski z Warszawy, Ewa Andrzejewska ze Stowarzyszenia Maryan z Nowego Sącza oraz Alina Patena (Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka z Nowego Sącza), która wygłosiła wprowadzenie do wystawy

Justyny Polakowskiej „Janusz Korczak – Miłość”. Po referatach uczestnicy konferencji, m.in. uczniowie sądeckich szkół mogli obejrzeć film Andrzeja Wajdy pt. „Korczak”.

Tematem kolejnych wykładów była m.in. działalność pedagogiczna Janusza Korczaka. O jej uniwersalności przekonywała dr Starczewska. Warszawska prelegentka przybliżyła poglądy na temat wychowania autora „Króla Maciusia Pierwszego” i opowiadała jak przed ponad dwudziestoma laty zakładała w stolicy pierwsze liceum społeczne oparte na idei Korczaka.

– *W szkole musi panować demokracja – mówiła – bo tylko ona zapewnia dobre porozumienie między nauczycielami i uczniami. Jako dyrektor sama stałam przed szkolnym sądem, który powołaliśmy, i nawet raz przegrałam – dodała.*

W innym z referatów Ewa Andrzejewska przybliżyła historię sądeckiego sierocińca dla Żydów, a właściwie dziecińca, bo tak był wtedy określany.

Drugi dzień konferencji otworzył Robert Kuwałek z Muzeum na Majdanku, który mówił o „Akcji Reinhardt” w Pol-

– W szkole musi panować demokracja, bo tylko ona zapewnia dobre porozumienie między nauczycielami i uczniami.

DR KRYSZYNA STARCZEWSKA

sce. Z kolei Łukasz Połomski wraz z Arturem Franczakiem opowiadali o dwóch gettach sądeckich. Później Paweł Fiałkowski wygłosił wykład na temat cmentarzy żydowskich w Polsce. Na koniec młodzież udała się na cmentarz żydowski przy ulicy Rybackiej, gdzie specjalne warsztaty poprowadził Tomasz Kocur. (JB)



Artur Franczak i Łukasz Połomski

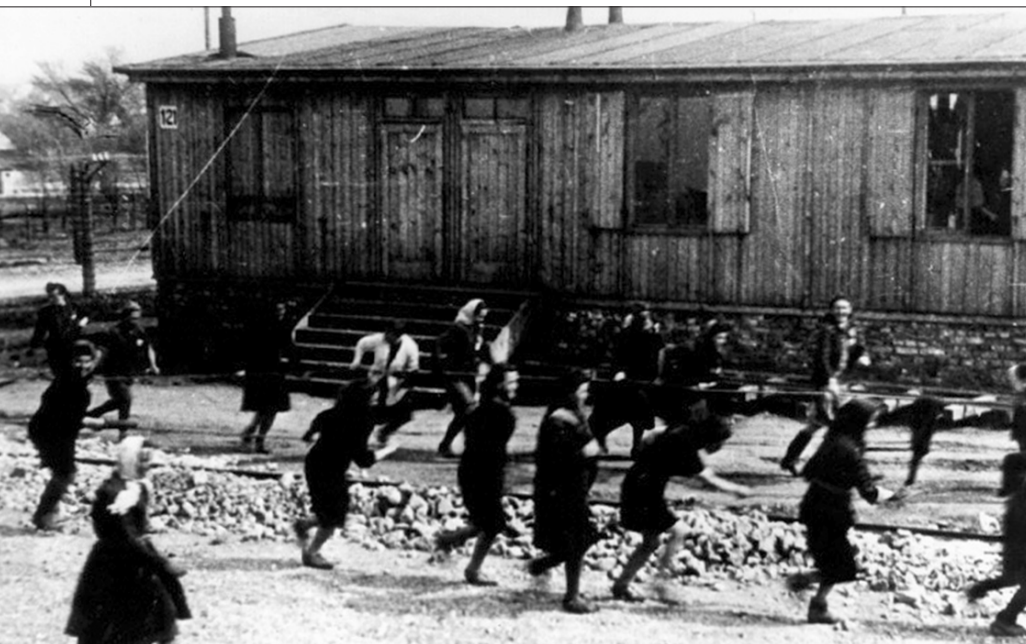


Dr Krystyna Starczewska

OSTATNIE LATO SADECKICH ŻYDÓW (VII)

Obozy pracy Żydów na Sądecczyźnie

„Zabrnęliśmy kochani moi, straszliwie. Przerażająca rzecz, nie ma na to słów! Chciałem powiedzieć: zezwierzęcenie... lecz nie! Jesteśmy od zwierząt o całe piekło gorsi!” – tak w 1945 roku niemieckie obozy opisywał Witold Pilecki. Dla Żydów była to jedna z wielu dróg do zagłady, znacznie rzadziej do wolności. Ocalenie porównywane było z cudem. Jedni mówili, że zawdzięczają je Bogu, inni, że po prostu mieli szczęście.



Kobiety pracujące w obozie w Płaszowie FOT. ARCH. IPN

Aby przetrwać koszmar pobytu w obozach pracy trzeba było być dobrym fachowcem, przydatnym okupantowi. Udało się to nielicznym sądeczanom. Rekrutacją do obozów zajmował się Arbeitsamt, na czele którego w Nowym Sączu stał Hans Swoboda. Ocalały Henryk Speling

pisał: „Podczas rejestracji robotników bardzo okrutnie się do nich odnosił. Często bił ludzi do nieprzytomności”. Żydów osadzano w obozach określanych jako Arbeitslager für Juden, częściej jako Judenlager, w skrócie Julag. Więźniów do obozów wywożono, kiedy w Nowym Sączu było jeszcze getto.

Na terenie powiatu Nowy Sącz powstało kilkanaście obozów, w tym około dziewięciu, w których pracowali Żydzi.

Podstawą prawną organizowania niemal wszystkich obozów pracy (np. Konzentrationslager, Arbeitslager, Vernichtungslager, Judenlager itd.) na terenie Generalnego Gubernatorstwa, stanowiło rozporządzenie Hansa Franka z 26 października 1939 r. wprowadzające obowiązek pracy dla Polaków w wieku od 18 do 60 roku życia (rozszerzone później na młodocianych w wieku od 14 do 18 lat) oraz rozporządzenie z tegoż samego dnia, wprowadzające przymus pracy dla Żydów w wieku od 14 do 60 roku życia, z możliwością wydłużenia go, w razie konieczności. Dokumenty te zostały uzupełnione dwoma postanowieniami wykonawczymi wyższego dowódcy SS i policji w GG z grudnia 1939 r. Unormowano w nich czas pracy. „Okres pracy przymusowej ustala się zasadniczo na dwa lata. Okres ten zostanie przedłużony, jeżeli w tym czasie nie zostanie osiągnięty cel wychowawczy pracy przymusowej. [...] Winni przymusu pracy zostaną zatrudnieni według zawodów [...] i zostaną umieszczeni w obozach”.

Według ustaleń historyków, na terenie GG w okresie 1939-1945 funkcjonowało 491 obozów pracy przymusowej dla Żydów, z 850 jakie w ogóle tutaj utworzono. Okres największego rozwoju obozów przypadł na rok 1942. Organizowały je administracja GG, policja oraz oddziały SS dla potrzeb budownictwa, przemysłu, gospodarki rolnej, Wehrmachtu, Luftwaffe, Kolei Wschodnich oraz samej SS i policji.

Pierwsze obozy pojawiły się w dystrykcie lubelskim. Tam najwcześniej wykorzystywano siłę roboczą miejscowych Żydów osadzonych w gettach.

Obozy pracy dla Żydów tworzone z myślą pełnej eksploatacji, dyskryminacji i eksterminacji zgromadzonych w nich więźniów. Ciężkie warunki życia i pracy sprawiały, że stawały się one miejscami stopniowego wyniszczania umieszczonych w nich osób. Najgorzej było w obozach zarządzanych przez SS

i policję, które od początku przypominały obozy koncentracyjne. Ze względu na ich, ilość władze zmuszone były powierzyć obsługę również Sonderdienstowi, Żydowskiej Służbie Porządkowej. Zmiana nastąpiła po roku 1942, kiedy to pełną władzę przejęła SS.

Praca stanowiła podstawowy element życia w obozie. Miała ona na celu realizację wyznaczonego zadania, w krótkim, bądź dłuższym okresie. Cel ekonomiczny był wspólnym wyznacznikiem działań we wszystkich obozach, podobnie jak biologiczne wyniszczenie, poprzez mordercze tempo prac i terror. Władze SS w okresie realizacji „Akcji Reinhard” rozszerzyły powyższe cele na wszystkie rodzaje obozów, czyniąc z nich miejsce totalnej zagłady. Zmiana polityki w stosunku do Żydów nastąpiła dopiero w 1943 roku, kiedy to brak rezerw robotnika przymusowego, czy też karnego, a także pogarszająca się z dnia na dzień sytuacja na froncie wschodnim, zmusiła SS do racjonalnego wykorzystania siły roboczej więźniów. Dopiero wtedy nastąpiła zmiana warunków pracy i złagodzenie reżimu.

Obowiązek dostarczania więźniów do obozów spoczywał na powiatach, miastach, a w przypadku Żydów na Judenratkach, które nierzadko wykorzystywały to dla własnych interesów.

Pierwszy obóz pracy dla Żydów na Sądecczyźnie powstał wiosną 1940 r. w Rożnowie, na prawym brzegu jeziora. W szczytowym okresie pracowało w nim około 1000 Żydów. Obóz składał się z trzech baraków. Praca w nim skupiała się głównie na budowie zapory i jej infrastruktury. Kierownikiem obozu był Josef Schmidt, bądź Feliks Wojtas (obaj volksdeutsche z Poznańskiego). Robotami kierował majster Wurst. Przełomowym momentem w życiu obozu była epidemia czerwonki. Chorych rozstrzelano na górze Łaziska, pod okiem szefa sądeckiego gestapo Heinricha Hamanna. Więzień rożnowskiego obozu – Ernest Statten ze Starego Sącza – wspominał, że pracowało w nim

od 300 do 400 osób. Dzień pracy trwał osiem godzin. Według Markusa Lustiga nie było tam gestapowców. Więźniowie jeździli do Marcinkowic i Czchowa, skąd pobierali cement. W sierpniu 1942 r. przeprowadzono w Nowym Sączu selekcję. Do obozu trafiła setka nowych pracowników, którzy pierwotnie mieli zostać wywiezieni do Bełżca. „Od sierpnia warunki zmieniły się na gorsze. Co niedziela przyjeżdżało z Nowego Sącza gestapo, przeprowadzając „zabawy”, dokonując egzekucji...” – pisał Statten. W grudniu 1942 r. zlikwidowano obóz. Wszystkich więźniów rozwieziono do innych obozów. Część, tak jak Statten, trafiła do getta w Tarnowie.

Kolejny obóz żydowski powstał w Lipiu, również w 1940 roku. Utworzono go z myślą stworzenia infrastruktury drogowej pod budowę zapory rożnowskiej. W obiekcie funkcjonował także warsztat szewski, krawiecki i stolarski. Początkowo pracowało w nim od 250 do 300 Żydów, natomiast przez całą wojnę liczba ta sięgnęła 1200 osób. Praca w obozie trwała 10 godzin dziennie, sześć dni w tygodniu. Początkowo w weekendy więźniowie mogli powracać do swoich domów rodzinnych. Z czasem Niemcy odebrali im jednak

Pierwszy obóz pracy dla Żydów na Sądecczyźnie powstał wiosną 1940 r. w Rożnowie. W szczytowym okresie pracowało w nim około 1000 Żydów.

ten przywilej. Wynagrodzenie za pracę było na śmiesznie niskim poziomie (w zależności od wieku: 15-latkowie 26 groszy, 17-latkowie 37 groszy za dzień).

Kierownikiem obiektu był Żyd, inż. Siegelhubert, przedstawiciel firmy Ing. Hellmuth Swietelsky. Statten wspominał, że nie dbano o wyżywienie. Więźniowie dostawali jeden bochenek chleba na cały tydzień. W ocenie Izaka Goldfin-



Sortowanie odzieży w Poniatowej

gera, nadzór w obozie nie był dokładny, szczególnie kiedy padał śnieg, bądź był mróz. Wtedy można było uciec, bądź handlować z ludźmi zza płotu. Późną jesienią 1941 r. uciekło tak aż osiem osób.

Pinaks Kornhauser z Ochotnicy, który zgłosił się tu dobrowolnie przed likwidacją getta sądeckiego, wspominał, iż Niemcy i Polacy znęcali się nad Żydami. Pisał o częstych selekcjach. Razem z więźniami jeździł na roboty do Gromnika. Po drodze przekupywali kierowcę, który zatrzymywał się w Zakliczynie, gdzie pozostali przy życiu członkowie Judenratu dawali im odzież, którą zabrał im polski majster. Mało nie doszło do bójki polsko-żydowskiej. Dopiero łapówka rozwiązała konflikt. Wiosną 1943 roku obóz zlikwidowano. Większość więźniów trafiła do innych obozów, przeważnie do Rabki.

Następny z obozów żydowskich znajdował się w Muszynie, między torami kolejowymi, a ul. Piłsudskiego. Związany był z działającym tam tartakiem. Zarządzała nim firma Hobag, która powiązana była z Delta Flugzeughallen und Barackenbau. Kierownikiem obozu był Dawid Schlüssel z getta w Nowym Sączu. W 1942 r. obóz powiększono, do czego wykorzy-

stano okolicznych mieszkańców. Postawiono trzy drewniane baraki. Całość ogradał drewniany płot. Na wiosnę 1942 r. przybyli tu więźniowie z getta, głównie z Nowego Sącza. Początkowo było ich nie więcej niż 200. Pracowali w osobnych barakach, które były odizolowane od tartaku polskich pracowników. Jak wynika z dokumentów, w obozie panował potworny głód. Kuchnia była czynna w zależności od tego, czy dostarczono żywność. Co ciekawe, w 1942 r. władze, obawiając się ucieczki zabrały wszystkim więźniom obuwie. Więźniowie pozbawieni jakiegokolwiek pomocy medycznej apelowali o zorganizowanie apteczki. Początkowo więźniom pomagał Judenrat w Nowym Sączu. Po likwidacji getta sądeckiego, w obozie było już znacznie gorzej. W tym okresie, według Samuela Kaufera, przybyło do Muszyny 50 dodatkowych więźniów. Według dokumentów, od sierpnia do października przebywało w nim 14 Żydów. Część z nich jeszcze w tym samym roku wywieziono, prawdopodobnie do Auschwitz. Kilku osobom udało się uciec. Obóz zlikwidowano na skutek chorób i ucieczek.

W roku 1942 powstał również obóz pracy w Rytrze. W tamtejszym tartaku pracowało około 100 Żydów. Obiektem kierował Henryk Goldsegner i Wiesner. W kierownictwie był także niejaki Hertel. Według Markusa Lustiga, który tu przebywał, jednym z nadzorujących

prace był Żyd Jakub Führer. W lutym 1944 roku więźniów obozu wywieziono w nieznanym kierunku.

Od lipca 1944 r. w Chełmcu istniał obóz polsko-żydowski dla 250 więźniów. Mieścił się w zabudowaniach gospodarczych. Więźniowie wykonywali tutaj prace rolne i fortyfikacyjne. Obóz zlikwidowano 17 stycznia 1945. Żydzi pracowali również w innych obozach – w Grybowie (od sierpnia 1944 do stycznia 1945), Marcinkowicach i Nawojowej (sierpień 1942 – luty 1943) oraz w Sowlinach (1942).

Sądeccy Żydzi trafiali również do osławionej szkoły policji w Rabce, mieszczącej się w willi „Tereska”, kierowanej przez Wilhelma Rosenbauma. Instruktorami szkoły byli Ukraińcy. To oni obserwowali przychodzące z nowosądeckiego getta transporty więźniów.

„Najpierw wzięli tych, którzy wykopali te doły, a następnie brali po dziesięciu i jak zastrzelili, to zasypywali. Po pewnym czasie wyływała taka surowica z krwią”.

Swoboda od maja do lipca 1942 r. wysłał tu trzy transporty Żydów. Od 15 sierpnia 1942 r. do września 1943 r. mieścił się w Rabce także obóz pracy. Pierwszy transport przybył 9 maja (120 osób). Dokonano selekcji, według której połowa z przybyłych nie była zdolna do pracy. Ci, którzy przeżyli selekcję, trafili do szkoły. Tam, po sprawdzeniu obecności, Rosenbaum wygłosił prelekcję o znaczeniu pracy dla ich życia. Wybrano pięć grup, każdej przewodził kapo. Równali teren koło szkoły, budowali piwnice i strzelnicę. Chorych rozstrzelano w lesie koło „Terkesi”. Więźniowie byli brutalnie bici do krwi (tylko to satysfakcjonowało Rosenbauma). Ocaleli musieli grzebać ofiary egzekucji. Leon Trześniower pisał, że widząc w grobach znajome twarze, myślał, że jutro on zajmie ich miejsce. Według zeznań Mendela Brauna, Swoboda wysyłał tutaj specjalnie transporty ludzi, którzy byli

przeznaczeni do rozstrzelania. Jakub Buchsbaum podaje liczby kolejnych transportów – po 170 osób. Po wojnie Swoboda wszystkiego się wypierał, mówił, że nic nie wiedział o ich losie. Mieszkaniec Rabki Józef Grochowalski tak wspominał selekcję transportu złożonego głównie z Żydów ze Starego Sącza: „Przy stole zasiadł Rosenbaum i dwaj podoficerowie SS. Skinieniem ręki wskazywano ludziom stronę. (...) Cel tej selekcji był wyraźny”. Zofia Piątek widziała Żydów transportowanych na ciężarówkach z Nowego Sącza: „Najpierw wzięli tych, którzy wykopali te doły, a następnie brali po dziesięciu i jak zastrzelili, to zasypywali. Po pewnym czasie wyływała taka surowica z krwią”.

Pod koniec lipca 1942 r. do Rabki przybył kolejny stuosobowy transport z Nowego Sącza. Byli to głównie ortodoksi. Mieli Tory i pejsy. Słabych od razu zastrzelono. Trześniower sprzątał ich ciała, były tak zmasakrowane, że ich nie poznał. W tym czasie Ukraińcy dla zabawy kazali wozić ortodoksów na taczkach. Mieli tańczyć z torami na głowach, a oprawcy rzucali do nich kamieniami, szczuli psami, bili, niszczyli księgi, a Rosenbaum pytał: „Gdzie jest teraz wasz Bóg?”. Wielu z nich rozstrzelano tego samego dnia. Kolejna egzekucja Żydów z Nowego Sącza i Krakowa miała miejsce 17 lipca. Jeden z więźniów szkoły, zegarmistrz z Nowego Sącza, posiwił tej nocy. Jak wspominał Grochowalski: „Nic nie mówił. Nie mógł wydobyć ani słowa. Po dłuższej przerwie wyszeptał, że został skierowany do pomocy gestapowcom przy likwidacji transportu”. Chciał wtedy oddać życie za jakąś matkę. Niemcy ją zastrzelili a jego pobili. Likwidując obóz Niemcy więźniów rozstrzelali bądź wywieźli do Płaszowa.

Sądeccy Żydzi trafiali do wielu różnych obozów. Jednym z nich był Auschwitz. Zginęło tam ponad milion Żydów. Grzegorz Olszewski w pracy pt. „Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego” napisał, iż więźniowie żydowscy w liczbie 990 stanowili 43 proc. wszystkich sądeczan, którzy się tam znaleźli.

**ŁUKASZ POŁOMSKI
ARTUR FRANCAK**



Obóz pracy w dystrykcie lubelskim



FOT. ARCH. AGENCJA GAZETA



O wspomnieniach nie tylko emerytowanego zegarmistrza słonecznego

Stróże Hugo Steinhausa

Mało kto dzisiaj wie, że Hugo Steinhaus – jeden z najwybitniejszych polskich matematyków XX wieku, o światowej renomie, urodzony w 1887 roku w Jaśle, profesor uniwersytetów we Lwowie i Wrocławiu – przeżył i przetrwał ciężkie czasy okupacji niemieckiej podczas II wojny światowej w Stróżach k. Grybowa na Ziemi Sądeckiej.

Hugo Steinhaus przyjechał do Stróż 11 lipca 1942 roku ze Lwowa (via Dębica, Tarnów) w nadziei, że jako obywatelowi polskiemu żydowskiego pochodzenia uda mu się, pod przybranym nazwiskiem (Grzegorza Krochmalnego – a więc udając rdzennego Polaka), przetrwać tutaj wojnę. Schronienia udzielił mu Jan Cieluch – właściciel folwarku na stróżowskim Berdechowie, działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjaciel Wincentego Witosa, wicemarszałek powiatu grybowskiego w czasach II RP, poseł na Sejm II RP.

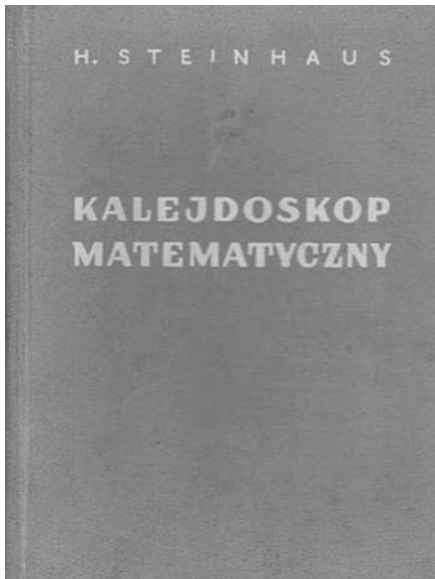
Jan Cieluch, postać dzisiaj zupełnie zapomniana, już w czasach austriackich był jednym z twórców i animatorów polskiego ruchu ludowego. Przyjaźń Ja-

na Cielucha z Wincentym Witosem, rodem z podtarnowskich Wierzchosławic, a także z Józefem Steinhofem (także posłem na Sejm II RP) z nieodległej Wojnarowej (został zamordowany w Auschwitz), stanowiła ugruntowany w dwudziestolecie międzywojennym bastion politycznej działalności chłopskiej w tej części Sądecczyzny. Dla porządku tylko przypomnę dla przyszłych twórców drzew genealogicznych, że siostrą Jana Cielucha była moja prababka – Apolonia Cieluch, zamężna z Maciejem Krzysztoniem z Wilczysk. Tak właśnie kojarzyły się wówczas sądeckie rodziny! Niejako przez miedzę.

Ale wróćmy do Hugo Steinhausa. A więc, jako się rzekło, 11 lipca 1942 roku wysiadł wraz z małżonką Stefanią

na stacji w Stróżach i dzięki pomocy napotkanego wiejskiego chłopca małżeństwo dotaszczyło swoje manatki do miejsca nowego zamieszkania w folwarku Jana Cielucha. Jak wspomina Aleksander Garlicki, wnuk Jana Cielucha, który jako dziecko pobierał nauki języka francuskiego u Hugo Steinhausa (tak, tak, Drogi Czytelniku, podczas II wojny światowej była szansa na pobieranie takich nauk), Berdechów to była dziwna miejscowość „osobliwa enklawa wciśnięta pomiędzy Stróże, Wyskitną i Polną. Administracyjnie Berdechów należy do wsi Wyskitna, parafialnie do kościoła w Polnej, a komunikacyjnie (stacja PKP) i cywilizacyjnie (sklepy, zakłady rzemieślnicze, urzędy itp.) – do miejscowości Stróże” – to są wspomnienia wuja Aleksandra Garlickiego z 1993 roku, ale dzisiaj sprawy mają się chyba już nieco inaczej.

Dlaczego Stefania i Hugo Steinhausowie uciekli z Lwowa do podsądeckiego Berdechowa? Otóż w folwarku Jana Cielucha mieszkali i pracowali



matka Stefani Steinhausowej i zarazem teściowa Hugona – Paulina Szmoszowa z synem Adolfem. Steinhausowie, zagrożeni aresztowaniem przez niemieckie władze okupacyjne, musieli uchodzić ze Lwowa i szczęśliwie odnaleźli, przy pomocy najbliższej rodziny, miejsce swojego ocalenia w Stróżach.

Czytając „Wspomnienia i zapiski” Hugona Steinhausa, opublikowane w londyńskim wydawnictwie „Aneks” w 1992 roku, a dotyczące jego pobytu w Stróżach podczas niemieckiej okupacji w latach 1942-1945, przed naszymi oczami, a także w wyobraźni, roztacza się przerażający obraz okupowanej przez Niemców Polski. Bo spostrzeżenia Steinhausa są w gruncie rzeczy zapisem – można by powiedzieć – trywialnej codzienności jednej z wielu polskich wiosek. Nie ma w tej opowieści właściwie heroizmu i bohaterstwa tak typowego dla, na przykład, kombatanckich, partyzanckich wspomnień z tamtych lat, których tak wiele opublikowano. Czasami zapominamy, że w polskim ruchu oporu, jakkolwiek potężnym i dobrze zorganizowanym, działało tylko (a może aż) kilkaset tysięcy ludzi. Na dzień powszedni okupowanej Polski składała się często zwierzęca w instynktach, ale chęć zwykłego przetrwania. Zatomizowane i upodlone przez okupanta społeczeństwo reagowało na tę przemoc w różny sposób. I Steinhausowi, jako wybitnemu intelektualistcie, udało się namalować ten obraz perfekcyjnie. W tej

opowieści o Stróżach i okolicy przewijają się na przykład volksdeutsche i szpicle, którzy wysługiwali się niemieckim oprawcom, przyczyniając się często do fizycznej eksterminacji swoich znajomych i sąsiadów. Te relacje miejscami są wstrząsające. Oto przykłady:

„W samych Stróżach znalazł się niejaki Szczypta, były urzędnik pocztowy, który łączył w jednej osobie funkcję szpicla, pisarza pokątnego i volksdeutscha. Ten pod pozorem interwencji u Niemców brał od rodzin chłopów aresztowanych albo przeznaczonych na wywóz do Niemiec, grube opłaty w pszenicy i ziemniakach, ale nic za to nie robił. (...) Na dworcu kolejowym, obok Niemców, byli także i polscy „banszuce”; niejaki Emil, były rzeźnik z Grybowa i Marian Proszek, który znany był dawniej jako niedorozwinięty umysłowo, a teraz ubrany w mundur uznał się za urzędnika Trzeciej Rzeszy i prześcigał się w gorliwości z żandarmami (...). Pomagali [im] w tym co głupszy pracownicy kolejowi, jak portier Serafin. Oddał on w ręce policji pewne małżeństwo, lekarza z żoną, którzy ucie-

Na kartach tych zapisków można znaleźć jednak piękne historie. O prawdziwej przyjaźni, o miłości i determinacji, dzisiaj wielu już bezimiennych ludzi.

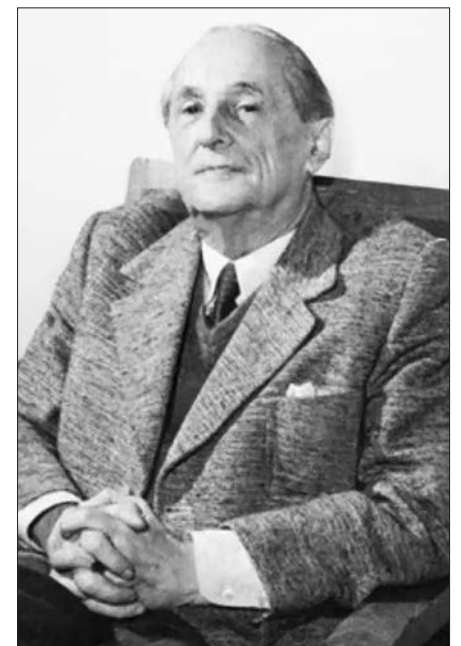
kli z getta krakowskiego; policja rozstrzelała ich zaraz potem przy drodze do Gorlic”.

Takich przerażających opowieści, uwiecznionych przez Steinhausa w latach 1942-1945 w Stróżach, jest więcej. Szczególne wrażenie robią relacje dotyczące eksterminacji Żydów w Bobowej, we wsi Biała k. Grybowa nad rzeką Białą, czy martyrologia Żydów węgierskich, którzy właśnie przez Stróże jechali w bydłowych wagonach do pieców krematoryjnych w Auschwitz. Dzisiaj wiemy, że tą trasą kolejową Niemcy przewieźli z Węgier blisko 400 tysięcy bezbronnych ludzi. Sceny z dworca ko-

lejowego w Stróżach, opisane przez Steinhausa, gdy wycieńczeni i bliscy szaleństwa ludzie za kubek wody na jeden bydłowy wagon oddawali żandarmom zegarki, pieniądze i wszelkie kosztowności, wydają się być nierzeczywistym sennym koszmarem. Te dokumentalne obrazy dopełniają tylko mrocznego świadectwa tamtych lat.

Ale na kartach tych zapisków można znaleźć jednak piękne historie. O prawdziwej przyjaźni, o miłości i determinacji, dzisiaj wielu już bezimiennych ludzi, którzy nieśli sobie każdego dnia wzajemnie pomoc i wybawienie. I starali się żyć, jak gdyby Polska nie była w szponach brunatnego totalitaryzmu. Spróbujcie wyobrazić sobie taki oto sielsko-anielski obrazek:

„(...) dożynki na Berdechowie w sierpniu 1943 roku odbywały się w optymistycznym nastroju. Zasiadła cała rodzina, służba, najęci kosiarze i my jako goście – było ze trzydzieści osób (...). Bigosu, drobiu, piwa i wódki było ile kto zapragnął, były także torty, ciasta i herbata. U państwa Cieluchów wędlina domowego wyrobu była lepsza, niż ją gdziekolwiek jadłem. Chłopcy śpiewali, pani Biernatowa szła z nimi o lepsze, pan Tadeusz Cieluch i pan Biernat przepijali do siebie ajerkoniakiem, a najlepsi żniwiarze Wilk i Koszyk kłócili się serio o tytuł mistrza. Obok starego pana Cielucha (Ja-



na – przyp. M. R.) siedziała pani Krukowa pełna godności, a coraz czerwieńsza od piwa. Dzieci zajadały się tortami przy osobnym stole, a panny Cieluchówny pracowały w kuchni i obnosiły półmiski”.

Prawda, że uroczę i jakże nieprzystające do tamtych czasów zbrodni i pogardy.

Hugo Steinhaus właściwie przez cały okres swojego pobytu w Stróżach prowadził tajne nauczanie. To właśnie dzięki niemu, a także dzięki inżynierowi Adolfowi Szmoszowi (szwagier Steinhausa), wykształcenie średnie uzyskało wielu młodych mieszkańców Stróż, że wystarczy wspomnieć braci Rząców (Stanisława, Tadeusza i Kazimierza), Stefana Dudzika, Janusza Ochalika, czy Lidię Garlicką (starszą siostrę wspomnianego już w tym artykule Aleksandra Garlickiego – dzisiaj emerytowanego profesora Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie). Obaj panowie prowadzili zajęcia ogólnokształcące: matematyka, fizyka, chemia, język polski, historia, nauczali języków obcych (francuski, angielski)... Pokażcie mi dzisiaj takich fachowców. A pamiętajmy, że za zorganizowanie tzw. tajnych kompletów podczas okupacji groziła właściwie kara śmierci, a w najlepszym razie obóz koncentracyjny. Steinhaus był jednym z wielu, którzy w ten sposób czynnie przeciwstawili się nie-

mieckiemu okupantowi choć nie z bronią w rękę, a z wiecznym piórem – jeśli można to tak symbolicznie nazwać.

Wybitny rezydent folwarku Jana Cielucha chciał ze wszystkich sił odwdziżyć się swojemu dobroczyńcy, dzięki któremu przecież przeżył wojnę. Przepięknie opowiada o tym jak uczestniczył w corocznych żniwach, plótl powrosła i wiązał snopki (jak mówił, do koszenia się nie gar-

Hugo Steinhaus, wraz z żoną Stefanią, wyjechał ze Stróż w sierpniu 1945 roku. Umarł w 1972 roku, dokonując w swoim pracowitym życiu wielkich naukowych wyczynów.

nął, bo tego trzeba się uczyć od dzieciństwa). Ze szwagrem Adolfem Szmoszem dokonali także kompletnego rozgraniczenia i pomiarów folwarku Jana Cielucha (ok. 60 morgów). I tak o tej pracy opowiada w swoich wspomnieniach:

„Znaleźliśmy sobie robotę na folwarku: postanowiliśmy panu Cieluchowi dostarczyć mapy należących do niego obszarów uprawnych. Bez instrumentów, jedynie przy użyciu kołków drewnianych i stalowej taśmy mierniczej dokonaliśmy tej roboty. Trwało to bardzo długo, rozkładaliśmy parcelę na trójkąty lub trapezy i obliczaliśmy pola trójkątów regułą Herona. W końcu – na wiosnę roku 1943 – mój szwagier wyrysował pięknie tuszem cały kompleks, zorientowany i ponumerowany, z podaniem powierzchni. Błąd nie wynosił więcej niż 1%”.

Niezwykle urzekająca historia, opowiedziana przez Steinhausa we wspomnieniach ze Stróż dotyczy zegara słonecznego. Nie sposób jej nie przytoczyć, bo stanowi świadectwo niepowtarzalne i jedyne w swoim rodzaju:

„Potem zabrałem się do zrobienia zegara słonecznego dla folwarku. Przyjąłem cyferblat poziomy, a jako przedmiot rzucający cień trójkąt prostokątny o przeciwprostokątnej równoległej do osi ziemskiej. Znalazłem sposób, który pozwalał odczytać położenie cie-

nia na cyferblacie w tablicy tangensów (szkolne tablice A. Łomnickiego) i dokonałem szczegółowego obliczenia dla punktu o szerokości geograficznej i długości Stróż. (...) Zegar wykonałem z pomocą Zbigniewa Pająka”.

We wspomnieniach Hugo Steinhaus prosi, aby na jego bilecie wizytowym pod imieniem i nazwiskiem pisano: „emerytowany zegarmistrz słoneczny”.

Hugo Steinhaus, wraz z żoną Stefanią, wyjechał ze Stróż w sierpniu 1945 roku i osiedlił się we Wrocławiu. Umarł w 1972 roku, dokonując w swoim pracowitym życiu wielkich naukowych wyczynów. No, ale to już jest zupełnie inna historia.

Nie ma już dzisiaj folwarku Jana Cielucha w krajobrazie Berdechowa. Nie ostało się żadne z jego zabudowań. Nie przetrwał także folwarczny zegar słoneczny Grzegorza Krochmalnego, choć przez kilka powojennych lat opiekował się nim wspomniany już Aleksander Garlicki, który zresztą do dzisiaj przyjeżdża do Stróż i utrzymuje więź ze swoją najbliższą rodziną Maćków Świąsów, a także z dalszymi kuzynami, czyli na przykład z Rysiewiczami z Jeżowa.

I tak sobie pomyślałem, że może jednak warto było „Wspomnienia i zapiski” Hugo Steinhausa ze Stróż odkurzyć, ocalić od zapomnienia i dlatego skreśliłem tych kilka słów. Jestem pewien, że w Stróżach powinna to być lektura obowiązkowa w każdej szkole, o czym przypominam z nadzieją nawet gdyby miała ona okazać się płonną.

MACIEJ RYSIEWICZ

Jeżów, 2 września 2012 roku

R E K L A M A

**ĄTRAKCYJNE
POŻYCZKI bez BIK**

**BANK CI ODMÓWIŁ
– ZADZWOŃ**

512-459-973



FOT. ARCH.

Ważne zmiany dla młodych kierowców!

Z dniem 19 stycznia 2013 wejdzie w życie nowa ustawa o kierujących pojazdami. Wprowadzi ona szereg zmian, które będą bardzo ważne dla młodych kierowców. Poniżej najważniejsze spośród nich.

Terminowość prawa jazdy

Prawa jazdy wszystkich kategorii będą wydawane terminowo, tzn. po określonym okresie tracą swoją ważność.

Prawo jazdy kategorii: **AM, A1, A2, A, B1, B, B+E oraz T** będzie wydawane na okres **15 lat**

Prawo jazdy kategorii: **C1, C1+E, C, C+E, D1, D1+E, D oraz D+E** będzie wydawane na okres **5 lat**

Po upływie tego okresu trzeba będzie złożyć wniosek do odpowiedniego starosty o przedłużeniu ważności prawa jazdy. Odbędzie się ono w formie wymiany na nowe prawo jazdy. Przy kategorii C1, C1+E, C, C+E, D1, D1+E, D, D+E, Starosta dokonuje w prawie jazdy wpisu potwierdzającego odbycie kwalifikacji czy też szkolenia okresowego. Dodatkowo przy przedłużaniu ważności prawa jazdy kategorii C1, C1+E, C, C+E, D1, D1+E, D oraz D+E potrzebne będzie odpowiednie **zaświadczenie lekarskie i psychologiczne**.

Okres próbny

Nowa ustawa wprowadza **okres próbny** dla osób, które po raz pierwszy uzyskały **prawo jazdy kategorii B**. Okres próbny będzie trwał **2 lata**, począwszy od dnia wydania prawa jazdy. W trakcie okresu próbnego młody kierowca będzie musiał: między 4 a 8 miesiącem, licząc od dnia otrzymania prawa jazdy, odbyć: kurs doształcający w zakresie bezpieczeństwa ruchu drogowego

praktyczne szkolenie w zakresie zagrożeń w ruchu drogowym, przez pierwsze 8 miesięcy kierować wyłącznie pojazdem samochodowym oznakowanym z tyłu i z przodu białą okrągłą nalepką z zielonym symbolem liścia klonowego.

Oprócz tego przez pierwsze 8 miesięcy młody kierowca nie może przekraczać prędkości:

50 km/h na obszarze zabudowanym
80 km/h poza obszarem zabudowanym
100 km/h na autostradzie i drodze ekspresowej dwujezdniowej. W czasie trwania okresu próbnego kierowcy nie będzie wolno podejmować pracy w charakterze kierowcy pojazdu określonego w prawie jazdy kategorii B.

Okres próbny zostanie przedłużony decyzją wydaną przez Starostę na kolejne dwa lata w przypadku spełnienia przez kierowcę dwóch warunków przeciwko bezpieczeństwu w komunikacji.

Od 19 stycznia 2013 roku wydawane będą prawa jazdy ze zmodernizowanymi kategoriami AM, A1, A2, A oraz B1, która dotyczyła będzie quadów.

Została uregulowana kwestia **QUADÓW**, według nowelizacji trzeba będzie mieć odpowiednie uprawnienia, przynajmniej prawo jazdy kat. AM, natomiast do jazdy czterokołowcem ciężkim co najmniej kat. B1. Po wejściu w życie Ustawy o kierujących pojazdami zostanie także zastąpiona karta motorowerowa nową kategorią prawa jazdy AM.

Minimalny wiek do kierowania pojazdami.

W ustawie określono minimalny wiek do kierowania pojazdami. Wynosi on:

1) 14 lat – dla pojazdów określonych w prawie jazdy kategorii AM;

2) 16 lat – dla pojazdów określonych w prawie jazdy kategorii A1, B1 i T;
3) 18 lat – dla pojazdów określonych w prawie jazdy kategorii A2, B, B+E, C1 i C1+E;

4) 20 lat – dla pojazdów określonych w prawie jazdy kategorii A, jeżeli osoba co najmniej od 2 lat posiada prawo jazdy kategorii A2;

5) 21 lat – dla motocykli trójkołowych o mocy przekraczającej 15 kW, jeżeli osoba posiada prawo jazdy kategorii A;

6) 21 lat – dla pojazdów określonych w prawie jazdy kategorii C, C+E, D1 i D1+E,

7) 24 lata – dla pojazdów określonych w prawie jazdy kategorii:

a) A – jeżeli osoba nie posiadała co najmniej przez 2 lata prawa jazdy kategorii A2,

b) D i D+E

8) 21 lat – dla tramwaju;

9) 15 lat – dla pojazdu zaprzęgowego;

10) 10 lat – dla roweru;

11) 17 lat – dla roweru wieloosobowego, roweru lub wózka rowerowego przewożących inną osobę;

12) 13 lat – dla jadącego po jezdni wózka inwalidzkiego;

13) 21 lat – dla kolejki turystycznej.

TADEUSZ WĘGRZYN – egzaminator

MORD Nowy Sącz, wrzesień 2012 r.



MAŁOPOLSKI OŚRODEK RUCHU DROGOWEGO W NOWYM SĄCZU

29 Listopada 10, Nowy Sącz

Sekretariat: tel. 18 449-08-80

e-mail: sekretariat@mord.pl

Dział Obsługi: tel. 018449-08-88

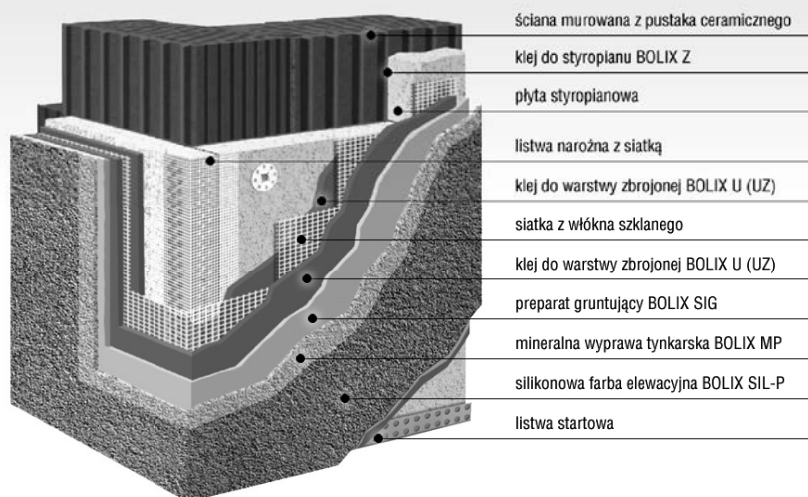
Rejestracja – Psycholog: tel. 18 449-08-95

Dział Szkoleń: tel. 18 449-08-99

Godziny pracy: pon.-pt. 7:30 – 14:30

Ocieplenie szyte na miarę

Systemy termoizolacji budynków nie tylko poprawiają estetykę elewacji, to także inwestycja w komfort przebywających w nich ludzi. Ocieplenie domów czy placówek użyteczności publicznej ma pozytywny wpływ na środowisko, ponieważ ogranicza emisję dwutlenku węgla do atmosfery. Aby jednak spełniło te role, musi być prawidłowo wykonane.



Podstawową funkcją systemów ociepleń budynków jest termoizolacja, dzięki której możliwe jest zatrzymanie większej ilości ciepła wewnątrz budynków, a w konsekwencji obniżenie rachunków za energię. Użycie odpowiednich materiałów zabezpiecza elewację przed zanieczyszczeniami lub skażeniem mikrobiologicznym (rozwojem pleśni i grzybów), a także poprawia akustykę pomieszczeń. Ma to szczególne znaczenie dla budynków, znajdujących się w centrum miasta oraz w pobliżu ruchliwych dróg lub autostrad.

Wiedza to podstawa

Czynności związane z ociepleniem budynków należy zaplanować na okres, w którym temperatura utrzymuje się pomiędzy 5, a 25°C. Ważne są również odpowiednie warunki atmosferyczne - dobrze, jeśli będzie bezwietrznie i bez opadów.

Pierwszym krokiem jest wybór materiałów. Najczęściej wykorzystuje się styropian lub wełnę mineralną. Oba rozwiązania cechują się dobrymi właściwościami izolacyjnymi i nie obciążają ścian budynku. Styropian charakteryzuje się dużą wytrzymałością mechaniczną. Wykonane z niego płyty są lekkie i bezpieczne dla zdrowia człowieka (odporne na bakterie, pleśń i grzyby). Zaletą tego materiału są także

jego łatwy montaż, obróbka oraz niska cena. Innym rozwiązaniem jest natomiast wełna mineralna. Ze względu na jej niepalność, wysoką trwałość oraz właściwości, pozwalające na przepuszczanie pary wodnej, materiał ten stosowany jest przede wszystkim w placówkach użyteczności publicznej (np. szkołach, szpitalach) oraz budownictwie wielorodzinnym. Jest odporny na wilgoć oraz działanie substancji chemicznych i biologicznych, odznacza się również wysoką izolacyjnością akustyczną.

Grunt to jakość

Warto pamiętać, że jedynie prawidłowy montaż materiałów izolacyjnych gwarantuje trwałość i odporność całego systemu na warunki atmosferyczne. - Zazwyczaj stosuje się dwie metody ocieplania ścian - lekka mokra (bezsposinowa) oraz lekka sucha. Pierwsza z nich polega na przytwierdzeniu elementów do wyznaczonej powierzchni przy użyciu specjalnej zaprawy klejowej, a następnie scaleniu ich łącznikami mechanicznymi - mówi Marek Zając, ekspert z firmy Bolix, producenta systemów ociepleń do elewacji. - Przy drugiej metodzie materiały montowane są do ścian wyłącznie za pomocą specjalnych łączników.

Obok wyboru metody i właściwego montażu układu ocieplenia, istotną rolę odgrywa zasto-

sowanie odpowiednich materiałów. - Systemy ocieplenia budynków tworzone są przez producentów jako rozwiązania kompleksowe i ten sposób powinny być traktowane przez inwestorów. Zastosowanie elementów i preparatów różnych marek powoduje nie tylko utratę gwarancji, ale także wadliwość całego systemu lub zmianę jego parametrów - mówi Robert Rams z nowosądeckiej firmy Ramex, dystrybutora materiałów budowlanych. - Zanim więc ocieplenie elewacji naszego domu oddamy w ręce zespołu fachowców powinniśmy sprawdzić, czy zakupione przez nich materiały spełniają wszystkie wymagania techniczne i prawne, a także czy pochodzą od jednego producenta (co pozwala stosować je w wzajemnym połączeniu).

A na koniec...

Na estetykę systemu ocieplenia budynku składają się odpowiednie materiały elewacyjne, dodatkowo chroniące warstwę izolacyjną przed zabrudzeniami oraz szkodliwym oddziaływaniem warunków atmosferycznych. Najczęściej wykorzystywane są tynki mineralne, akrylowe, silikatowe lub silikonowe. Warto pamiętać, by preparat nakładany był na ściany równomiernie i w podobny sposób „ściągnąć” - dzięki temu, na powierzchni elewacji nie będą widoczne połączenia.

Planując prace wykończeniowe, warto dobrze przemyśleć kolorystykę elewacji. Przy nasyczonych barwach ścian zewnętrznych, należy wziąć pod uwagę stopień nasłonecznienia, na jaki narażony jest budynek. Odbarwienie farb lub tynków związane jest z promieniowaniem UV. Ponadto ściany o intensywnych kolorach znacznie szybciej się nagrzewają, co może powodować uszkodzenia w strukturze elewacji. Ramex z Nowego Sącza to dystrybutor materiałów budowlanych dla rynku detalicznego, inwestycyjnego i hurtowego. Wieloletnia współpraca z firmą Bolix, specjalizującą się w produkcji m. in. systemów elewacyjnych, pozwala na dostarczanie Klientom sprawdzonych, kompleksowych rozwiązań systemów ociepleń ■



Całej Afryce nie mogę pomóc, ale spróbuję choć jednej szkole...

Ze Starego Sącza do Kenii

Małgorzata Wańczyk, pochodząca ze Starego Sącza, a od kilku lat mieszkająca i pracująca w Zurychu, pomaga biednym dzieciom w Afryce. Ten kontynent pochłoniął ją do reszty, a jednocześnie wyznaczył życiowe cele. Teraz chce wybudować dach w jednej z kenijskich szkół, marzy też o zafundowaniu wiosce studni.

Gosia podróżować po świecie zaczęła kilka lat temu. Zawsze ciągnęło ją w miejsca, gdzie nie ma wielu turystów. Tam odkrywała biedę i ludzi potrzebujących wsparcia. Samotnie zwiedziła Kosowo, Albanię, części Azji.

W ubiegłym roku po raz pierwszy jej stopa stanęła w Afryce. Ten kontynent pochłoniął ją bez reszty. Zaraz udała się tam ponownie.

– *Któregoś dnia po prostu stwierdziłam, że chcę zobaczyć ten drugi co*

do wielkości kontynent na Ziemi i poznać tamtejszą kulturę – opowiada Gosia Wańczyk. – *Nie zastanawiając się wiele kupiłam bilet, spakowałam plecak i tak zaczęła się przygoda, a zarazem kolejne, wielkie wyzwanie.*

Nie bała się samotności, bo wiedziała, że gdziekolwiek nie pójdzie, to ma ze sobą wspaniałego Anioła Stróża – swoją kochaną mamę. Przerazała ją jednak bezradność na ludzką biedę, choroby i wiążące się z tym cierpienie. Wiedziała, że oprócz ciekawej kultury i piękne-

go krajobrazu, czeka ją także smutne oblicze Afryki.

SLUMSY W NAIROBI

Za pierwszym razem, we wrześniu 2011 r., Gosia udała się do Kenii. Odwiedziła stolicę kraju – Nairobi, położoną u podnóża gór Aberdare i źródeł rzeki Athi. To miasto skrajności. Z jednej strony Westlands – luksusowa dzielnica, z drugiej Kibera – ciągnące się kilkanaście kilometrów slumsy.

– *Do slumsów trafiłam pierwszego dnia i nigdy nie zapomnę mojego przerażenia, smutku, a zarazem podziwu dla ludzi, którzy na co dzień żyją w takich tragicznych warunkach. Domy zbite z blachy są dla „bogaczy”, ci najbiedniejsi mieszkają w kartonach, lub namiotach zrobionych z folii* – wspomina widok, jaki zastała w Kiberze.

Starosądeczanka odwiedziła w Nairobi kilka szkół i dom dziecka. Wszędzie spotykała nędzę i ubóstwo. Wszędzie pełno niechcianych dzieci, które prędzej czy później trafiają na ulicę.

DZIECI ULICY

Nasza bohaterka podczas pierwszej podróży udała się także do miasta Eldoret, położonego w zachodniej Kenii. Tam spędziła trzy dni ze „Street Kids” – dziećmi ulicy, bezdomnymi, co dzień żebrzącymi choćby o kawałek chleba.

Wspomina, że przeraziła ją ich liczba. Nie spodziewała się, że na ulicy może żyć tylu nieletnich.

– *Nie mają nic, ani jedzenia, ani picia, ani odpowiedniego obuwia, czy ubrań* – opowiada Wańczyk. – *Dawałam im jedzenie, mleko, czy mydło. A co dzień było ich więcej, bo dowiadywały się, że jest biała kobieta, która pomaga* – dodaje. Była zmuszona liczyć każdą kromkę chleba, bo budżet wyjazdowy powoli się kończył.

– *Na pierwszy wyjazd zabrałam prawie tysiąc euro i myślałam, że z tymi pieniędzmi zawojuję świat. Rozczarowałam się, bo okazało się, że Kenia jest bardzo drogim krajem* – mówi Małgorzata. – *Rządzą tam bogaci, to oni tam ustalają ceny. Przykładowo bochenek chleba kosztuje około 3 zł. To jest tragedia!*

Dzieci ulicy zachwyciły ją tym, że żyją jak w rodzinie, dbają o siebie, pomagają sobie nawzajem. Ale przeraziło ją, że większość jest uzależniona od narkotyków. Są grupy, które całymi dniami potrafią chodzić po ulicy z butelkami przy ustach i wdychać klej. Życie jest im totalnie obojętne, bo większość jest chora na AIDS i nie wierzy w lepszą przyszłość.

– *Wysłuchałam i przeprowadziłam wiele rozmów. Smutnych, wzruszających i szczerych. O bezsensie istnienia tych małych osóbek. Łzy płynęły mi po policzkach* – wyznaje dziewczyna.

MISJA „PUSTYNNY DACH”

Po powrocie z pierwszej afrykańskiej wyprawy Małgorzata Wańczyk była wstrząśnięta.

– *Całej Afryce nie mogę pomóc, ale spróbuję choć jednej szkole* – pomyślała. – *Żeby nie było biedy, dzieci muszą zdobyć wykształcenie. A żeby je zyskać, muszą mieć książki, zeszyty i inne przybory szkolne.*

I tak rozpoczęła się misja, która ciągle trwa. Starosądeczanka zaczęła odkładać pieniądze, prosić o nie znajomych, rodzinę. Pomogło także przedszkole z Rytra. Maluchy zbierały pieniądze, za które kupiły przybory szkolne. Namalowały też plakat, na którym odbiły swoje dłonie na znak przyjaźni z afrykańskimi rówieśnikami. Napisały ponadto list i dołączyły do niego swoje zdjęcie.

Gosia Wańczyk w listopadzie 2011 r. po raz drugi udała się do afrykańskiej szkoły w wiosce Kianzani położonej w tej części Kenii, gdzie jest bardzo sucho i gorąco. Panuje tam bieda, a kupienie ołówka, czy zeszytu, jest wielkim wydatkiem dla rodziców. Zabrała z sobą bagaż ważący 48 kg, wypełniony prezentami.

– *Stoi tam niedokończony budynek szkoły, ufundowany przez prywatnego inwestora. Brakło mu pieniędzy na dach* – opowiada Gosia. – *Postanowiłam więc tam wrócić i wybudować ten dach.*

Misję zakończyła w połowie w lutym tego roku. Udało się jej zbierać pieniądze na zadaszenie jednego budynku. Poleciała więc po raz trzeci do Afryki z wypchanym, ważącym prawie 50 kg bagażem pełnym prezentów: przyborów szkolnych, środków do higieny itp.

– *Wbrew pozorom, budowa tego dachu nie była prosta* – opowiada Gosia. – *Najpierw otrzymałam kosztorys na kwotę, która zwała mnie z nóg. Potem jednak, po wielu zabiegach, kłótniach, prośbach i poszukiwaniach, udało się kupić materiał po niższej cenie. Samo spotkanie z dziećmi w wiosce było niesamowite i przygnębiające. Przyjęły mnie życzliwie, nie opuszczały na krok. Ale też opowiadały o marzeniach, które dla nas są na wyciągnięcie ręki* – dodaje.

KOLEJNA WYPRAWA JESIENIĄ

Małgorzata ma już kupiony bilet na kolejną afrykańską wyprawę. Tym

razem spędzi na Czarnym Lądzie dwa tygodnie. Udało się jej namówić znajomego, który będzie jej towarzyszył w podróży i pomoże na miejscu dokończyć dach.

– *Zbieram ciągle pieniądze, mam nadzieję, że uda mi się zbierać na drobienie brakującej części dachu. Jak nam nie wystarczy funduszy, to kupimy materiał i zbijemy z desek ławki i stoły, żeby dzieci nie musiały już siedzieć na ziemi* – zdradza podróżniczka. – *Chcę też spełnić marzenia dzieciaków z wioski Kianzani* – dodaje z tajemniczym uśmiechem.

Gosia chciałaby też wynająć kilka matao (autobusów) i zabrać dzieci do miasta, żeby obejrzały film w telewizji, czy kinie. Nigdy tego wcześniej nie przeżyły. Może uda się też zajrzeć do parku narodowego, bo dzieciaki, mimo że mieszkają w Kenii, nigdy nie widziały dzikich zwierząt, które my utożsamiamy z Afryką.

ALICJA FAŁEK

FOT. ARCHIWUM MAŁGORZATY WAŃCZYK





FOT. MACIEJ ZAREMBA

Sądeckie Schroniska Górskie (3)

Schronisko na Hali Łabowskiej

Rzeka Poprad dzieli Beskid Sądecki na dwie części. Zachodnią, czyli Pasma Radziejowej, gdzie króluje schronisko na Przehybie, oraz wschodnią, czyli Pasma Jaworzyny, gdzie dominuje znajdujące się w jego środkowej części schronisko na Hali Łabowskiej. Stoi na skraju rozległej polany na wysokości 1061 m npm, w idealnie wybranym miejscu, dostępne z wielu stron. Równo za rok będziemy obchodzili 60. rocznicę, gdy w tym pięknym miejscu mogli zamieszkać pierwsi turyści. Oto, jak do tego doszło.

Na jego urodzie poznał się już Adam hrabia Stadnicki z Nawojowej, który postawił tu domek myśliwski. I właśnie fundamenty tego spalonego przez Niemców domku, działacze nowosądeckiego Oddziału PTTK „Beskid” postanowili wykorzystać na wybudowanie schronu turystycznego, który zaspokoiłby zapotrzebowanie na noclegi wzmagającego

się ruchu turystycznego. Jak przypomina Leszek Migrała w swej monografii Oddziału PTTK „Beskid”, z okazji „pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej i rocznicy rewolucji październikowej” Zarząd Oddziału w dniu 1 września 1953 roku podjął uchwałę o budowie schronu. Nie wiedząc jeszcze o tym, działacze Oddziału z olbrzymim entuzjazmem i zaangażowaniem rozpoczęli społecznie budowę już kilka tygodni wcześniej. Ich pracę wspomagało 2-3 płatnych cieśli. Jak pisały w artykule wspomnieniowym Maria Biskupska, Elżbieta Kohut i Eugenia Kuczyńska, drzewo załatwił w nadleśnictwie za symboliczną cenę Stanisław Pudło. Wszystko wynoszono do góry na plecach. Inne elementy budowlane, jak gwoździe, śruby czy zawiasy, przynoszono z domów. We wspomnieniach, które nagrał Stanisław Pudło, a które znajdują się w posiadaniu autora niniejszego artykułu, jest opis ostatnich kilku-

dziesięciu bardzo nerwowych godzin przed uroczystym otwarciem schronu, które wyznaczono na godzinę 10.00 w niedzielę 11 października. Mając wstępne informacje że budynek jest jeszcze „w proszku”, wraz z Eugenią Kuczyńską dotarł na Halę Łabowską w południe w piątek. Schron nie miał gontów, dachu, sufitu. Ponieważ nie założono też podłogi, w środku było błoto. Pudło zorganizował roboty trwające podczas nieprzyjemnej, śnieżnej pogody i pracę zakończono w niedzielę, tuż przed przybyciem oficjeli. Skromny schron zaczął służyć turystom. Składał się z izby noclegowej mogącej pomieścić kilkanaście osób oraz kuchni. Jego gospodarzem został Wojciech Bołoz, a po jego rezygnacji obiekt nie miał opiekuna.

W 1955 roku na Halę Łabowską przybył Józef Stec i gazdował tam – z roczną przerwą – aż do 1973 roku. Niewielki schron nie był w stanie zaspokoić wrażliwego zapotrzebowania na noclegi. Podjęto więc decyzję o jego rozbudowie. Wiosną 1957 roku rozpoczęto zwozić materiały i wykonano prace ziemne. Budowa postępowała bardzo szybko i 29 czerwca tego roku schronisko zostało otwarte. Przybyło wschodnie skrzydło z dwoma pokojami noclegowymi oraz spora, oszklona weranda, pełniąca jednocześnie funkcję jadalni i świetlicy.

Obiekt mógł wówczas przyjąć już 40 turystów i odtąd stał się miejscem regularnie wykorzystywanym przez organizatorów rajdów w Beskidzie Sądeckim, obozów pobytowych i wędrownych, wycieczek szkolnych oraz oczywiście przez turystów indywidualnych. Podczas uroczystego otwarcia, podjęto uchwałę o nadaniu schronisku imienia prof. Feliksa Rapfa, osoby jak żadna zasłużonej dla sądeckiej turystyki, prezesa Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w latach 1924-1949, a wówczas działacza PTTK. Ten skromny człowiek nie wyraził jednak na to zgody.

Rozbudowa schroniska była dalej kontynuowana etapami. W 1958 roku dobudowano dwa pokoje, rok później postawiono budynek gospodarczy a w 1960 roku wykonano przewiązkę łączącą te pokoje ze świetlicą i kuchnią. W 1963 roku wybudowano sanitariaty oraz doprowadzono do obiektu wodę. Później rozbudowano kuchnię i adaptowano strych, tworząc tam dwa pokoje noclegowe. W 1966 roku obiekt w sezonie letnim był w stanie przyjąć do 80 osób. I wreszcie kolejna, najdłuższa przebudowa, trwająca od 1973 do 1981 roku. Wyburzono zagrzybioną część środkową, przebudowano skrzydła obiektu oraz wybudowano obszerną jadalnię. Mimo tak poważnych prac, schronisko – choć w ograniczonym zakresie – jednak działało. Prowadził je Wacław Kudlik a następnie Karol Krokowski. Po tej gruntownej przebudowie obiekt objęła na dwa lata Ewa Piekarczyk-Sobczyńska. Dzięki jej energii i pasji obiekt szybko zyskał popularność wśród turystów. Następnie przez 10 lat kierował nim Antoni Poręba.

Złoty okres schroniska, do dziś wspomniany przez turystów, rozpoczął się w 1993 roku gdy na Halę Łabowską wprowadzili się Irena i Jacek Świczarzowie. W oknach pojawiły się kwiatki, toalety zaczęły lśnić czystością, a bogaty jadłospis bywalcy schroniska pamiętają do dziś. No i ta wspaniała, przyjazna turystom atmosfera. Dzięki temu „Łabowska”, jak mówiono skrótowo – została uznana za najlepszy obiekt górski PTTK w Polsce.

Gdy w 2001 roku Irena i Jacek przenieśli się do Wierchomli a potem „na swoje”, na Cyrłę, już nie było tak samo. W ciągu 9. lat dzierżawcy zmieniali się 8 razy a jeden z nich kierował schroniskiem tylko kilka miesięcy. Tak częste zmiany oczywiście nie służyły obiektowi. Obecnie można mieć nadzieję że wreszcie nastąpiła stabilizacja. Od dwóch lat gazduje tu Adam Sylka z Zakopanego i schronisko ma dobrą opinię wśród turystów. Zbiega się to z ostatnio prowadzonymi pracami modernizacyjnymi w ramach programu „Zielone schroniska”, współfinansowanemu ze środków unijnych. Wykonano nowy dach, a na nim pojawiły się solarzy służące do bieżącego podgrzewania wody. Uruchomiono stację akumulatoro-

Od 1995 roku schronisko nosi imię Władysława Stendery, prezesa Oddziału PTTK „Beskid” od 1955 roku aż do śmierci w 2000 roku.

rową oraz powiększono jadalnię, z której okien możemy podziwiać rozległą panoramę Beskidu Niskiego. W piwnicy powstała piękna kuchnia turystyczna oraz suszarnia. Smaczne są posiłki. Paulina Luberda, pracująca w kuchni, poleca cieszącą się dużym powodzeniem zupę cygańską z papryką, cebulą, boczkiem, groszkiem i ziołami prowansalskimi, lub żurek. Z drugich dań turyści często zamawiają naleśniki z borówkami, racuchy oraz kiełbasę po łabowsku. Najpopularniejszy deser to oczywiście szarlotka.

Od 1995 roku schronisko nosi imię Władysława Stendery, prezesa Oddziału PTTK „Beskid” od 1955 roku aż do śmierci w 2000 roku. Do schroniska, położonego w centrum pasma Jaworzyny, prowadzi wiele szlaków z wszystkich stron. Najpopularniejsze z Doliny Popradu to żółty z Piwnicznej-Zdroju i czerwony – Główny Szlak Beskidzki – z Rytra. Ale można tam też dojść niebieskim a potem czerwonym z Barcic, czy dwoma z Łomnicy-Zdroju: żółtym

oraz słynnym niebieskim. Słynnym z bardzo stromego podejścia w jego górnej części. Przez kilkanaście lat zmęczeni po jego pokonaniu turyści uśmiechali się, widząc na ścianie szałas prosty w swej treści, ale dobitny napis wapnem „o k... ale to była góra”. W oryginale kropek naturalnie nie było. Szlaki do schroniska prowadzą też od strony Kamienicy Nawojowskiej – niebieski, a potem zielony i czerwony z Nawojowej, żółty a potem czerwony z Frycowej, a także niebieski z Łabowej. Część turystów korzysta z dróg leśnych, np. ze Składzistego którą dowozi się towary do schroniska, czy najkrótszej – z Łabowej przez Feleczyn. A dla ambitnych, to 7-godzinny marsz z Nowego Sącza szlakiem zielonym a potem czerwonym.

Poza szlakami pieszymi wyznakowane również rowerowe, konne i narciarskie. Dla miłośników natury Popradzki Park Krajobrazowy przygotował 22-kilometrowy Szlak Przyrodniczy im. Adama hr Stadnickiego, prowadzący z Łabowej przez Halę Łabowską do Rytra. Uczczono w ten sposób postać wyjątkowo zasłużoną dla ochrony przyrody w Beskidzie Sądeckim, właściciela tujejszych lasów, twórcy czterech rezerwatów leśnych, z których pierwszy powstał jeszcze w 1906 roku.

MACIEJ ZAREMBA



FOT. MACIEJ ZAREMBA

Z cyklu „Pszczoly i ludzie”

Po sezonie z garncem miodu pitnego w tle



FOT. FOT. ARCH.

No i kolejny pszczelarski sezon powoli odchodzi w przeszłość. Dla pszczelarzy sądeckich nie był jednak to rok dobry, a więc obfity w miód. Znowu przyjdzie nam ponarzekać w długie, zimowe wieczory.

Probierzem jakości pszczelarskiego sezonu na Sądeczynie stało się od zarania występowanie spadzi. Bo jeśli nie ma miodu spadziowego, to zaraz zaczyna się narzekanie braci pszczelarskiej. I chyba wszyscy bohaterowie moich felietonów pszczelarskich, opublikowanych na łamach gościnnego „Sądeczanina”, gromko potwierdzą tę smutną konstatację. Nic nie jest w stanie zrekompensować pustych w miód spadziowy magazynów pasiecznych. A w tym roku także inne pożytki nie dopisały. Mniszek lekarski, lipa, akacja z różnych względów nie nektarowały, jak to drzewiej bywało. Może chociaż nawłóć, której ekspansja na coraz

większych polaciach sądeckich nieużytków dostarczy naszym pszczołom w te ciepłe i słoneczne dni przełomu sierpnia i września 2012 roku, wystarczająco dużo pyłku, tak ważne dla prawidłowej egzystencji rodzin pszczelich. A pierzga, którą z owego pyłku potrafią pszczoły wytworzyć, wspomogą coraz liczniejsze grono wyznawców apiterapii. Pytajcie sądeckich pszczelarzy o pierzgę w miodzie. Wielu z nich oferuje już ten specjalny produkt.

Zrobiło się trochę smętnie w tym moim felietonie, ale tak jest zawsze, gdy nasze pasieki przygotowujemy do zimowli. Żeby jednak nie popadać w zbyt pesymistyczne nastroje, warto sobie uświadomić, że te długie późnojesienne i zimowe wieczory trzeba sobie jakoś umilić. W tym celu sięgnąłem po klasykę literatury pszczelarskiej, a mianowicie po książkę Teofila Ciesielskiego pt. „Bartnictwo czyli hodowla pszczół dla zysku oparta na nauce i wszechstronnym doświadczeniu”, wydaną we Lwowie, a więc także w Galicji, w 1890 roku. Pomyslałem sobie bowiem, że warto Czytelnikom „Sądeczani-

Wygląda na to, że już wiadomo, jakim miodem pitnym będziemy się już niedługo raczyć. I staropolskiej tradycji stanie się zadość.

na” zaproponować jakiś fantastyczny przepis kulinarny do zastosowania we własnym zakresie – i oczywiście z miodem w tle. Wybór był trudny, ale z racji mojej uwagi do napojów wysokokowych – może wstyd się było przyznawać, ale mam to po przodkach – zdecydowałem się na zareklamowanie miodu pitnego z wiśniami. Przepis jest prosty, wytłumaczony perfekcyjnie, a napój powstanie na pewno klarowny. Nie byłbym sobą, gdybym nie zwrócił uwagi na wykwinną, dziewiętnastowieczną polszczyznę, którą władał Teofil Ciesielski:

„Niemięniej smacznym napojem jest wiśniak. W tym celu napełnia się baryłkę wiśniami do połowy, a zagotowawszy sytę z jednej części wody i jednej części patoki, a co najwyżej z jednej części wody i dwóch części patoki, dolewa się beczkę zupełnie. Otwór beczki zakryj kawałkiem płótna i umieść ją w miejscu około 16°C ciepła mającym, niech tam zupełnie przefermentuje; potem zatkaj i wstaw do piwnicy, gdzie pozostanie póty, aż się płyn zupełnie zczyści. Wtedy należy go ściągnąć do flaszek i pokorkować. Na pozostałe wiśnie nalany miód pitny daje po jakimś czasie jeszcze wyborny wiśniak. Podobnie robi się maliniak, tylko że tu nie nalewa się syconego miodu na maliny, bo te by spłynęły i skwaśniały, lecz przemieszuje się do syty sok, wyciśnięty z malin”.

Wygląda na to, że już wiadomo, jakim miodem pitnym będziemy się już niedługo raczyć. I staropolskiej tradycji stanie się zadość. A gdyby tak nasze żony lub córki zechciały nam upiec piernik i – wszystko jedno – może być toruński albo gospodarski, no, no... rozkosz dla ciała, ale także i ducha, byłaby wielka, bo przecież takie chwile spędzamy w rodzinnym i przyjacielskim gronie. Czego sobie i Państwu życzę!

MACIEJ RYSIEWICZ



Kokon tygrzyka

Przyroda według Tabasza (3)

Pająk w paski, czyli coś o ociepleniu klimatu

Znaleziona niedawno na zboczach Radziejowej modliszka, to nie tylko przyrodnicza sensacja, lecz znakomity dowód ocieplenia klimatu. Kiedyś modliszki żyły jedynie w okolicach Sandomierza.

Dziesięć lat temu pojawił się blisko nas, w Magurskim Parku Narodowym. Mam przeczuca graniczące z pewnością, że znalezienie następnych modliszek to już tylko kwestia czasu. Na dowód przypomnę historię tygrzyka paskowanego. Duży, prawie dwu i półcentymetrowej długości ciała ciepłolubny pająk sieciow-

wy, do niedawna był u nas rzadkością, a każde spotkanie opisywały na pierwszych stronach poważne czasopisma naukowe. Pierwszego tygrzyka znalazłem w 2003 roku, później był już wszędzie. Nie byłem wyjątkiem, bowiem entomolodzy wkrótce uznali, że jest tak pospolity, iż nie wymaga ochrony prawa. Zależność jest prosta: im cieplej, tym więcej tygrzyków. Tego lata pajęczynę z pięknym pająkiem zobaczyłem na oknie, widać na łące zrobiło się już ciasno. Tygrzyk jest urodziwy. Jako pierwsze w oczy rzuca się srebrzysto-żółty odwłok w czarne paski i długie, podobnej barwy nóżki. Jeśli ktoś boi się ośmionogich stworów, proszę wypatrywać bardziej neutralnych pajęczyn. Ty-

grzyki budują wielkie sieci z wyraźnym, zygzakowatym wzmocnieniem z przędzy. Właściciele przesiadają gdzieś w pobliżu, czyhając na zaplątaną zdobycz. Nici są tak mocne, że bez najmniejszego problemu wikłają silne pszczoły i koniki polne, które rwą w strzępy pajęczyny zwyczajnych krzyżaków. Dla zabicia ofiary starczy jedno ukąszenie jadowych szczękoczułek, co wymownie świadczy o mocy trucizny. Bez obaw, dla nas tygrzyki nie stanowią najmniejszego zagrożenia. Nieagresyw-

Tego lata pajęczynę z pięknym pająkiem zobaczyłem na oknie, widać na łące zrobiło się już ciasno. Tygrzyk jest urodziwy.

ne, spłoszone szybko uciekają, a gdyby nawet chciały ukąsić, to nasza skóra jest dla nich zbyt gruba.

To ostatnia chwila na wypatrzenie pająka, bo lada chwila zabiją go pierwsze przymrozki. Wtedy trzeba będzie szukać kokonów. Kuliste twory z twardej przędzy średnicy dwudziestogroszówki wiszą na końcach suchych traw. Troskliwa mamusia ukryła w nich jaja i jeśli tylko podpalacze łąk nie ruszą w teren z zapalkami, następnej wiosny wyjdą z nich młode pajęczki.

GRZEGORZ TABASZ



Tygrzyk paskowany

Omega

Kancelarie Prawne

Jestem matką wychowującą samotnie dwójkę dzieci. Zarabiam niewiele. Mam zasądzone alimenty w wysokości 700 zł na dzieci.

Ceny utrzymania mieszkania, opłaty, żywność i ubrania kosztują coraz więcej. Mój były mąż nie poczuwa się do obowiązku dodatkowej pomocy w tej sytuacji.

Podczas rozprawy sądowej przedstawił zaświadczenie o zarobkach, jednakże wiem, że zarabia dwukrotnie więcej. Dochody te niestety nie są udokumentowane, są to pieniądze zarobiona „na czarno”. Jaką mam szansę w tej sytuacji na podwyższenie kwoty alimentów? (Lidia, Grybów)

ODPOWIEDŹ:

Ma Pani dużą szansę na podwyższenie alimentów. Według przepisów prawa, w razie zmiany stosunków można żądać zmiany orzeczenia sądu lub umowy dotyczącej obowiązku alimentacyjnego. Artykuł 135§1 Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego mówi, że: „zakres świadczeń alimentacyjnych zależy od usprawiedliwionych potrzeb uprawnionego oraz od zarobkowych i majątkowych możliwości zobowiązanego”.

Jedną z najczęściej spotykanych sytuacji związanych ze wzrostem usprawiedliwionych potrzeb nieletnich dzieci jest zmiana szczebla kształcenia – rozpoczęcie edukacji przedшкольной, szkolnej czy podjęcie studiów. Jednocześnie należy pamiętać, że liczy się tutaj także wzrost kosztów utrzymania dziecka związany z jego dorastaniem (żywność, ubiór, zainteresowania, nauka języków obcych). Na zwiększenie potrzeb może wpłynąć także podwyższenie rachunków za media, które płaci matka, a które są dzielone na każdego domownika, czy wzrost czynszu za wynajęcie mieszkania.

Zakres świadczeń alimentacyjnych zależy także od zarobkowych i majątkowych możliwości zobowiązanego. **Samo oświadczenie męża, iż nie ma wystarczających środków nie rodzi skutków prawnych. Sąd będzie oceniał zarobkowe i majątkowe możliwości zobowiązanego.**

Określa się je **nie według faktycznie osiągniętych dochodów, ale według tego, jakie dochody może osiągnąć zobowiązany przy założeniu, że dokłada wszelkich starań i wykorzystuje w pełni swe możliwości zarobkowe.** Oznacza to, że zobowiązany nie może twierdzić, iż nie posiada wystarczających dochodów na pokrycie kosztów wychowania



i utrzymania dziecka, podczas gdy ma realne możliwości zarobkowania (dotąd nie wykorzystane).

W razie złożenia pozwu o podwyższenie świadczeń alimentacyjnych Sąd będzie więc badać zarobkowe i majątkowe możliwości zobowiązanego do ich płacenia ojca. Jak podkreślił w jednym z orzeczeń Sąd Najwyższy, zakres obowiązku alimentacyjnego może i powinien być większy od wynikającego z faktycznych zarobków i dochodów zobowiązanego, jeśli przy pełnym i właściwym wykorzystaniu jego sił i umiejętności zarobki oraz dochody byłyby większe, a istniejące warunki społeczno-gospodarcze i ważne przyczyny takiemu wykorzystaniu nie stoją na przeszkodzie.

Do osiągniętych zarobków zaliczają się też dochody uzyskiwane z tzw. pracy na czarno. Problem w tym, że takie źródło najczęściej trudno udowodnić, bo brakuje dokumentów potwierdzających zatrudnienie, a zobowiązany jest najczęściej równocześnie zarejestrowany w urzędzie pracy.

Należy również mieć na uwadze, że przesłanki usprawiedliwionych potrzeb nie można odrywać od pojęcia zarobkowych i majątkowych możliwości zobowiązanego. Pojęcia te w praktyce pozostają we wzajemnej zależności i obie przesłanki wzajemnie na siebie wpływają, zwłaszcza przy ustaleniu przez Sąd wysokości alimentów.

Sprawy o podwyższenie, czy też obniżenie alimentów nie należą do łatwych. Dlatego oferujemy Państwu pomoc w zakresie prowadzenia takiej sprawy. Zapraszamy do Kancelarii Prawnej „Omega” w Nowym Sączu oraz Gorlicach.

KANCELARIA PRAWNA „OMEGA”

Ewelina Gašior, prawnik

W CYKLU PORAD PRAWNYCH, ODPOWIEDZI UDZIELA KANCELARIA OMEGA

Prosimy o nadsyłanie Państwa zapytań na adres: „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz (z dopiskiem „porada prawna”) lub na adres mailowy: henrysze@poczta.onet.pl (w temacie wpisując „porada prawna”). Co miesiąc opublikowane zostaną odpowiedzi na wybrane zapytania.

Wolna trybuna

Stacja Stróżę jak koniec świata

29 sierpnia 2012 roku chciałem kupić bilet kolejowy na stacji Stróżę. Muszę przypomnieć, że bilety nabywałem tam już w latach 60. XX wieku.

Jestem także o tym głęboko przekonany, że od chwili zbudowania trasy kolejowej tarnowsko-lelu-chowskiej w II połowie XIX wieku nikt, kto posiadał przy sobie finansowe walory, nie odszedł z kwitkiem od kasy biletowej w Stróżach. Czyli można sądzić, że sprzedawano w Stróżach bilety przez grubo ponad 100 lat. Ale 29 sierpnia 2012 roku zobaczyłem i przeżyłem już zupełnie inną rzeczywistość. Poczekalnię zamknięto na cztery spusty i wywieszono lakoniczne informacje dla podróżnych, że bilety można nabyć tylko u konduktora w pociągu.

Dzisiaj można powiedzieć, że stacja kolejowa Stróżę, od swojego zarania, jedna z najważniejszych stacji węzłowych na południu Polski, łącząca Gdańsk, War-

szawę, Kraków. Lwów, Budapeszt, Bukareszt, przestała właściwie istnieć. Na stacji STRÓŻE nie można już kupić biletów kolejowych. Na stacji STRÓŻE nie można wejść do tzw. poczekalni... Na stacji Stróżę zlikwidowano kasy biletowe... Za tak zwanej komuny działały dworce kolejowe w Bobowej, w Jankowej, w Wilczyskach... o Stróżach nawet nie będę wspominał. A dzisiaj możemy tylko pomarzyć o normalnym Państwie Polskim w Stróżach, w Wilczyskach, czy w Bobowej. Za to na budynkach dawnych stacji kolejowych w Stróżach, Wilczyskach i Jankowej wywieszono tablice, głoszące dumnie brzmiące ogłoszenia: „Stacja kolejowa na turystycznym szlaku kolejowym przez Karpaty”. Tylko, że prawdziwych stacji kolejowych „przez Karpaty” w Stróżach, w Jankowej, w Wilczyskach już nie ma. Gdziekolwiek straszą wybite szyby albo suszące się za oknem gacie! Groza! I to właśnie jest wprost niebywale! Wstyd i hańba! Zobaczcie zdjęcia, one nie kłamią.

Z dworca kolejowego w Stróżach wyszedłem zdruzgotany. Pociąg, na któ-

ry czekałem, jeszcze przyjechał, ale czy przyjedzie? Za tydzień, za rok? Nie chcę być złym prorokiem, ale...

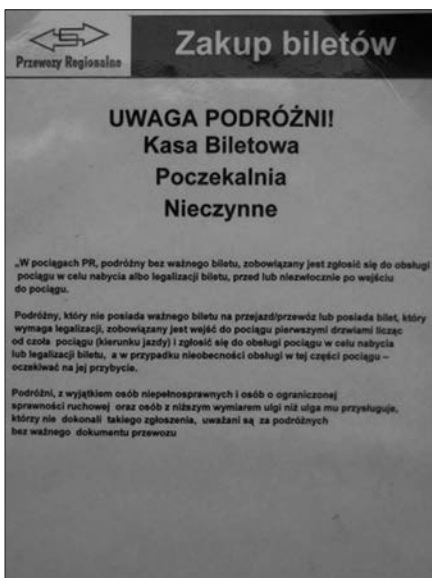
A potem poszedłem do sklepu i zanim zrobiłem zakupy, moim oczom ukazało się tzw. graffiti na ścianie budynku sklepowego: nazistowska swastyka, symbol morderczej okupacji niemieckiej sprzed ponad 60 lat. Kompletna aberracja. Jak mawiał towarzysz Wiesław: „Ni pies, ni wydra, coś na kształt świdra”. Czyja chora wyobraźnia tworzy takie publiczne akty w drugiej dekadzie XXI wieku w Stróżach? Czy w szkołach zaczynają propagować takie „wartości”? Wybaczcie ten sarkazm, ale skąd właściwie biorą się podobne „wydarzenia”? Na Boga, skąd?

Stróżę mają swoją drużynę piłkarską w tzw. I. lidze i naprawdę wybitnego obywatela, senatora RP Stanisława Koguta, „Sądecki Bartnik” Anny i Janusza Kasztelewiczów sprzedaje miody nawet za oceanami, do Fundacji im. Ojca Pio przyjeżdżają schorowani ludzie z całego Kraju...

Tylko, że Państwo Polskie tutaj w Stróżach abdykowało, usunęło się w cień, bo rządzą nim, na górze, różnej maści „amber goldy”, a na dole Czerepachowie. A jak porządzą jeszcze chwilę, to nie będzie komu nawet zgasić światła. I pozostanie tylko swastyka na murze sklepu w Stróżach.

I coś miałem jeszcze na końcu języka, ale tymczasem się wstrzymałem...

MACIEJ RYSIEWICZ



Z LISTÓW DO REDAKCJI

Korespondencja z Warszawy

Odszedł
ostatni więzień
polityczny PRL

Józef Szaniawski urodził się 4 października 1944 roku we Lwowie. Był dziennikarzem PAP do 1985 roku. W tym czasie przekazał ponad tysiąc informacji dla Radia Wolna Europa. Za tę patriotyczną działalność zapłacił w 1985 roku aresztem, a później więzieniem. Został przez komunistyczny reżim oskarżony o szpiegostwo na rzecz CIA, a sąd wojskowy skazał go na 10 lat więzienia. Siedział w ciężkich więzieniach przy Rakowieckiej w Warszawie i w Barczewie. Uwolniony został tuż przed Wigilią AD 1989 roku. Dopiero! W uzasadnieniu wyroku uniewinniającego Sąd Najwyższy określił go ostatnim więźniem politycznym PRL.

Wielką zasługą Józefa Szaniawskiego było uporczywe staranie o przywrócenie należnej czci płk. Ryszardowi Kuklińskiemu i doprowadzenie do jego sądowej rehabilitacji. Jako pełnomocnik płk. Kuklińskiego przygotował jego wizytę w Ojczyźnie w 1998 roku. Po śmierci pułkownika stworzył w swoim mieszkaniu Izbę Pamięci, a właściwie małe muzeum Ryszarda Kuklińskiego.

Wykładał m.in. na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Wyższej

Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Przekazywanie swojej wiedzy młodym ludziom było jego wielką pasją. Wykształcił i wychował wiele pokoleń młodych Polaków, których uwrażliwiał na takie pojęcia jak patriotyzm i umiłowanie wolności. Wielu mówiło o Zmarłym, że „był chory” na Polskę.

W niezliczonych artykułach i felietonach pisanych na przestrzeni kilkunastu lat przekazywał obraz Polski, jaką widział. Współpracował z mediami polonijnymi w USA, a ostatnio z TV Trwam i Radiem Maryja. Był autorem książek przede wszystkim o płk. Ryszardzie Kuklińskim oraz Józefie Piłsudskim.

Kochał góry, a szczególnie Tatry. Zginął w nich 4 września br., schodząc ze Świnicy.

15 września w Archikatedrze Warszawskiej św. Jana Chrzciciela bp Piotr Jarecki odprawił mszę św. pogrzebową.



FOT. ROBERT SOBOL

Oprócz rodziny Józefa Szaniawskiego wzięli w niej udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, parlamentarzysty i przedstawiciele środowisk prawniczych, z którymi związany był Zmarły.

W homilii bp Jarecki przypomniał wiernym, że na przykładzie niespodziewanej i tragicznej śmierci dr. Szaniawskiego musimy być zawsze gotowi na spotkanie z Bogiem. Podkreślał wielki patriotyzm człowieka, który przez życie szedł własną drogą, na przekór trendom współczesnego świata.

Z przykrością muszę napisać, że pod koniec mszy grupa wiernych usiłowała zakłócić wystąpienie ministra w Kancelarii Prezydenta (również więźnia politycznego w czasach PRL), który chciał odczytać postanowienie prezydenta RP o odznaczeniu Zmarłego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Okrzyków „hańba!” oraz wyklaskiwania ministra nie przerwały nawet prośby o powagę kierowane przez proboszcza katedry, ks. Bogdana Bartołda, a później również bp. Jareckiego. Gdy prosił o uszanowanie uroczystości, rodziny, a przede wszystkim Zmarłego, z tłumu padały niewybredne epitety, z których „mason” było najłagodniejszym. Przerazające dla mnie było to, że ci ludzie przed chwilą przystępowali do Komunii świętej...

Śp. Józef Szaniawski został pochowany po mszy św. na Wojskowych Powązkach, w asyście kompanii reprezentacyjnej WP.

ROBERT SOBOL, WARSZAWA

Zamów prenumeratę miesięcznika

PRENUMERATA ROCZNA (10 NUMERÓW + 2 GRATIS)

(prenumerata obejmuje okres – XI 2012 – X 2013)

1 egzemplarz: 69,00 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)

2 egzemplarze: 123,00 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

PŁATNOŚĆ:

- przelew bankowy
- wpłata gotówką w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-15.

ODBIÓR:

- za pośrednictwem Poczty Polskiej
- w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-16.

Zamówienie należy zgłosić przed dokonaniem wpłaty telefonicznie – Kamila Jeleń-Kumor (18) 475 16 22
e-mail: k.jelen@sadecznanin.info, listownie – Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz.

SZALUNKI Z ABS:

- STROPOWE
- SŁUPOWE
- ŚCIENNE

NOWOŚĆ W
POLSCE!



SPRZEDAŻ WYPOŻYCZALNIA

ZALETY:

- TRWAŁOŚĆ: PONAD 100 UŻYC
- ŁATWOŚĆ I SZYBKOŚĆ MONTAŻU
- NIEWIELKA WAGA: NIE WYMAGA STOSOWANIA DŹWIGU
- UZYSKANA POWIERZCHNIA JEST GŁADKA, NIE WYMAGA DODATKOWEJ OBRÓBK
- BETON NIE PRZYLEGA DO TWORZYWA
- CZYSZCZENIE TYLKO ZA POMOCĄ WODY
- TWORZYWO ODPORNE NA WARUNKI ATMOSFERYCZNE I PROMIENIOWANIE UV





Centrala – Nowy Sącz, ul. Wiśniowieckiego 123C, tel: 18 444 14 04, Obsługa hurtu: 18 444 14 04 w. 50 Obsługa inwestycji: 18 448 45 78



Dom-Ogród-Mieszkanie Market
Nowy Sącz, ul. Wiśniowieckiego 123C
tel: 18 444 14 04 w. 53

Dom-Ogród-Mieszkanie MiniMarket
Gorlice, ul. Kościuszki 30
tel/fax: 18 354 04 25

Dom-Ogród-Mieszkanie MiniMarket
Piwniczna, ul. Węgierska 2A
tel/fax: 18 446 41 23

Dom-Ogród-Mieszkanie MiniMarket
Mszana Dolna, ul. Kolbego 19
tel/fax: 18 331 90 80